

381 [2]

1524 $\frac{6}{4}$

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10

Rocznie . . (52 tomy) rs 12

Półrocznie (26 tomów) „ 5

Półrocznie . (26 tomów) „ 6

Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50

Kwartalnie . (12 tomów) „ 2

Za odnośnienie do domu 15 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —

Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 3 „ —

Kwartalnie. (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Warecka 14 —Telefonu 88.
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47

381
BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 327

Japonia.

NAPISAL

WILHELM DEPPING

Członek Towarzystwa Geograficznego w Paryżu.

—
TOM II.
—

Cena 40 kop.
W pren. 30½ kop.

WARSZAWA
Redakcyo i Administraçyo
14. Warecka 14.

—
1904.

<http://rcin.org.pl>



JAPONIA.

JAPONIA.

NAPISAL

WILHELM DEPPING

Członek Towarzystwa Geograficznego w Paryżu.

Tom II.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149820

WARSZAWA
DRUKARNIA
A. T. JEZIERSKIEGO
47. Nowy-Świat 47.

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Апрѣля 1904 года.



381

ROZDZIAŁ XIV.

Nowy Rok w Japonii.

Najważniejsze święto ludowe: dzień noworoczny. — Próżniactwo Japończyków. — Deszcz daje sposobność do powszechnego bezrobocia w Japonii. — Domy ubrane na Nowy Rok w kwiaty i girlandy. — Chleb i ciasta ryżowe. — Pochód kelnerów. — Życzenia noworoczne. — Wizyty. — Koleje żelazne w dzień Nowego Roku. — Zawieszenie zwykłego trybu życia. — Święto dzieci. — Inne święta dzieciinne: święto lalek i święto chorągiewek. — Jakim sposobem wprowadzenie obyczajów europejskich wynaturzyło uroczystość noworoczną w Japonii.

Ze wszystkich uroczystości ludowych najgłówniejszą, najważniejszą jest bezsprzecznie święto pierwszego dnia w roku. Japończycy, którzy nadewszystko lubią *farniente*, którzy są próżniakami z zamiłowania, przedłużają to święto możliwie jaknajdłużej, przeciągają je na kilka pierwszych tygodni. Wszakże zwyczaj ogranicza obchodzenie święta do pierwszego tygodnia, a nawet do pierwszych trzech dni. Łatwo sobie wyobrazić radość ze sposobności świętowania Japończyków, którzy korzystają nawet z dni dżdży-

stych, aby zaprzestać pracy, zawiesić bądź jakieś roboty fizyczne, bądź zajęcia w biurach. Bousquet opowiada, że deszcz jest pretekstem do powszechnego bezrobocia; dostawcy nie dotrzymują słowa, robotnicy rzucają warsztaty, urzędnicy opuszczają biura, a wyznaczone spotkania są tem samem uważane za niebyłe. Jak ślimak w przeczuciu suszy, tak Japończyk w porze dżdżystej zamyka się w swojej skorupie, pali, marzy i śpi na zapas.

Ale w czasie świąt noworocznych Japończyk nie jest śpiący; przeciwnie — staje się gorączkowo czynnym. Mieszkania są starannie wymyte, wyczyszczone, uporządkowane, chociaż zwykle niejeden twierdzi, że nie warto nawet zamiatać mieszkań w obawie usunięcia wraz ze śmieciami szczęścia, które mogło się już utrwalić. Domy na zewnątrz są ozdobione kwiatami i gałęziami zielonemi; podłoga jest wysypana kwieciami. Przed drzwiami wsadzają w ziemię sosenki i bambusy, przybrane różnokolorowemi paskami papieru, girlandami ze słomy ryżowej, zielonemi liśćmi. Wszystkie te ozdoby mają znaczenie symboliczne. Jedne—jak np. długie kije bambusowe—są wróżbą życia długiego i kwitnącego zdrowiem. Inne — niektóre gatunki sośniny — wyrażają pierwiastek męzki i pierwiastek kobiecy i wróżą, że małżeństwa, zawarte w ciągu roku, będą szczęśliwe i płodne. Japończycy wyobrażają sobie, że cały rok upłynie im tak, jak upłynął dzień pierwszy; ztąd płynie bardzo naturalne pragnienie przepędzenia dnia tego możliwie

przyjemnie i szczęśliwie. W Niemczech wierzą również w spełnienie snów nocy Sylwestrowej w ciągu pierwszych miesięcy następných.

Każdy zawczasu zaopatruje się w zapasy chleba i ciast ryżowych; będą one potem rozdane, jako podarunki robotnikom, urzędnikom, służbie, albo też wymienione na drobne dary krewnych i przyjaciół, którzy przyjdą w odwiedziny. Również wszyscy zaopatrują się w ulubiony trunek *saki*. Gorzelnicy, którzy przy tej sposobności mają tyleż roboty, co piekarze, napełniają tym napojem, robionym z fermentowanego ryżu, wszystkie kubły, misy, donice z niebieskiej porcelany. W wigilię uroczystości kelnerzy organizują na jej cześć pochód humorystyczny i nieco bachiczny; niegdyś miał on na celu parodiowanie orszaków arystokracji, *dajmiów*. Ci bowiem byli obowiązani przybywać dnia tego do zamku szoguna, aby złożyć hołd namiestnikowi cesarza.

Od świtu wszyscy są już na nogach, co jest tem łatwiejsze, że w większości domów nikt się nie kładł spać. Rozpoczynają się powinszowania żony mężowi, męża żonie, dzieci rodzicom. Chociaż dziś uroczystość ta nie ma zgoła cech religijnych, wielu ojców rodzin rozpoczyna rok nowy, oddając cześć ceniom przodków i duchom domowym. Wogóle również zaraz po powitaniu wschodzącego słońca zanurzają się w kąpeli, co się zresztą zgadza z codziennymi obyczajami, ponieważ, jak to już mówiliśmy wyżej, używanie kąpeli jest pospolite we wszystkich klasach ludności.

Z kolei następują wizyty. W licznych grobach rodzinnych udają się wszyscy do krewnych i znajomych; zdarza się, że niektóre rodziny nie bywają w domu od rana do nocy w ciągu pierwszych dni. Wizyty bowiem oddają się nietylko w obrębie jednego miasta, ale też od miejscowości do miejscowości. Zauważano, że w tej porze kolej żelazna między Tokio i Jokohamą zarabia znacznie więcej, niż w innych porach roku. Wielu też, w celu uniknięcia wizyt odwiedzających, udaje się na czas świąt na wieś.

W mieście sklepy, biura, urzędy są zamknięte; interesy są najzupełniej przerwane. To zawieszanie zwykłych zajęć idzie tak daleko, że zdarzało się parowcom pocztowym europejskim wyjeżdżać bez zabrania przesyłek z powodu braku kulisów i przewoźników do przetransportowania ich na pokłady. Z drugiej strony, restauracje i herbaciarnie są nabite publicznością. Ulice przebiegają muzykanci wędrowni, sztukmistrze, tancerze i śpiewacy. Nawet tragarze i woźnice, zazwyczaj bardzo pochmurni, spacerują dnia tego wesoło, w ubraniach świątecznych z wózkami, ubranami zielenią, girlandami i latarkami różnobarwnymi.

Ale uroczystość ta jest nadewszystko świętem dzieci, tych dzieci, które—jak to już widzieliśmy—Japończycy otaczają taką pieczołowitością i staraniem. Gdzieindziej dzieci mają święta Bożego Narodzenia; tu zaś — dzień noworoczny. Widnokrąg jest cały pokryty niby wieżą latawców, które

dzieci puszczają w powietrze; mają one kształty smoków i innych figur dziwaczych. Do zabawy dzieci przyczyniają się również teatry maryonek, mały uczone, króliki tresowane, sztuki magiczne i inne zabawy wszelakiego rodzaju.

Jeszcze dwie inne uroczystości poświęcone są wiekowi dziecinnemu: święto lalek, czyli maryonek dla dziewcząt i święto chorągiewek dla chłopców. W dzień pierwszego wystawia się na światło dzienne całe serye lalek, z których niejedne przechodzą drogą spadku z pokolenia na pokolenie, chowane zazdrośnie po kufrach podczas reszty roku. Dnia tego odbywa się nieustanna procesja do tych sklepów w Tokio, które posiadają największy wybór lalek, a dochodzą one nieraz do cen bardzo wysokich. Święto chłopców następuje w dwa miesiące potem. Miejsce lalek zajmują zabawki wojskowe: broń, zbroje itd. Przed każdym domem, w którym podczas ubiegłego roku urodziło się dziecko, wsadzają wielką tykę bambusową, na której powiewa chorągiewka w kształcie ryby, wyciętej z papieru.

Zaprowadzenie obyczajów europejskich zaćmiło blask niektórych z tych uroczystości. I tak np., święta noworoczne bywały dawniej jeżeli nie bardziej ożywione, to bardziej malownicze. Uroczystości odbywały się przy końcu lub w środku lutego i zasługiwały wówczas na miano obchodu powrotu wiosny, przebudzenia się natury. Dziś przeniesione są na dzień 1-y stycznia, zgodnie z kalendarzem

gregoryańskim. Otóż w tej porze roku pogoda nie sprzyja w równym stopniu rozrywkom na świeżem powietrzu. Gra w piłkę dziewcząt, strzelanie do celu chłopców, pantominy, odgrywane w budach drewnianych (gdzie, między innymi, pokazują Europejczyków, jedzących widelcami), koncerty śpiewaków wędrownych, produkcje tancerek, wielce ucierpiały na tej reformie.

ROZDZIAŁ XV.

Język japoński i literatura — Bajki i przysłowia.

Wpływ cywilizacji europejskiej na odwieczne obyczaje Japonii.— Stoły i krzesła dla urzędników japońskich.— Rewolucya, przewidywana z powodu wprowadzenia tych mebli.— Wpływie to na pismo. — Cechy pisma japońskiego. — Język narodowy.—Projekt zastąpienia go angielskim.—Mało twórczy duch Japończyków.—Poezya zimna.—Bogactwo literatury ludowej.—Bajki japońskie.—Zbiór przysłów japońskich.

Kiedy naród wstąpił na drogę przekształcenia tak zupełnego, jak obecnie Japończycy, któż może wiedzieć, gdzie się zatrzyma w rozwoju? Hubner miał interes do gubernatora jednego z wielkich miast Japonii. Przechodząc przez biuro, aby się dostać do niego, widział stoły i krzesła ustawione dla urzędników. Otóż, jak wiadomo, Japończycy nie używają żadnego z tych sprzętów; piszą, jak jedzą—siedząc na ziemi. Te stoły i krzesła pozornie nie mają żadnego znaczenia, a jednak to cała rewolucya. Do tego samego wniosku przychodzi i cytowany wyżej podróżnik. „Japończyk — mówi

on — pisze stojąc, albo też siedząc na piętach, z głową pochyloną naprzód. Pendzel trzyma pionowo, aby z niego lepiej spływał tusz. Siedząc przy stole, musi z konieczności pochylać pendzel nieco w tył.” A więc, jeżeli będzie zastosowany system siedzenia, nieużywany dotąd, „trzeba—mówi dalej ten sam pisarz — zastąpić tusz—atramentem, a pędzel — piórem, które zgoła nie nadaje się do rysowania znaków chińskich, równocześnie szerokich i cienkich. Byłoby zatem koniecznem zastosować znaki inne, wprowadzić pismo europejskie, uczynić przewrót, którego zasadniczo nie znoszą języki mongolskie.” Wszystko się łączy i jedna reforma koniecznie pociąga za sobą drugą.

Być może jednak, że taka zmiana radykalna jest bliższa, niż się to Hubnerowi wydaje, przynajmniej mówiono o niej bardzo dużo. Język japoński jest mozaiką słów chińskich i wyrażeń miejscowych, które się nigdy zupełnie nie zlały z sobą. Ten brak łączności organicznej daje się szczególnie odczuwać w piśmie, a następstwem takiego stanu rzeczy są dwa różne systemy pisania, jeden—literacki, i drugi, który służy tylko do korespondencji i w którym napisane są piosenki i komedye, a także dzieła literatury ludowej. Japończyk i Chińczyk nie rozumieją się, kiedy każdy z nich mówi swoim językiem, podczas gdy mogą doskonale porozumieć się na piśmie. Rein znał pewnego Amerykanina, który nauczył się doskonale po chińsku podczas dwudziestoletniego pobytu w Szanghaju; kiedy

przybył do Japonii, mógł się doskonale porozumiewać ze swoim gospodarzem na piśmie, chociaż żaden z nich nie rozumiał ani słowa z tego, co mówił drugi.

Zresztą to pismo japońskie, samo przez się, jest bardzo skomplikowane. Znaki i cechy, które trzeba sobie wbić w pamięć, a przynajmniej które trzeba się nauczyć kreślić, tworzą naukę, wymagającą niezmierniej pracowitości. Uczeń musi się nauczyć najmniej 3,000 znaków, a kto chce uchodzić za wykształconego, musi znać 8—10,000, a i to, jak mówią, jest tylko trzecią, czy czwartą częścią całego abecadła. Trudność ta w znacznej mierze powstrzymuje europejczyków, czasem nawet mówiących biegle po japońsku, a nie mogących odczytać dziennika, książki, a nawet listu. Sami Japończycy czują dziś, że język ich, tak mile brzmiący dla ucha, nie odpowiada wymaganiom współczesnym; jest to narzędzie niewystarczające, zwłaszcza do oddawania pojęć naukowych i abstrakcyjnych. A to ubóstwo języka będzie tem wyraźniej występowało w ich oczach, im bardziej będą się zagłębiali w naukę europejską i kiedy zechcą wznieść się od prostego naśladownictwa do czynności twórczych, do których umysł ich nie jest jeszcze przygotowany. To też zwrócono uwagę—jak mówi Rein—„na przygotowanie dla nowych pokoleń, zamiany na język nowy, wygodniejszy od tego trudnego języka, którym się mówi obecnie.” Tym językiem obcym miał być angielski, a jego nauka obowiązkową. Nie za-

stosowano tego ostatniego środka, przeciwko któremu wzburzyłaby się może duma narodowa. Zresztą żaden lud nie pozbywa się tak łatwo części samego siebie, a rząd doskonale zdawał sobie sprawę z trudności, z jakimi miałby do walczenia.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że Japończycy nie mają umysłu bardzo twórczego. Literatura ich jest tylko echem chińskiej. Poezya ich nie rozwinęła się i rozwinąć się nie mogła ze względu na niewdzięczne narzędzie, którem się posługiwać musiała. Przedtem zanim poeta znalazł kształty właściwe do zaklęcia w nie swoich myśli, natchnienie miało czas ulecieć, i kiedy zabierał się do pisania, poezya była już tylko szkieletem bezdusznym.

Ale jeżeli poezya japońska wogóle nie jest bardzo bogata, to przecież czasem znajdujemy w niej piękne myśli. „Chociaż od czasu mojego wyjazdu pałac mój nie będzie miał już pana, nie zapominaj, o kwiecie śliwy, zakwitnąć znów na wiosnę u brzegu jego dachu.”

Czy posiadamy—pyta Leon de Rosny, u którego zapożyczamy ten ustęp z jego Antologii japońskiej — czy posiadamy w starożytności greckiej epigramat bardziej subtelny, aniżeli ta skarga wygnańca?

Gdzieindziej poeta japoński mówi: „To nie śnieżne kwiaty mojego ogrodu zwiewa burza. To dni moje ulatują, porwane przez burzę.” Lamartin nie powstydziłby się tego ustępu — mówi dalej de Rosny i dodaje: — Cóż więcej powiedzieć można

o wierszach, napisanych przez Nagaharu, wdowę zrozpaczoną, zabijającą się z dzieckiem u trupa męża, ażeby jeden i ten sam grób przykrył równocześnie tych, którzy kochali się na tym świecie? „Jak słodko jest zgasnąć i umrzeć razem na tym świecie, gdzie zegar, bijący ostatnią godzinę, śpieszy się dla jednego, a spóźnia dla innych.”

Ta Nagaharu była żoną wojownika, który w XVI wieku był dowódcą załogi twierdzy, zamku Miki, i zginął w walce. „Chociaż jestem kobietą— mówiła — dlaczegoż mam pozostać w tyle za nim! Dalej za małżonkiem do rajy wiecznego!” I istotnie, ta mężna kobieta walczyła z mężem w obronie fortecy. Jednakże w chwili zatopienia sztyletu w piersi dziecka zaledwie trzyletniego, zawahała się. Czy to nie ona dała mu życie? Czyż to nie ona pieściła go od rana do nocy? Nie ona chroniła je od niepogody? Czy nie ona życzyła sobie, „aby był równie długowiecznym, jak jodły?” A jednak to ona chciała, żeby zniknął „równie prędko, jak szron poranny.” Wreszcie, uzbrojona w odwagę, zatopiła żelazo w piersi swego dziecka i zabiła się następnie tym samym mieczem, po napisaniu przytoczonego wyżej dwuwiersza.

Poezye powyższe są stare, ale szukając dobrze we współczesnych, możnaby znaleźć wiele ustępów wartych zacytowania. Niech o tem świadczy romanza, wzięta z powieści japońskiej p. t. „Sześć Parawanów” i przetłómaczona na język francuski przez Filareta Charter:

Życie jest ostatniem przebudzeniem,
 Życie jest snem przemijającym,
 Podobnym do garstki śniegu, czy lodu,
 Który topnieje na pierwszym słońcu.
 Każda godzina, która nas opuszcza,
 Pożera tę trochę, daną nam od Boga;
 Ośma już wybiła, kiedy
 Drży jeszcze dźwięk siódmej godziny.

Literatura ludowa jest bogatsza; zawiera dramaty, komedye i romanse, czytane jedynie przez płeć żeńską, ale zato niemal pożerane chciwie, wreszcie zbiór bajek, legend i przysłów. Ze stanowiska estetycznego najbardziej chyba udane są komedye — szeregi scen z życia domowego, naśladowanych naturalnie i z pewną dozą jowialności. Mają one wybitne piętno charakteru japońskiego. Co do dramatów, to niegdyś obracały się one prawie wyłącznie około obyczaju narodowego, *harakiri*, o którym mówiliśmy wyżej. Dziś, kiedy *harakiri* już nie istnieje, wyszło źródło natchnienia i trzeba będzie wyszukać sobie inne.

Bajki ludowe są liczne. Mitford przytoczył kilka z nich w swej pracy o starej Japonii. Można by zebrać wiele innych, niema bowiem ani jednego starego pomnika, świątyni, dzwonu i t. d., który nie posiadałby swojej legendy.

Oto jedna z nich, wzięta z pracy Reina. Przypomina nieco bajkę o Pandorze. Chodzi o rodzaj królowej, a raczej wróżki, czy ondyny, posiadającej błyszczący pałac na dnie morza:

„Urashima Taro uratował pewnego dnia życie żółwiowi i puścił go do morza, gdzie został grubym i wielkim żółwiem. On zaś rozbił się ze statkiem i miał utonąć, miotany przez fale, kiedy żółw go poznał i, odwdzięczając się za otrzymaną niegdyś przysługę, wziął go na swój grzbiet i zaniósł go do Ringu-Jo, która zajęła się nim i urządziła mu życie pełne wszelkiego szczęścia. Ale wygnaniec chciał wrócić na ziemię, chociażby na czas krótki. Ringu-Jo ustępuje wreszcie jego prośbom i wysyła go w świat górny, dając mu małą puszkę, której niewolno mu otwierać pod żadnym pozorem. Urashima, dostawszy się na ziemię, czuje się ogromnie młodym, ale w otoczeniu zgoła sobie nieznanym. Ciekawość nie daje mu spokoju; otwiera więc puszkę, ale w tej chwili czar pryska. Po trzechsetnej nieobecności znajduje się w kraju rodzinnym, jako starzec trzechsetletni i niema już możliwości powrotu do swojej królowej.”

A oto druga bajka: „Starzec i kwitnące drzewa,” wzięta z książki Marmiera „Bajki ludowe różnych krajów.” Jeżeli się nie mylimy, myśl zasadnicza tej bajki znajduje się już w cytowanej książce Mitforda.

„Niegdyś, dawno, bardzo dawno temu, w ciichym spokoju żył sobie człowiek poczciwy, nazwiskiem Toni, ze swą zacną żoną i z psem.

„Pewnego razu oboje dobrzy ludzie pracowali sobie w ogrodzie, gdy nagle pies, którym opieko-

wali się starannie i który wszędzie chodził za nimi, zaczął szczekać, machając żywo ogonem i drapiąc pazurami ziemię.

„Pan chciał psa uspokoić, ale pies drapał ciągle ziemię, zwracając pysk do pana, jakby chciał mu powiedzieć: Patrz – tam coś jest.

„Toni wziął szpadel, skopał ziemię i znalazł szkatułkę, pełną złota, srebra i innych kosztowności.

„Z tego skarbu poczciwy ogrodnik rozdał znaczną część biednym, a za resztę kupił pola ryżowe i pola pszeniczne, i żył sobie dalej w słodkim dobrobycie.

„Obok niego mieszkał inny starzec, nazwiskiem Kuno, ze staruchą, i oboje byli chciwi, skąpi i źli.

„Kiedy ci źli ludzie dowiedzieli się o niespodzianem szczęściem sąsiada, przyszli go odwiedzić i prosili go, aby im pożyczył na kilka godzin swego poczciwego psa.

„Dotychczas, ile razy spotykali psa, pędzali go, kopiąc nogami.

„Teraz chcieli go przyciągnąć do siebie. Pieścili go i dawali mu różne łakocie. Potem, po tych wszystkich objawach czułości, powiedzieli do niego: „Proszę nam też pokazać miejsce, gdzie znajdziemy skarb.”

„Pies, który bardzo zimno przyjmował ich nagłe dowody miłości, odpowiedział na to głuchem warczeniem.

„Zarzucili mu wówczas sznur na szyję i po-

ciągnęli go do ogrodu. Tam nagle zaczął szukać, wachał ziemię, poruszył ogonem i zaszczekał.

„Kuno i jego żona rzucili się do kopania i znaleźli dół z nieczystościami, od którego szedł straszny smród.

„Wściekli z powodu doznanego zawodu, zabili psa i pogrzebali go u stóp sosny.

„Toni poszedł do tego drzewa i płakał pod nim, żałując swego wiernego towarzysza.

„Następnej nocy przyśnił mu się wierny pies, podziękował za dobrą pamięć i rzekł: „Zetnij drzewo, pod którem zostałem pogrzebany, i zrób z niego stępor do tłuczenia ryżu.”

„Tak się też stało i kiedy starzec używał tego stępora, każde ziarnko ryżu zmieniało się w ziarnko złota.”

„Chciwi sąsiedzi, dowiedziawszy się o tem nowem powodzeniu, przyszli go prosić o pożyczenie stępora. Ale z chwilą gdy go używali, ryż zmieniał się w błoto cuchnące.”

„W przystępie złości połamali stępor, a potem spalili go.

„Nazajutrz Toni znowu widział we śnie wiernego psa, który rzekł do niego: „Zabierz popiół ze stępora i posypuj nim uschłe drzewa.”

„Po tym śnie ogrodnik udał się do Kuna i prosił go, aby mu dał przynajmniej popiół z drogocennego stępora.

„Kiedy dostał popiół, rzucił przygarstkę na

stare drzewo wiśniowe, oddawna jałowe. I drzewo natychmiast zazieleniło się i zakwitnęło znowu.

„Schował wówczas popiół do szkatułki i poszedł w świat, głosząc, że za jego sprawą drzewa umarłe mogą ożyć.

„Miał to szczęście, że dzięki niemu ożyły drzewa śliwkowe i wiśniowe w majątku królewskim, a król, właściciel majątku, obdarzył go cennymi darami, z którymi Toni radośnie wrócił do domu.

„Zaledwie Kuno dowiedział się o tym nowym cudzie, zebrał popioły ze swego ogniska i udał się do dużego miasta, głosząc, że to dzięki niemu ożyją uschłe drzewa.

„Pewien księżę kazał mu pokazać sztukę w swoim ogrodzie. Kuno bez wahania zaczął rzucać popiół garściami na wskazane drzewa. Ale nie ukazał się ani jeden listek, ani jeden kwiat; popiół, niesiony przez wiatr, poleciał w usta i w oczy księcia, który rozgniewał się srodze, kazał złapać szarlatana i dać mu kije.

„Zamiast wrócić do domu bogatym i szanowanym, jak się spodziewał, Kuno wrócił zbiedzony, chory, pokaleczony.”

.

Jak każdy wie, przysłowia są mądrością narodów. Niektóre przysłowia japońskie mają głębsze znaczenie i formę oryginalną. Przytaczamy poniżej kilkanaście, wziętych z artykułu M. A. Knoblocha, zamieszczonego w pierwszym piśmie z Jokohamy.

— Nagromadzony kurz tworzy z czasem góry.

— Wróże wróżą innym, ale nie wiedzą nic o swojej własnej przyszłości.

— Jeżeli kogo nienawidzisz — pozwól mu żyć. (Japończycy uważają to widocznie za męczarnię wystarczającą).

— Nawet mała spada z drzewa.

— Nie zrobiono dotąd zamku na usta. Usta są wrotami nieszczęścia. (W tem znaczeniu, że wielomówność jest bardzo szkodliwa).

— Spadły kwiat nie powraca na drzewo. (Innemi słowy: co się stało, nie odstanie; przeszłość nie powraca; słowa wypowiedzianego cofnąć nie można).

— Gasi pożar, niosąc na barkach drzewo. (Nasze: dolewa oliwy do ognia).

— Dotykaj się cynobru, a staniesz się czerwonym. (Nasze: z kim przestajesz, takim się stajesz).

— Być zbyt grzecznym, to znaczy: nie być grzecznym.

— Piękne dziewczyny staną się z kolei teściowemi. (Nasze: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło).

— Wielkie słowa, nędzne czyny.

— Po niejakiem czasie nawet nieszczęście staje się potrzebą.

— Dobre lekarstwo bywa gorzkie.

— Nieobecni oddalają się z każdym dniem coraz bardziej.

— Postępuj stosownie do miejsca, w którym jesteś.

- Gałąź wierzby nie łamie się pod śniegiem.
- Pies gryzie rękę, która go pieści.
- Drogi kamień nieoszlifowany nie błyszczy.
- Z buta, nawet nowego, nie można zrobić czepca.
- Dyabeł w sercu męczy ciało. (Ma na myśli wyrzuty sumienia).
- Niema ryb w przezroczystej wodzie.
- Ślepy nie boi się wężów.
- Nawet w oku dyabła bywają łzy.
- Zrań się, a będziesz wiedział, co inni czują.
- Woda przybiera zawsze kształt naczynia.
- Nawet głupi ma swoje zalety.
- Gdzie zbyt wiele przewoźników, łódź idzie na góry. (Nasze: gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść).
- Żaba w błocie nie wie o wielkim oceanie.
- Serce dziecka trzyletniego pozostaje niezmiennem aż do lat siedemdziesięciu.
- Szczyt szczęścia: towarzysz podróży; dusza litościwa na ziemi.
- Lód zrodzony z wody bywa jeszcze zimniejszy od wody. (Znaczy, że dzieci bywają nieraz gorsze od rodziców).
- Podstawa latarni bywa ciemna. (Znaczy, że nawet człowiek oświecony, wykształcony nie widzi swoich wad).
- Jeżeli ci pilno, obejdz kawałek. (Znaczy, że zbyt ni pośpiech często oddala od celu).

— Kiedy złapiesz złodzieja i oglądasz go zblizka, poznajesz czasem własne dziecko. (Innemi słowy: Szukasz często daleko przyczyny złego, która jest nieraz obok ciebie, w tobie).

— Szuka ryb na drzewie.

— Lepiej mieć obok siebie obcego, niż w oddali krewnych.

— Zabić tygrysa, dbając o jego skórę.

— Gra na *huto* (instrument muzyczny) przed wołami. (Głos wołającego na puszczy).

— Żal rekina. (Nasze łyzy krokodyle).

— Pluć na niebo.

— Wydać na świat dziecko łatwiej jest, niż dbać o nie potem.

— Jagnię pije mleko na kolanach. (Oznacza miłość zwierząt do ich rodziców i przytacza jako przykład dzieciom niewdzięcznym).

ROZDZIAŁ XVI.

Teatr Japoński.

Teatry w Japonii. — Urządzenie wyjść. — Zostawia się przy wejściu obuwie, jak gdzieindziej parasole. — Parter podzielony na przedziały. — Galerye, po których przechadzają się przekupnie programów i ciastek. — Anneksy sceny. — Wśród publiczności matki z dziećmi przy piersi. — Widzowie są zupełnie bez ceremonii. — Hałas wytrząsanych fajek. — Tłum przypomina publiczność ateńską. — Na scenie osobistości, nie mające nic wspólnego z akcją. — Trupy teatralne kobiece i dziecinne. — Popularność aktorów. — Ruchome ściany jako dekoracye. — Podnoszenie i spuszczenie zasłony. — Zmiana zasłon w czasie wieczoru. — Zasłony należące do aktorów. — Cechy sztuki teatralnej w Japonii. — Rodzaj komiczny. — Treść komedyi, odegranej przed księciem Edymburskim. — Dramaty liryczne, nazywane *ostai*. — Dawne widownie *daimiów*. — „Jodła z Tahazego” — legenda ludowa, przerobiona na deski sceniczne.

Przedstawienie teatralne Japońskie trzeba widzieć w Asaksa, owej miejscowości, poświęconej uroczystościom i weselu zarówno, jak ćwiczeniom pobożnym, o których mówiliśmy wyżej. Teatrom po-

święcona jest specjalna ulica, zwana „teatralną”. *Shiba-i* — tak brzmi nazwa teatrów po japońsku — znaczy dosłownie „miejsca na trawie” i pochodzi ztąd, że pierwsze przedstawienia teatralne odbywały się na trawnikach. Pierwsza sala teatralna została otwarta w Jeddo dopiero w r. 1624; w r. 1650, przeniesioną ją już z licznymi gmachami konkurencyjnymi na miejsce, które teatry zajmują dziś i które nosi nazwisko założyciela przedsiębiorstw teatralnych, Sarnwaka Kanzaburo.

Wejźmy do jednej z tych sal.

Bliskość teatru zapowiadają już olbrzymie afisze, malowane na drzewie i flagi powiewające na masztach wyższych od domów. Na wstępie widzimy kasyerów i kontrolerów, siedzących w klatce drewnianej; w czasie deszczu pozostawia się tu zaraz wilgotne obuwie, owe *geta*, o których już mówiliśmy, jak gdzieindziej robi się z parasolami. I tu zresztą nie brak parasolów; są to olbrzymie narzędzia z papieru żółtego, prawdziwe sprzęty rodzinne.

Sala — jest to wydłużony prostokąt, mieszczący w sobie dwa rzędy łóż i parter. Parter jest najciekawszy, jest bowiem podzielony na przedziały, mieszczące osiem do dwunastu osób. Ponieważ nie ma żadnych przejść, więc każdy dostaje się na swoje miejsce po ściankach tych przedziałów. Według zwyczaju japońskiego wszyscy siedzą na piętach; przecież tu i owdzie widać siedzących na małych pudelkach, prawdopodobnie dlatego, że pozycja pierwszych jest wysoce niewygodna wobec długości

przedstawień, które trwają czasami dzień cały i jeszcze kawał nocy. Również po wszystkich ściankach mniej więcej na wysokości ramion widzów, krążą podczas antraktów sprzedający programy, jak również przekupnie ciast, widzowie bowiem jedzą nieustannie podczas przedstawienia.

Parter ten, bardzo podobny do szachownicy, jest obramowany z obu stron dwiema szerokimi drogami, które idą od sceny na prawo i na lewo. Drogi te są niby dalszym ciągiem sceny: na nich mianowicie występują niektóre postacie heroiczne lub tragi-komiczne, na nich balet wykonywa tańce, po nich wreszcie przechodzą aktorzy, o ile nie wchodzi lub wychodzi głębią sceny. Ale główna akcja nigdy nie odbywa się na tych anneksach sceny, lecz rozgrywa się zawsze na głównej scenie.

Parter zapełniają matki rodzin z drobnymi dziećmi, co podróżnik zanotuje jako oznakę moralności kraju. Niektóre z nich karmią niemowlęta podczas przedstawienia. Niektóre sale teatralne są już oświetlane gazem, inne mają jeszcze stary system latarni papierowych, zawieszanych po ścianach. Wielkiego pająka, który w naszych teatrach zwiesza się ze środka, niema, ponieważ Japończycy nie umieją budować kopuł i sklepień. Ale bez względu na sposób oświetlenia, w sali panuje gorąco nie do zniesienia; to też wielu widzów zrzuca zwierzchnie ubrania, niektórzy rozbierają się prawie zupełnie. Mówiliśmy już zresztą o tem, że nagość zupełna nie razi Japończyków, ale dziś wła-

dza sprzeciwia się wystawianiu nagości, a policyanci w czapeczkach, stojący w sali, czuwają zarówno nad porządkiem, jak i nad zachowaniem przepisów policyjnych.

Publiczność zachowuje się w teatrze, jak w domu. Wszyscy rozmawiają, jedzą, przerywają aktorom, odpowiadają im. Co chwila słyhać w różnych końcach sali uderzenia suche, głośne, które sprawiają dziwne wrażenie: to palacze wypróżniają fajki wypalone, aby je zaraz napełnić, a w sali palą prawie wszyscy.

Autor *Przechadzek po Japonii* twierdzi, że to zbiorowisko hałaśliwe i niezupełnie odziane daje dosyć wyraźne pojęcie o publiczności ateńskiej na przedstawieniach teatru Bachusa. Ale jest inna, wyraźniejsza reminiscencya starożytności. Oto w zakratowanej loży przed sceną siedzi człowiek, skrobiący na gitarze i zwracający się od czasu do czasu do publiczności tonem płaczącym i rytmicznym. Zapoznaje on widzów z treścią sztuk i od czasu do czasu analizuje uczucia aktorów. „Oto i ten człowiek, służący za pośrednika poetyckiego między aktorem i widzem, który zwraca się czasem do bohaterów sztuki, dodając im odwagi lub doradzając przezorność, który radzi jednemu, a wymyśla innemu, który zawiadamia, objaśnia i wnioskuje, który płacze, wzrusza się i oburza, drży razem z dramatem—ten człowiek jest chórem starożytnym w najczystszej jego wyrazie”.

Teatr jest wszędzie sztuką konwencyonalną:

w Japonii wyraża się to w nieustannem przechodzeniu przez scenę osób, nie należących do akcji, i których publiczność nie ma widzieć. I tak np., głównym aktorom towarzyszą ciągle dwaj *coskeis* (służący), zbrojni w długie kije z osadzonemi zapalonemi świecami na końcach, niby lichtarzach. Ma to na celu dokładne oświetlenie gry mimicznej aktora w ustępach patetycznych. Podobną eskortę mają tancerki. Po za tem służba podsuwa aktorom taburety, podaje im chustki (t. j. kawałki papieru z tem przeznaczeniem), albo przynosi im filiżanki z herbatą, wachluje ich itd. Za to oświetleniem nie zajmuje się nikt. Jeżeli świece oświetlają salę, to objaśniają je widzowie... palcami. Kobiety nie ukazują się na scenie, z wyjątkiem tańca

To samo było w Anglii, np. za czasów Elżbiety. Jednakże niektórzy twierdzą, że istnieją trupy japońskie, złożone z samych kobiet, w których role męskie grywane bywają również przez kobiety. Istnieją nawet trupy dziecinne. Niektórzy aktorzy, zwłaszcza z pomiędzy tych, którzy grywali role kobiece, cieszą się wielką popularnością. W r. 1833, po śmierci dwóch znakomitych aktorów w tym rodzaju, tysiące brały udział w ich pogrzebie, a powietrze rozbrzmiewało skargami i jękami. Tłum podziwiał bogactwo trumien i ozdób, któremu je pokryto. Wołano, że gdyby potrzeba było nie wiem jakiej sumy, aby ich znowu powołać do życia, to lud jest gotów złożyć ją natychmiast." To

też autor „Ilustrowanego przewodnika po Jeddo” gani mocno te demonstracje nieprzyzwoite, porównywając ten pogrzeb zbyt kowny ze skromnym orszakiem prawego człowieka: „Kiedy umarł Shito-Shimei, uczony i człowiek szlachetny, za ledwie znalazło się za co go pochować; jego biedni uczniowie ofiarowali mu skromną trumnę. Niestety! Niestety! Oto mistrz, który od najmłodszych lat czczył swoich rodziców, a serce jego było czyste. Kiedy przyjaciele jego byli w potrzebie, pomagał im i nie szczędził trudów, aby ich nauczać; jego dobroć i miłosierdzie było ponad wszelką pochwałę. Pod jasnym niebem i przy świetle dziennym nie popełnił nigdy złego czynu. Zasługi jego były godne mędrców starożytności, ale ponieważ nie posiadał przebiegłości lisa, albo borsuka, nie cieszył się poparciem bogatych i pozostał biednym aż do śmierci i nie miał nigdy sposobności dać się poznać ze swoich zasług. Niestety! Niestety!...” I my również zawołamy: Niestety! Nietylko w Europie prawdziwa zasługa jest zapoznawana; nietylko w Europie tłum woli człowieka, który go zabawia i śmieszny. Tak samo bywa na Dalekim Wschodzie, jak na Zachodzie.

Ale wracajmy do teatru japońskiego. Zmiany dekoracji odbywają się przy pomocy obracającej się blachy, na której namalowane są dwa krajo-brazy, lub dwa różne mieszkania itd. Pozwala to urządzenie na równoczesne odegranie dwóch scen w dwóch różnych otoczeniach. Teatr japoński nie

zna zmiany dekoracji przez podnoszenie, spuszczenie, wsuwanie z boku; nie zna również kurtyny podobnej naszym. Kurtyna nie wnosi się, lecz opada nagle, lub bywa rozwijana powoli. Przy końcu aktów rozwija się zasłonę powoli, aby widz dłużej pozostał pod wrażeniem ostatniej sceny, a po antraktach, przeciwnie, spada nagle (służba wynosi ją potem za kulisy), ażeby publiczność była jaknajmocniej olśniona wspaniałością wystawy. Zasłona jest pokryta napisami w znakach chińskich, olbrzymiego rozmiaru. Kiedy zasłona jest już zniszczona, aktorzy wytykają głowy w miejscach wytartych, aby rozejrzeć się po sali, tak samo, jak u nas wyglądają przez specjalne otwory. W czasie przedstawienia zmienia się kilka zasłon różnych kolorów. Są to przeważnie podarunki, czynione głośnym artystom, którzy wożą je w swoich wędrownkach, ni by trofea. Im więcej zasłon posiada aktor, tem większe miał powodzenie.

Ze stanowiska literackiego sztuka dramatyczna w Japonii nie wyszła jeszcze z okresu dzieciństwa. Humbert mówi, że te sztuki, które mają pełnić obowiązki dramatów historycznych, „są tylko niezdatnym zlepkiem historii, mitologii i fantazyi humorystycznej”. Według niego, najwięcej obiecująca na przyszłość jest komedia mieszczańska, ponieważ posiada pewne cechy naturalności i realizmu. Ale obok tych zalet znajdujemy tam sceny dziwnie grubiańskie. „A jednakże — dodaje wspomniany autor — nic nie wydaje się Japończy-

kom bardziej niemoralnem, niż nasz teatr — europejski”. Łatwo wytłómaczyć tę sprzeczność pozorną. Jakkolwiek realizm japoński toleruje zarówno na deskach teatralnych, jak i w powieściach takie sceny, o których zaledwie daje słabe pojęcie pewnego rodzaju literatura europejska, to jednak z drugiej strony wyklucza absolutnie wszelką intrygę, dotyczącą kobiet zamężnych. Humbert twierdzi, że Fedra, matka Hamleta, niektóre typy Molière'a, Werther, a nawet Szarlotta i inne mogą tylko oburzać Japończyków. Wszelkie dzieło sztuki, mogące osłabić poszanowanie związków małżeńskich, wydaje im się skandalicznym.

Co się tyczy sztuk komicznych, to podajemy jako przykład treść jednej z nich, przedstawionej wobec ks. Edymburskiego, kiedy przed kilku laty zwiedzał Japonię; treść zapożyczona jest z dzieła angielskiego Mitforda, a tytuł sztuki mógłby brzmieć *Katamarz*.

Główną osobą jest prowincjonalista, którego interesy sprowadziły do Jeddo, gdzie przebywa dość długo. Zbliża się chwila jego wyjazdu. Otóż, ponieważ w czasie swego pobytu tam spotkał młodą damę, która mu się bardzo podobała, więc zapytuje się, czy nie wypadaloby zawiadomić ją o wyjeździe i pożegnać. Waha się; ale jego służący, Tarokaya—osobistość tradycyjno-konwencyonalna wszystkich sztuk, w których występuje służący płci męskiej — zachęca go bardzo do tego, zważywszy, że miła dama jest bardzo zazdrosna. Obaj ruszają

więc, a sługa wyprzedza pana. Dama, która właśnie miała wyjść, spotyka się oko w oko z Tarokają i zapytuje go, co się dzieje z prowincjonalistą. „Ależ jest tu, zaraz idzie” — odpowiada służący. „Nie może być! — woła dama.—Dlaczegoż w ostatnich czasach wizyty jego były tak rzadkie i pocóż przychodzi teraz?” Ale tu spostrzega prowincjonalistę samego i wita go słowami: „Otóż i pan! Cóż się z panem działo? Czemuż zawdzięczać mam pańską wizytę? Zapewne jakaś inna dama znalazła łaskę w pańskich oczach; gdzieindziej znalazł pan góry szczęścia itd. itd.”

Prowincjonalista protestuje żywo; zapewnia piękną damę, że można znaleźć przyjemność tylko w jej towarzystwie i prawi jej inne tego rodzaju komplementy. Tylko interesy, pilne interesy nie pozwoliły mu jej odwiedzić, ale dziś interesy te są szczęśliwie zakończone. Dama wina mu i sobie tego zakończenia, a wówczas bohater wzywa swego służącego, który raczej wydaje się jego powiernikiem, aby wyjawiał damie powód ich odwiedzin. Tarokaya wzbrania się. Dama zaintrygowana woła: „Ale cóż to jest znowu? Cóż za straszne wyznanie padnie z ust waszych, skoro żaden z was nie chce go uczynić? Dalej, niechże mówi jeden albo drugi.”

Wówczas prowincjonalista opowiada, że nadeszła chwila jego wyjazdu, że trzeba koniecznie, aby wrócił do swoich bogów domowych. Dama jest w rozpacz i tonie we łzach, co widząc i wiel-

biciel idzie za jej przykładem. Rozpoczyna się duet łez. Ale dama, która udaje raczej zmar-twoną, wyciąga z rękawa (mówiliśmy już, że rękawy służą Japończykom i Japonkom za kieszenie) małą filiżankę z wodą i moczy sobie oczy, aby woda udawała łzy. Sługa spostrzega ten podstęp i odciąga na bok pana, aby go o tem uprzedzić. Ale zapalonemu wielbicielowi wydaje się, że Tarokaya żartuje, odpycha go i płacze w dalszym ciągu, dopóki dama oddaje się szlochaniom.

Wobec tego służący idzie po inną filiżankę, którą napęlnia atramentem, zmieszany z wodą i którą zręcznie podsuwa zamiast tamtej filiżaneczki. Dama, która zamiany nie spostrzegła, trze sobie oczy w dalszym ciągu. Kiedy podnosi twarz, wielbiciel jest oczywiście zdumiony. Sługa mówi mu parę słów do ucha, a wtedy pan podaje damie małe pudełeczko. Piękność udaje z początku, że nie może przyjąć tego, co uważa za podarunek pożegnalny, ale po dłuższych naleganiach galanta przyjmuje pudełeczko. Otwiera je: ach! jakież piękne zwierciadelko! Oczywiście zaraz przegląda się w niem, lecz o zgrozo! cała twarz umalowana. Pan i sługa pękają ze śmiechu, a dama rozłoszczona wala atramentem całą twarz Tarokayi, który zaklina się, że nic nie jest winien temu, co się stało. Wtedy dama zwraca się [do swego wielbiciela i również oblewa mu głowę atramentem. Obaj mężczyźni uciekają z wybuchami śmiechu.

Japończycy mają specjalny rodzaj sztuk teatralnych, które nazywają *no-no-utaj*, albo poprostu *utaj* i które są właściwie dramataми lirycznymi. Treść tych utworów liryczno-dramatycznych bywa brana z historii, ze sławnych wypadków z życia bohaterów miejscowych, z wypadków wojennych, podań mitologicznych, wreszcie bajek ludowych, W tego rodzaju sztukach autorowie starają się przede wszystkim wzbudzać w ludności uczucie patryotyczne, odtwarzać wybitne zdarzenia historii japońskiej. utrwać wreszcie pamięć legend narodowych. Najciekawsze jest to, że te dramaty do niedawna jeszcze były wystawiane tylko w specjalnych teatrach, których kształt i urządzenia ani na jotę nie były zmieniane od XV wieku, czyli od czasu, kiedy dwaj aktorzy, Se-Ami i Oto-Ami (czyli Ami starszy i Ami młodszy), zdobyli sobie wiekopomną sławę swoim talentem dramatycznym pod rządami szoguna Yoszi-Masa.

Sceny, na których wystawiają *utaje*, są urządzone z niezmierną prostotą. Nie odznaczają się bynajmniej zbyt kownymi dekoracyami, a widzowi, który jest obecny na tego rodzaju przedstawieniu, może się zdawać, że jest przewieszony w czasie Hansa Sachsa, czy Szekspira, kiedy to głąb sceny była zakryta kurtyną, na której wystarczało zawiesić kartę z napisem, gdzie odgrywa się akcja.

Niezbyt dawno jeszcze, t. j. przed rewolucją r. 1868, dańmowie mieli w swoich rezydencych podobnie urządzone sale teatralne, aby módz w nich

wystawiać *utaje*. Często nawet te dostojne osoby nie uważały wstępowania na deski sceniczne za ubliżające ich godności. A deski te były oparte na wielkich wazonach porcelanowych, zupełnie pustych, które nadawały szczególny rozgłos miarowym krokom aktorów. Ale dziś sztuki, o których mowa, grają prawie wyłącznie aktorzy zawodowi i na scenach publicznych.

Mówiliśmy już, że *utaje* oparte są najczęściej na legendach ludowych. Do takich należy utwór, wystawiany na weselach, a mający na celu pochwałę wierności małżeńskiej i świętości tego związku, jego nierozzerwalnych węzłów i zasady jednożeństwa, jakkolwiek i wielożeństwo i rozwód znajdują miejsce w obyczajach japońskich. Otóż, treścią tej sztuki, zatytułowanej „Sosna z Takasago” jest to bardzo starodawna legenda, posiadająca uderzające podobieństwo do historii Filemona i Baucis, co zwróciło uwagę autora niemieckiego, z którego ją wzięliśmy.

Takasago jest to małe miasteczko, liczące 6,350 mieszkańców, położone na brzegu południowym wyspy Nippon, w prowincji Harima. Na piaszczystym brzegu Takasago wznosi się drzewo stare, bardzo stare, sosna z gatunku, nazywanego u nas norweskim, która w pewnej części pnia dzieli się na dwie części. Dzięki temu lud porównywa ją do dwóch małżonków, czule złączonych, którzy razem doszli do późnego wieku.

Kiedy utwór ten bywa wystawiany na scenie,

za całą dekorację służy kurtyna w tyle, na której namalowana jest sosna, kilka sosen, narysowanych po bokach i kilka sosen rzeczywistych, ustawionych na przodzie sceny.

Oto ta legenda, wybitnie moralna:

Dawno, bardzo dawno, na brzegu Takasago żyła młoda dziewczyna, której piękność przewyższała tylko potęgą jej cnoty. Uważająca i pracowita, zawsze przy ognisku domowym, zajęta kąpielą i igłą, posłuszna swoim rodzicom, była ona ozdobą swojej płci.

Z biegiem lat stała się miłą i pełną wdzięku dziewczyną, kiedy pewnego dnia przybył młodzieniec, w podróży z dalekich krain Wschodu. Ujrzał młodą dziewczynę na wybrzeżu w cieniu sosny, która rosła pod jej domem i zdobył jej przywiązanie. Związek ich serc, zgodnie z obyczajem miejscowym, został przypieczętowany wychyleniem trzech kielichów *saki* i oto takim sposobem zostali mężem i żoną.

Młodzieniec był synem Izanagi, tego samego, który stworzył Japonię, i który stworzył ją w okolicznościach następujących: Izanagi i Izanami, pierwsza para, pierwsi bogowie stwórcy, wyszli z pól niebieskich i stanawszy na moście niebieskim, błyszczącym siedmioma kolorami, widzieli naokoło siebie tylko spienione morze. Nagle Izanagi pograżył w falach swoją koralową lancę i kiedy wyciągnął ją, spadła z niej kropla, która natychmiast skryształizowała się w postaci wyspy, „wyspy stwardniającej kropli”, która stała się środkiem świata. Inne

wyspy, które dziś tworzą archipelag japoński, były później stworzone kolejno.

Zatem młody nowożeniec był synem tego Izanagi i przybywał z dalekich brzegów zatoki Sumi, gdzie również rośnie inna sosna, którą turystom pokazują dziś jeszcze.

Małżonkowie żyli długo, szczęśliwie i wiernie. Włosy ich pokryły się szronem starości; wiek poodrał ich czoła zmarszczkami głębokimi a ich figury, niegdyś wysmukłe i gibkie, pochyliły się pod brzemieniem lat. Ale pod tą starczą powłoką miłość ich pozostała żywą i młodą. Pozostali w późnej starości tacy sami, jakimi byli w młodości, a udziałem ich lat sędziwych było zadowolenie zupełne. Kiedy szli zbierać podściółkę z igieł sosny, które z czasem zebrały się pod drzewem, on ze swemi grabiami bambusowemi, ona ze swoją starą miotłą z gałęzi, w śpichrzu swoim zamykali długie życie. Żóraw wił swoje gniazdo w górze drzewa, a żółw szukał schronienia pod jego gałęziami. (Według mitologii japońskiej żóraw i żółw są symbolami kilkusetletniego istnienia).

Wreszcie ta para szczęśliwa zmarła i zmarła tego samego dnia, o tej samej godzinie. Duchy jednego i drugiego z małżonków przeszły i zakorzeniły się w sośnie, w tem drzewie, które niegdyś było świadkiem ich szczęścia bez miary i bez chmur. Ztąd nazwa nadana mu przez lud „sosny małżeńskiej.”

W nocy, kiedy księżyc świeci, a wiatr morski szemrze w gałęziach drzewa, staje się cud i cienie odwiedzają miejsce ich minionego szczęścia. W kształtach ziemskich ukazują się niekiedy tylko pewnej liczbie wybranych, a ci widzą ich zbierających igły: jedno z grabiami, drugie z miotłą, żóraw i żółw, symbole wieczności towarzyszą im wszędzie.

ROZDZIAŁ XVII.

Cwiczenia fizyczne. — Atleci w Japonii. — Fechtunek japoński.

Do teatru uczęszczają przeważnie klasy niższe. — Ludzie przyzwyczajeni bywają przeważnie na walkach atletów. — Cechy szczególne walk tych w Japonii. — Masywna budowa ma przewagę nad siłą mięśni. — Arena. — Preliminarya walki. — Zakłady. — Dawna tradycja walk atletycznych. — Wyzwania w obecności cesarza. — Zwycięstwo Sikuna. — Inne zasługi tego atlety. — Ofiary ludzkie przy śmierci cesarzy japońskich. — Za radą Sikuna istoty żywe zastępują postacie gliniane. — Walka na pięścicie o tron Japonii. — Zabawy atletyczne wprowadzone z powodu świąt żniw. — Champion cesarstwa. — Władca lwów, zwany także wywracającym wichrem. — Niegdyś walki te były częścią obrządków. — Urządzenie zabaw atletycznych w Jeddo w XII stuleciu. — Klasa atletów. — Ich król. — Atleci na dworach dajmiosów i u bogaczy.

Nie wypada, aby osoby dystyngowane w Japonii bywały na przedstawieniach teatralnych, które są raczej przeznaczone dla ludu; natomiast bez obrazy etykiety mogą one bywać na innych rodzajach widowisk, o innym charakterze, ale ulubionych

przez Japończyków, mianowicie na ćwiczeniach atletycznych, albo walkach atletów. Jednakże nie chodzi tu o walkę taką, jak ją rozumiemy gdzieindziej. Wprawdzie atleci japońscy usiłują również odnieść zwycięstwo, ale zwycięstwo to nie polega na przewróceniu, powaleniu o ziemię przeciwnika. Ażeby zrozumieć zasady walki japońskiej, trzeba zdać sobie sprawę, co to jest atleta w tym kraju. Przeciętny Japończyk jest chudy i suchy; w kraju znajduje się bardzo mało ludzi tłustych, a ci wszyscy uważani są za atletów i są atletami z zawodu. Są to więc kolosi, niektórzy wysokości sześciu stóp, którzy w celu nabrania ciała stosują się do całego szeregu przepisów, które możnaby zalecić hodowcom angielskim dla ich bydła. Najdrobniejszy z tych atletów waży 200 funtów. Naczelnik ich waży 350 funtów. A więc odznaczają się oni nie wyrobieniem mięśni, lecz korpulencyą i ciężarem, a żądają od nich nie przewrócenia i rzucenia pod siebie przeciwnika, lecz wyrzucenia go z pośród obwodu zakreślonego koła.

Koło to, jest to estrada wzniesiona o pół metra ponad poziom ziemi, arena wysypana piaskiem, lekko wklęsła, otoczona podwójnym płotem z worków, napełnionych słomą i pokrytą dosyć wysokim dachem, spoczywającym na czterech słupach, przybranych kolorowemi wstęgami. Arena ta mieści się na środku cyrku, z którego publiczność siedząca na galeryach i na parterze patrzy na przebieg walki.

Walczący za całe ubranie mają przewieszane przez ramię zielone jedwabne szarfy z długimi frendzlami. Na fartuszkach aksamitnych, który zdejmują przed walką, mają wyhaftowane swoje herby, oraz listę zwycięstw. Zazwyczaj przed rozpoczęciem ćwiczeń odbywa się pochód ogólny walczących; bardzo często pochód ten jest ciekawszy od samej walki, widzi się bowiem szereg cielsk grubych i śmiesznych. Rodzaj zbrojnego herolda, umieszczonego w środku areny, wygłasza patetycznie nazwiska atletów, po których następuje wyliczanie walk, w których odnieśli zwycięstwa; następnie ogłasza zakłady zrobione co do różnych par walczących. Wistocie bowiem, gra, hazard, jest główną siłą przyciągającą widowiska. Wyścigi konne zostały wprowadzone do Japonii dopiero od kilku lat, jest to zresztą rozrywka przeważnie dla cudzoziemców, zwłaszcza dla Anglików, której terenem bywają tylko porty otwarte dla handlu międzynarodowego. Ponieważ Japponczycy nie posiadają tej rozrywki z zakładami i grą, która jest jej konieczną przyprawą, więc wetują sobie to, zakładając się za atletami.

Walczący przed rozpoczęciem walki spacerują po arenie, wyciągają ręce i nogi, trzaskając stawami, depczą ziemię, piją łykami wodę, albo jedzą szczyptami sól, której nieco rzucają po za siebie, aby zapobiedz czarom złośliwym. Wszystkie te preliminaria trwają nieskończenie długo. Nareszcie atleci zbliżają się do siebie, siadają w kucki jeden

naprzeciw drugiego i wpijają w siebie oczy. Dopiero po kilkakrotnem powtórzeniu tych ruchów rozpoczynają wreszcie walkę, biorąc się za bary i usiłując, jak to już mówiliśmy poprzednio, wypchnąć się z areny otoczonej workami słomy. Bardzo rzadko się zdarza, żeby jeden z walczących podniósł drugiego w górę wyprężonemi rękami (byłoby to prawie niemożliwe ze względu na ciężar) i wyrzucił go na drugą stronę zagrody z worków, ale kiedy zajdzie podobny wypadek, cała sala wybucha frenetycznemi, entuzyastycznemi okrzykami.

Te ćwiczenia atletyczne pochodzą z głębokiej starożytności. Annale japońskie pierwszy raz wspominają o nich w r. 24-ym przed narodzeniem Chrystusa. Pewien szlachcic, bardzo duży i bardzo mocny, który chwalił się zawsze, że nie posiada równego sobie pod względem siły fizycznej, prosił cesarza, który wówczas panował, aby raczył siłę tę wystawić na próbę; a zgodnie z tą prośbą, wezwano współzawodników, aby stanęli do walki. Stanął jeden i od pierwszego uderzenia połamał kości zarozumiałemu szlachcicowi. Ogłoszono go więc zwycięzcą, a nazwisko jego brzmiało Sikune.

Ale ten silny champion odznaczył się nietylko swoją siłą fizyczną. Posiada i inną zasługę, która jest znacznie większą. Do tego czasu w Japonii panował zwyczaj, że po śmierci cesarza, czy cesarzowej, grzebano żywcem całą służbę cesarską, mężczyzn i kobiety. Ustawiano ich dokoła grobowca, tworząc z nich niby płot żywy, poczem zakopywano ich tak,

że tylko głowy pozostawały nad ziemią, wreszcie pozostawiono ich w tem położeniu wszystkim okropnościom głodu. Ten straszny obyczaj, dowodzący okrucieństwa obyczajów dawnych Japończyków, panował aż do 2-go roku ery chrześcijańskiej.

A wypadki podobne zachodziły nietylko z powodu śmierci władców; wybitne osobistości państwa miały również krwawe pogrzeby. W dwudziestym ósmym roku panowania cesarza Sninniong-Tenno; zmarł jeden z jego wujów. Nakazano takie same ofiary w ludziach; podczas kilku dni i kilku nocy naokoło pałacu słyhać było tylko jęki nieszczęśliwych, rzucanych na pastwę torturom głodu, albo żarłoczności zwierząt drapieżnych i ptaków. To też mikado, poruszony do głębi duszy temi jękami, zebrał radę przyboczną, aby zawiadomić ją o swoim postanowieniu zniesienia obyczajów tak bardzo sprzecznych z uczuciem ludzkości. W cztery lata potem zmarła cesarzowa. Mikado wezwał znowu swoich doradców i wówczas Sikune zaproponował, aby osoby żywe zastąpić postaciami z gliny, odtwarzającemi mniej lub więcej wiernie też same osoby ze służby. Cesarz był zachwycony tym pomysłem i natychmiast nakazał wprowadzić go w wykonanie. Dziś poszukiwania archeologiczne wydobywają tu i owdzie z ziemi takie figuryнки, nazywane po japońsku *Duczi-Nindzio*.

Oto daleko większy tytuł do chwały i do wdzięcznej pamięci potomnych, niż siła pięści Sikunego.

W r. 858 ery chrześcijańskiej tron Japonii był zdobyty w następujący, dosyć oryginalny sposób. Cesarz miał dwóch synów i obaj mieli pretensję do następstwa tronu. Otóż stoczyli z sobą walkę atletyczną i zwycięzca wstąpił na tron pod nazwiskiem Siwy.

W VIII wieku ery chrześcijańskiej, kiedy jeszcze Nara była stolicą Japonii, cesarz Szojma zaprowadził ćwiczenia atletyczne, jako konieczną część obrządków, związanych z uroczystością obchodzoną na jesieni, mianowicie ze świętem żniw. Ponieważ owego roku zbiory były szczególnie obfite, więc uważano wprowadzenie tego obyczaju za dobrą wróżbę. Do udziału w walkach wezwano wszystkich najsilniejszych ludzi, a szczęśliwy zwycięzca otrzymał tytuł honorowy championa cesarstwa Japońskiego. Ustanowiono szereg przepisów dla tego rodzaju ćwiczeń, jak w Anglii istnieją reguły dla „szlachetnego” sportu bokserskiego. Naczelnik atletów, ów champion, o którym mówiliśmy, otrzymał jako oznakę swej godności wachlarz, na którym wypisano jeszcze drugi tytuł honorowy: „Władca Lwów”.

Wojny domowe, które pustoszyły kraj, zawieściły obchodzenie tych uroczystości; kiedy przywrócono spokój, poszukiwano „władcy lwów”, aby mu znowu powierzyć funkcję arbitra, czyli sędziego walk. Ale tymczasem atleta umarł, albo zniknął; ostatecznie nie znaleziono go i wybrano na jego miejsce jednego z uczniów, doskonale wyćwiczonego atleta. Na niego przeszedł tytuł „władcy lwów”.

Cesarz raczył mu nawet nadać miano zawodowe; nazwał go „wywracającym wichrem”.

Na początku XVII stulecia (1606) ćwiczenia te przestały figurować w programie ceremonij religijnych, jednakże jeszcze w niektórych miejscowościach stanowią one część obrzędów. W kilka lat później na skutek prośby pewnego przedsiębiorcy, rząd udzielił mu prawo urządzania publicznych walk atletycznych na ulicach Jeddo. W r. 1644 komuś przyszło do głowy dawać przedstawienia, których czysty dochód miał być przeznaczony na zbudowanie świątyni w tem mieście. Od tego czasu utrzymał się zwyczaj zbierania w ten sposób pieniędzy na cele pobożne.

Atleci, którzy są specjalną klasą społeczeństwa japońskiego, tworzą osobne korporacje. Każda z nich posiada naczelnika, noszącego płaszcz honorowy, w który ubiera się na początku i na końcu każdego przedstawienia. Każdy taki naczelnik, którym bywał zawsze wybitny szampion, miał niegdyś prawo noszenia dwóch szabli i posiadał jeżeli nie rangę to tytuł oficera. Atleci, należący do jego korporacyi, są jego podwładnymi; naczelnik zachowuje zawsze dla siebie swą część zysków z przedstawienia. Ale on sam zależy z kolei od króla atletów, prezydenta całego stowarzyszenia, zamieszkałego w stolicy, któremu wszyscy naczelnicy prowincjonalni obowiązani są płacić roczną daninę.

Klasa ta cieszy się niejakiem poważaniem. Niegdyś daimiowie mieli na swoich dworach atletów, którzy

otrzymywali jako zapłatę pewną ilość ryżu. Należeli oni do dworu i do eskorty książąt, kiedy ci podróżowali, uczestniczyli też w pochodach uroczystych, w pogrzebach i weselach. Bogaci kupcy utrzymywali również atletów, ale ci dopuszczali ich do swego stołu, pozwalali im uczestniczyć w wydawanych bankietach i okazywali im tę poufałość, którą lordowie angielscy okazują niekiedy względem dzokiejów, którzy wygrali im wielkie nagrody.

Obok walk atletów można postawić fechtunek, chociaż ćwiczenie to nie daje powodu, jak pierwsze, do widowisk publicznych. Oddają mu się tylko ludzie prywatni, dla własnej przyjemności. Dawniej podczas panowania systemu feodalnego, czyli przed rewolucją 1868 roku, fechtunek był miłym przeżyciem czasu nie tylko dla szlachty, ale i dla wszystkich klas społeczeństwa. Od tego czasu ćwiczenie to zostało zaniedbane, a nawet pozostawione na uboczu, ale od lat kilku cieszy się nowym powodzeniem. Używane są do niego palcatyi i maski podobne do używanych w salach fechtunkowych francuskich, lecz bardziej masywne. Maski robią z płótna watanego, bardzo grubego; w obramowanie to wszczepiona jest siatka bardzo mocna.

ROZDZIAŁ XVIII.

Sztuka i przemysł w Japonii.

Charakter sztuki japońskiej.—Przewaga w niej przemysłu.—Japończycy są doskonałymi kolorystami, ale kiepskimi rysownikami.—Kolory pod niebem japońskim.—Wykształcenie początkowe zapoznaje uczniów z praktycznymi rysunkami.—Wyższość pędzelka przy pisaniu.—Porównanie metody japońskiej z metodą europejską.—Porcelana w Japonii i jej ozdabianie.—Starożytność tej fabrykacji.—Różne gatunki porcelany.—Stowarzyszenie malarzy na porcelanie w Tokio.—Bronzy.—Wielkie sztuki, odlewane z metalu.—Odlew olbrzymiego Buddy.—Lot ptaka, z tego samego materiału.—Spławy metaliczne, używane w Japonii, a nieznanne Europejczykom.—Urozmaicenia w ornamentacji przedmiotów metalowych.—Zręczność robotników japońskich.—Umiejętność kolorowania metalów.—Zastosowanie metalów do wyrobów z laki.—Z czego wyrabiana jest laka.—Dzieje wyrobu laki w Japonii.—Sposoby obrabiania laki, używane przez Japończyków.—Wypukłorzeźby.—Owady, inkrustowane w lace i wyrabiane z mieszaniny jej z proszkami metalicznymi.—Świątynie, ozdobione olbrzymimi dekoracjami z laki.—Chodniki z laki.—Pokrycie całego mostu czerwoną laką.—Taniec materiału.—Wszystko polega na pracy przedwstępnej.—Wachlarze japońskie, ich pożytek i wymowa.—O pewnych wa-

chlarzach japońskich.—Wyrób tych przedmiotów w Osaka.—Japończycy są wynalazcami składanych wachlarzy.—Papier jest głównym materiałem przy wyrobie wachlarzy.—Różne korzyści z papieru w Japonii.—Gatunki papieru.—Równie częste zastosowanie bambusu.—Różne sposoby użytkowania bambusu.—Hodowla herbaty.—Herbaciarnie.—Przemysł jedwabniczy w Japonii.

Dużo już mówiono i rozprawiano o sztuce japońskiej, która spotkała się w Europie z wielkim uznaniem, a nawet gorącym entuzjazmem. Jednakże jeden z tych, którzy, według naszego zdania, najlepiej umieli określić charakter sztuki japońskiej, G. Bousquet, daleki jest od bezwzględnej admiracji wobec wytworów sztuki tego narodu, osiadłego na dalekim Wschodzie. Ażebym posiadać wzniosłe pojęcie o sztuce, należy samemu mieć w sobie poczucie ideału, a tej mianowicie właściwości brak najzupełniej Japończykiem.

Nie widzą oni nic (po za rzeczami ściśle realnymi), nie dążą też wcale do ujawnienia w swych dziełach wznioslejszych dążności. Nie mając nawet pojęcia o tem, co to jest poszukiwanie prawdy istotnej w życiu realnem, ograniczają się przy wykonywaniu przedmiotów sztuki do ciasnego formalizmu i starają się odtwarzać tylko typy, uświęcone przez tradycję. Naśladownictwo wystarcza artystom japońskim. To też, według opinii cytowanego już krytyka, sztuka narodowa nie czyni już teraz postępu dojrzałości. Teraz już nie może iść dalej. Zdaje się, że nadeszła już godzina jej upad-

ku. Nie wiadomo tylko naturalnie, czy nie będzie się jeszcze mogła podnieść i przekształcić pod wpływem cywilizacji i poglądów europejskich.

O ile jednak sztuka czysta nie jest właściwie uprawiana, ani ceniona w Japonii, o tyle znowu sztuka dekoracyjna, czyli stosowana do przemysłu, znajduje tam środowisko niezwykle podatne do rozwoju. Bądźco bądź, jest w tem mniej sztuki, aniżeli przemysłu. Japończycy posiadają istotnie nad nami znaczną przewagę w pewnych gałęziach tej sztuki uprzemysłowionej, gdyż mają smak dekoracyjny i głęboką znajomość prawa kolorów, której z łatwością nabrać mogli w tym kraju, gdzie tony powietrza są tak żywe: ucztą dla oczu, którą Bousquet nazywa w sposób malowniczy *gastronomią optyczną*—oto cel i ideał, do którego dążą wszyscy ich artyści-dekoratorzy.

Ale, z drugiej strony, ci znakomici koloryści są kiepskimi rysownikami. Kiedy idzie o opanowanie kolorów, wystarczy umiłowanie natury i jej naśladownictwo. Jest to zatem tylko kwestyą wyrobienia w danym fachu. A ponieważ natura jest bezwątpienia najpierwszym kolorystą, gdzież przeto znaleźć można lepsze wzory, niż w tym kraju? Czyż nie błyszczy ona w Japonii żywszemi i bardziej malowniczymi tonami, niż w naszym mglistym klimacie? Zimą, kiedy słońce podnosi się niewysoko nad widnokregiem i rzuca ukośne promienie, tak nadające się do charakteru krajobrazu, powie-

trze, oczyszczone przez wiatry morskie, posiada niezrównaną przejrzystość i czystość, spokojna jasność tęczowa otacza i pieści wszelkie przedmioty, nadając im charakter wyrazistszy i koloryt cieplejszy! „Któż nie odczuł wzruszenia—woła ten sam podróżnik — przebiegając te kraje, błogosławione przez słońce, wśród milczącej wymowy błyszczącego dookoła piękna? Cóż dziwnego, że Japończycy, zachwyceni tem świętem światła, usiłowali z powodzeniem odtwarzać cały ten blask w swoich dziełach? Cierpliwi i dokładni naśladowcy natury nie szukali innych mistrzów... Od niej to wzięli na paletę skarby największe, tworząc dzieła niesłychanej piękności pod względem blasku i natężenia światła”.

Można zatem o nich powiedzieć, że są świętymi kolorystami, ale kiepskimi rysownikami. Jednakże pewien Anglik, który zwiedzał przed wielu laty Japonię i wydał następnie poważne dzieło o budownictwie w sztuce i przemyśle tego kraju, mianowicie Chr. Dresser, zdecydowany entuzyasta na punkcie pewnych wytworów sztuki japońskiej, wykazuje w swej książce, że rozpowszechnione w Japonii wykształcenie początkowe daje odrazu dzieciom praktyczną znajomość rysunku. Konieczność rysowania trudnych głosek ich skomplikowanego alfabetu zmusza początkujących do wyrabiania swych zdolności w tym zakresie.

„Przepisując codzien coraz to nowe głoski, dziecko zapoznaje się tem samem z rysunkiem.

Prócz tego zaznaczyć należy, że papier, na którym się pisze, nie spoczywa nigdy na pulpicie, ani na stole; dziecko trzyma go wciąż w ręku. Skutkiem tego pracuje nie tylko dłoń, ale i cała ręka. Ruch nadawany jest jednocześnie ramieniem, łokciem i dłonią. Co przytem jeszcze w wykształceniu dziecka japońskiego wywrzeć może znaczny wpływ na rozwój jego zdolności artystycznych, to, że pisanie odbywa się nie za pomocą pióra lub rysika, ale przy pomocy pędzelka. Wreszcie papier, używany tam, jest zawsze chropawy i gąbczasty, skutkiem czego przy dotknięciu atrament (wyłącznie chiński) wsiąka natychmiast. Te dwa względy: pisanie przy pomocy pędzelka, oraz ruch całej ręki, wpływają w bardzo znacznym stopniu na wyrobienie w dziecku swobodnego rozmachu, bardzo przydatne przy dalszem doskonaleniu się w rysunku”.

W porównaniu z metodą japońską, przyjęty w Europie system nauki rysunku nie wydaje się bardzo rozsądnym. „Zaczynamy naukę—mówi Dresser—przy pomocy narzędzia o zakończeniu twardem, skutkiem czego wszystkie linie wychodzą ostro i kanciasto; to też kiedy później dajemy młodzieńcowi do ręki pędzel, używa on go również jako przedmiotu twardego i opornego. Należałoby zatem dać uczniowi najpierw pędzel, a dopiero kiedy nauczy się nim władać, możnaby zapoznać go z ołówkiem. W takim razie nauczyłyby się każdy władać jednakowo swobodnie zarówno ołówkiem jak i pędzlem; tymczasem przy obecnie używanym systemie

łatwo dajemy sobie radę zawsze tylko z jednym z tych narzędzi”.

Metoda japońska daje niezawodnie artyście daleko więcej swobody w ruchach, ale nie zapoznaje go wcale z zasadami rysunku. Skutkiem tego rysownikom japońskim brak zawsze prostej poprawności; artyści tamtejsi zwracają też główną uwagę na koloryt. Ten to wspaniały koloryt jest jedną z głównych zalet porcelany miejscowej, w której wyrobieniu Japończycy doszli do wysokich stopni doskonałości.

Może zresztą należy właściwie mówić nie o wyrobieniu, lecz tylko o ozdabianiu, gdyż pod względem przejrzystości i jednorodności gliny porcelana ich ustępuje chińskiej.

Japończycy odnoszą wynalazek sztuki garncarskiej w swym kraju do 600-go roku przed erą chrześcijańską. Twierdzą też, że sztuka ta znana była nawet i dawniej. W roku zatem 600-ym czy 660-ym przed Chrystusem wyrabiano już w prowincji Jamato garnki, których kilka okazów przechowało się do naszych czasów. Były to naczynia, wyrabiane ręcznie w dwóch kolorach: czerwonym i czarnym. W roku 27 przed Chrystusem przybyli do Japonii Koreańczycy, którzy zaczęli tam wyrabiać garnki trwalsze od dotychczasowych. W roku 200 po Chrystusie ceramika uczyniła już znaczne postępy, a po upływie następnych dwóch wieków pięć prowincyj posiadało już znaczną ilość fabryk tego rodzaju. Sztuka doskonalila się coraz

bardziej, dzięki pewnym ulepszeniom oryginalnym, oraz zapożyczonym z Chin i Korei.

Właściwą porcelanę ujrano po raz pierwszy w Japonii dopiero w r. 510. Powstały wkrótce odpowiednie fabryki w prowincjach Hizen, czyli Fizen i Owari, a następnie i w mieście Kioto. Jednakże dopiero znacznie później, bo za ledwie w r. 1211, pewien garncarz japoński, nazwiskiem Kato-Siro-Uje-Mon, udał się z polecenia rządu do Chin, celem zapoznania się z dokonanymi tam ulepszeniami w tej gałęzi sztuki, a powróciwszy do kraju, zaczął wyrabiać naczynia z porcelany nie gorsze, a nawet lepsze niż w Chinach. Do tego czasu wyroby japońskie pod względem doskonałości wykończenia stały daleko niżej. Najdawniejsze zatem znane naczynia porcelanowe japońskie, należące do piękniejszych okazów, mogą pochodzić co najwyżej z tej epoki, czyli z wieku XIII-go. Oglądać można sporo tych okazów w zbiorach japońskich w Dreźnie i Hadze, zwłaszcza w pierwszym z tych muzeów, założonem, jak wiadomo, przez Augusta II, króla polskiego i elekta saskiego. Pierwsze piękne okazy porcelany japońskiej przybyły do Europy za pośrednictwem Portugalczyków, mniej więcej w połowie wieku XVII-go, a następnie przywozili je Holendrzy, gdy ich rywalów wypędzono ostatecznie z Japonii. Były to podarunki, czynione dyrektorowi osady holenderskiej w Decima około Nagasaki przez cesarza i ministrów japońskich.

Głównymi punktami przemysłowemi, w któ-

rych koncentruje się wyrób porcelany, są prowincye Fizen, Owari, Kaga, Satsuma, Isi, oraz miasta Kioto, Hiogo, Tokio i inne. W Fizenie wyrabiana jest najlepsza porcelana, ponieważ tam znajdują się w najlepszych gatunkach materiały, potrzebne do jej wyrobu. Wyroby ośmnastu wielkich fabryk transportowane są do portu Imari, od którego ta porcelana wzięła swą nazwę. Wyrabiane są tam wszelkie jej gatunki.

Owari posiada również bardzo poważne fabryki, gdzie wyrabiane są najrozmaitsze odmiany porcelany i nawet pewne gatunki fajansu. Miejsowość ta, nie wiadomo zupełnie dlaczego, nadała swą nazwę wszelkim wyrobom ceramicznym Japonii.

W bogatych zbiorach drezdeńskich, zarówno jak i w innych dawniejszych kolekcjach Zachodu, przed wystawą powszechną, jaka się odbyła w r. 1867 w Paryżu, nie wiadomo nic o istnieniu porcelany z prowincyi Kaga, położonej na północny-zachód od Kioto, co da się wytłómaczyć położeniem topograficznem tej prowincyi, oddalonej od wszelkich dróg, uczęszczanych przez Europejczyków.

Również mało wiadomo do owego czasu o wyrobie porcelany w Satsuma, prowincyi, położonej na południowym-wschodzie Kiu-siu. Wyrób nie jest tam znaczny; ale przysyłane są tam naczynia z Fuzanu dla ozdobienia ich w stylu, znanym w tej miejscowości. I do Tokio także są odsyłane w znacznych ilościach różne przedmioty porcelanowe z okolic

przemysłowych dla nadania im upiększeń, wykonanych przez najwybitniejszych artystów. W mieście tem istnieje nawet stowarzyszenie pod nazwą: *Stowarzyszenie malarzy na porcelanie w Tokio*.

Porcelana japońska, wyrabiana z twardej gliny, ozdabiana jest najczęściej obrazami błękitnymi jednokolorowymi lub polichromicznymi, ze złoceniami lub bez nich. Przeważają zaś kolory: błękitny, czarny i czerwony. Liczba ich rzadko kiedy przechodzi trzy lub cztery. Koloru zielonego nie spotyka się prawie nigdy. Barwy na porcelanie są zazwyczaj bardzo delikatne, a rysunek tworzy często emalia wypukła.

Z niemniejszą zręcznością Japończycy wyrabiają również przedmioty brązowe. I ten przemysł sięga u nich czasów starożytnych. Niektóre postacie Buddy, jakie spotkać można w Japonii, zwłaszcza zaś w Nara i Kamakura, są największymi odlewami metalowymi, jakie istnieją na świecie; jedna z nich ma 47 stóp angielskich wysokości, inna zaś 53 z połową stóp od podstawy do szczytu głowy.

Istniejący obecnie w Nara posąg Buddy nie jest już tym, który wzniesiony był początkowo w ósmym wieku naszej ery.

Ponieważ ten ostatni został zniszczony podczas wojen domowych, przeto odlano inny przed laty siedmuset; nie powiodło się to jednak od jednego razu; po sześciu próbach bezowocnych, siódma dopiero została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Do pracy tej zużytkowano, jak mówią, 30,000 tonn

węgla drzewnego, metal spotrzebowany na posąg ważył 450 tonn.

Na wystawie wiedeńskiej w r. 1873 można było oglądać jeden z najwybitniejszych okazów japońskiej sztuki odlewniczej; były to ptaki w locie, zdawało się, że jeden nie dotyka się drugiego, gdy tymczasem całość tworzyła jeden kawał ciągłego odlewu. Autor, od którego zapożyczamy tych wiadomości, o przemyśle odlewniczym w Japonii, mówi nam, że ów okaz, cudownie wykonany, znajduje się dzisiaj między osobliwościami muzeum Edyńskiego. Odlewacz z Tokio, twórca tego dzieła sztuki, nadesłał na wystawę powszechną paryską (r. 1878) pawia, niemniej znakomicie odtworzonego.

Zaletę specjalną tych odlewów stanowi ich indywidualność, ich odrębny charakter. U nas, samo pojęcie odlewu, gdy chodzi o kompozycję drobną, jest równoznaczne reprodukcji — reprodukcji w liczbie nieograniczonej przedmiotu, o który chodzi; to właśnie opłaca koszty modelu, pozwala zredukować do minimum cenę każdej z tych reprodukcji. W Japonii pojmują tę sztukę przemysłową w sposób daleko mniej kupiecki. Na nieszczęście system, stosowany przez Japończyków przy łączeniu metalów, nie został jeszcze wykryty.

P. Krzysztof Dresser, o którym mówiliśmy wyżej, przyznaje, że nie zdołał zbadać japońskiego systemu odlewania, mówi tylko, iż formy, w jakich dokonywa się łączenie metalów są ogrzewane za-

nim mieszanina zostanie do nich wlana; wykazuje to zresztą delikatność wyrobów.

Ornamentacya, jaką Japończycy wzbogacają swoje wyroby metalowe, jest niesłychanie urozmaicona, żaden inny naród, jak zapewnia tenże znawca, nie posiada równie licznych odmian, a co się tyczy przedmiotów drobnych rozmiarów, wykonane są przez rękodzielników japońskich z doskonałością, gdzieindziej nie spotykana.

„Japończycy, to jedyni robotnicy, którzy obrabiają metal w sposób istotnie doskonały”, mówi „gdyż oni jedni nie myślą wcale o materyale, jaki mają w rękę; wrażenie, które chcą wywołać, jest dla nich o wiele ważniejsze od użytego metalu. W ich oczach żelazo, cynk, bismut, złoto, srebro, miedź są tylko ciałami, przy których pomocy można wywoływać efekty piękna, a jedno z nich jest równie dobre jak drugie, jeśli nadaje się do tego, co chcą z niego otrzymać i jeśli wynik wyrobu zadawała poczucie dobrego smaku.”

To też w wielu wyrobach łączą złoto, srebro, miedź, cynk i t. d. i wytwarzają mieszaniny takie, które dadzą kontrasty barw lub zlewają harmonijnie tony.

Jednym z ich ulubionych sposobów ornamentacyi jest połączenie jednego metalu cyzelowanego, osadzonego w innym metalu, z niesłychaną obfitością szczegółów. Ich sposób nadawania barwy metalom, sztuka, która dotąd pozostała ich tajemnicą i która zbliża ten rodzaj roboty do roboty jubile-

ra europejskiego, jest niemniej zdumiewający, zdaniem p. Dressera; częstokroć podziwiał on w najmniejszych przedmiotach, w guzikach naprzykład, zręczność rękodzielnika, nadającego niesłychanie cienkiej nitce złotej całą gamę kolorów, od czarnego, bardzo wybitnego, do najbledszego różowego; a stopniowania są takie nieznaczne, jak w naturalnym liściu, który więdnie, lub w kwiecie, który się otwiera.

Wreszcie Japończycy umieją nawet lakę łączyć zręcznie z metalami, jakie obrabiają.

Laka jest sokiem wydobywanym z drzewa z rodziny *anakardów* ¹⁾, nazwanem *Rus vernicifera*, rosnącego w Azji; najlepszy jego gatunek znajduje się w Japonii. Z tego soku wyrabiany jest pokost dla pokrywania najrozmaitszych przedmiotów z drzewa, metalu a nawet z porcelany; poczem przedmioty te bywają ozdabiane rysunkami ze złota, srebra lub mozaiki z konchy perłowej.

Wyrób taki nie jest wszakże specjalnością Japonii, gdyż uprawiają go również Chińczycy, ale Japończycy sami utrzymują, iż pochodzi z Korei. Ich zdaniem, początek tego przemysłu ginie w pomroce wieków, przypadek stał się jakoby jego wynalazcą a sposób wyrobu przekazywany był z pokolenia na pokolenie; nie opisano go w żadnej książce. W starej kronice japońskiej, datującej, zdaje

¹⁾ *Anakardol*, drzewo, zawierające truciznę.

się, z r. 180 przed erą chrześcijańską, jest już mowa o meblach z laki, używanych na dworze, co każe wnosić, iż wyrób ich znany był od pewnego przeciągu czasu. W Narze (w prowincyi Yamato) przechowywane są starannie w świątyni bardzo cenne szkatułki z laki, przeznaczone do książek od modlitwy.

Szkatułki te, jak przypuszczają, pochodzą z III-go wieku. Ku końcowi IV-go poczyniono już w przemyśle tym znaczne postępy, gdyż w pracy, napisanej w r. 380 znajduje się wzmianka o lakach czerwonych i lakach złotych. W trzydzieści lat później, te ostatnie są wspomniane ponownie, podobnie jak inne, koloru pomarańczowego, zasiane blaszkami złotymi. Inkrustacje z konchy perłowej na przedmiotach z laki pochodzą z r. 480. Przez dwa wieki mniej więcej niema wzmianki o żadnem nowem ulepszeniu; następnie Japonia wchodzi w okres wojen domowych i zamieszek, które zadały ciężki cios temu przemysłowi, będącemu wówczas w pełnym rozkwicie. Mnóstwo wyrobów uległo zniszczeniu śród zawieruchy. Upodobanie do nich rozbudziło się wszakże nanowo i artyści wytrawni, sumienni, łaknący sławy, pozostawili dzieła, które miały podwójną zasługę trwałości.

Spokój, jaki nastąpił po tym okresie zamieszek, pozwolił odrodzić się sztukom i przemysłowi, znawcy coraz bardziej cenili wyroby lakowe i meble zbytkowne z laki kolorowej czy złotej stały się niezbędne w mieszkaniach bogaczy, należały do do-

brego tonu. Gdy Holendrzy zostali wpuszczeni do Japonii, zapoznali Europę z temi przedmiotami sztuki; lecz ilość ich, w ten sposób rozpowszechnianych, była z konieczności ograniczona. Dopiero z chwilą, gdy Japonia została otwarta dla cudzoziemców, handel tym artykułem przybrał wielkie rozmiary, wobec wzmagającego się popytu. Laki stały się jednym z głównych przedmiotów wywozu z kraju. Lecz tylko laki stare mają wartość, nowoczesne nie mogą wytrzymać z niemi porównania. Ilość skrzywdziła tu jakość. Przedmioty, podziwiane na wystawach powszechnych, w Paryżu, były wyrobu dawnego, np. ów parawan czarny z lakami złotymi i srebrnymi oraz inkrustacyami z kości słoniowej na wystawie w r. 1878, za który żądano ni mniej ni więcej tylko 65,000 fr.

Sztuka podupadła, a nawet groziła jej zagłada zupełna, lecz rząd, czując niebezpieczeństwo, zaczął zachęcać ten przemysł narodowy, by mógł przedstawić się należycie w Wiedniu w r. 1873 i w Filadelfii w roku 1876. Japończycy zapewniają, że usiłowania te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. P. Bousquet zaś utrzymuje przeciwnie, że „zwyrodnienie smaku i świadomości artystycznej, któremi niegdyś odznaczał się robotnik japoński, zaznacza się coraz bardziej.”

Gatunek pokostu, stanowiącego lakę, zależy głównie od natury gruntu, gdzie rośnie drzewo, z którego ta ciecz jest zbierana. Ciecz tę otrzymuje się przy pomocy nacięć na drzewie *Rus verni-*

cifera, powtarzanych co cztery dni, coraz wyżej, aż do samego wierzchołka. Następnie drzewo zostaje ścięte, gałęzie poprzecinane wzdłuż i pozwiązywane w pęki, które leżą w wodzie przez dni dziesięć do dwudziestu; po tym czasie kora pęka i wypływa z pod niej sok, który zbiera się w ten sam sposób co poprzednio z pnia drzewa.

„Sok, tak zebrany,” pisze *Edinburgh Review* (kwiecień 1883) rozbierając pracę p. Dressera, „jest cieczą gęstą, lepką, barwy ciemno-szarej. Ciecz ta osiada, wytwarza się na jej powierzchni rodzaj powłoki, czysta warstwa podpływa pod górę, na spód idą męty. Łatwo już tedy odłączyć gatunek lepszy od gorszego i przefiltrować pierwszy przez warstwę bawełny lub specjalny papier dziurkowany.

„Wystawiona na świeże powietrze ciecz, która wchłania tlen i przybiera świetną barwę ciemną, wysycha w części. W stanie płynnym ciecz ta jest silnie gryząca; gdy jedna kropla spadnie na skórę wypali ranę aż do kości. Mówią nawet, że istnieje odrębna gorączka, panująca w fabrykach laki.”

Mówimy: fabryki laki, jakkolwiek niema w Japonii nic, coby było podobne do budynków specjalnie przeznaczonych dla tego przemysłu, który uprawiany jest w domach prywatnych. Robotnicy kłęczą na zwykłych matach i dbają tylko o to, ażeby pokój, w którym pracują, był czysty, zwłaszcza strzegą go od kurzu.

Pokost zazwyczaj nakładany bywa na drzewie „warstwami coraz cieńszymi; pierwsza jest zwykle

zmieszana z ziemią startą na proch. Każdą warstwę, skoro tylko wyschnie, pociera się kamieniem do szlifowania. Jeśli przedmiot, który ma być ozdobiony, jest gatunku doborowego, robotnik nakłada warstw takich jedenaście, zanim zacznie zdobienie.”

Wówczas tą laską zakreśla na papierze kontury rysunku, jakim przedmiot ma być ozdobiony; papier to specjalnie dobrany, który się ogrzewa i na stopnie kładzie na przedmiot. Wystarczy przycisnąć go dłonią, a deseń odbije się doskonale, poczem robotnik zdejmuje wzór.

Jeśli deseń jest złoty, kontury zakreślane są pędzelkiem bardzo delikatnym, umoczone w lace, która zastępuje tu klej i, wyschnąwszy, tworzy lekką powłokę. Następnie sypie się na nią proszek złoty, niesłychanie mialki, który ma zrazu odcień szarawy, lecz po polerowaniu przybiera barwę żółtą. Oprócz tego proszku, umieszcza się, przy pomocy śpiczastej pałeczki, kwadraciki złote, grubości arkusza papieru listowego. P. Dresser zamieszcza w książce swojej opis szkatułki do lekarstw, niezwyklej okazji subtelności i drobiazgowości pracy. Szkatułka ta, mająca $3\frac{1}{4}$ cala długości $2\frac{1}{4}$ szerokości i $\frac{1}{8}$ głębokości, ozdobiona była bukietami kwiatów, z których każdy składał się ze 120 kwadracików złota; ogółem było na szkatułce 35,000 tych drobniutkich cząsteczek.

Ów rodzaj złotego obłoku, tak często pokrywającego wyroby z laki, wytwarza się, objaśnia ten sam autor „przy pomocy szeregu rurek, których ko-

niec pokryty jest jedwabiem różnej cienkości, a które zawierają proszek złoty, proszek z konchy perłowej i z farby. Zmieszaniem się tych proszków, które wypadają z rurek, pod lekkim uderzeniem palca, obłok tworzy się dowolnie, z nadzwyczajną subtelnością i w najrozmaitszych kształtach."

Wreszcie, na złoto samo nakłada się ostatnią warstwę laki; poczem przedmiot przechodzi w ręce kobiet, które pocierają jego powierzchnię zupełnie płaskim kawałkiem węgla drzewnego (*charcoal*).

Drzewo, używane na ten cel w fabrykach laki, bywa rozmaitych gatunków; ażeby wylakierować pierwsze pokłady, bywa używane drzewo dosyć twarde. Ale potrzeba coraz subtelniejszych narzędzi w miarę tego, jak dzieło zbliża się do końca, czyli do doskonałości. W Europie istnieją również farchy, które używają tych samych sposobów, aby wygładzać powierzchnię malowaną np. fabrykanci powozów i karet. Ale pisarz angielski twierdzi, że ich praca w tym kierunku jest ordynarna i pospolita w porównaniu z pracą Japończyków; zresztą niema tej samej trwałości.

Jednakże Japończycy nie zadowolają się bynajmniej efektami, które wywołuje metal i kolor na powierzchni gładkiej. Wykonywają dzieła wypukłe, dzięki mieszaninie tlenu żelaza z laką, a prace te mają niekiedy śmiałość iście grawerską. Mieszani-
nę, o której była mowa, nakładają za pomocą rodzajaju szczoteczki, czy pędzla, lub też spatulki, a gładkość nadaje częste nacieranie paskami węgla

drzewnego. Takim sposobem wytwarzają jeden z najpiękniejszych wyrobów przemysłowych.

Ale to nie wszystko. Pudełeczka z kości słoniowej ozdabiają skarabeuszami, pająkami i innymi owadami, które wyglądają jak żywe, a po bliższem przyjrzeniu się wyglądają na zrobione z metalu. Otóż niepodobieństwem jest przymocowywać metal do kości słoniowej z powodu zbyt wysokiej temperatury, niezbędnej do tej operacji, a która byłaby niszczącą dla użytej substancji. To też owady te są robione bardzo powoli z laki, której zgrubienie nadają rozmaite proszki metaliczne i inne.

Laka złota na szyldkrecie, wyrabiana wypukle, jest inną, bardzo piękną kombinacją.

Japończycy wreszcie nie unikają żadnej trudności i, prowadząc ten przemysł na wielką skalę, ozdabiają często swoje świątynie dużemi płaszczyznami z laki, wielkich rozmiarów, z rysunkami o dziwnie śmiałej wypukłości. I nie tylko ściany bywają tak ozdabiane, nawet posadzki niektórych z wielkich świątyń są całe pokryte laką i posiadają powierzchnię tak gładką i błyszczącą, jak tace najbardziej i najpiękniej wykończone. Efekty polichromiczne, niepospolicie bogate, wywołują przez zastosowanie złota, srebra i perłowej masy pod pokładem laki przezroczystej.

Podróżniczka angielska, panna Bird, mówiła nawet o całym moście, pokrytym laką czerwoną. Ale niech inne narody nie żywią nadziei, że dojdą kiedyś do wiernego naśladowania, albo poprostu od-

tworzenia tych wzorów japońskich. Klimat jest jednym z czynników tych pięknych prac. I tak np., niesłychana wilgoć, która panuje w Japonii, pozwala niewątpliwie na wyrabianie tych wielkich powierzchni z laki, o których była mowa. Co się tyczy przedmiotów mniejszych rozmiarów, to te, w celu wysuszenia ich, bywają pomieszczane w szafach krytych, zanim posłużą do tego użytku.

Ale po za temi przewagami naturalnemi Japończycy muszą posiadać tajemnice, których strzegą zazdrośnie. Nie wszystko więc polega tylko na tem, aby posiadać lakę, która zresztą w Japonii kosztuje w stanie surowym 3 fr. 60 ctm. kilogram. Najważniejszą rzeczą byłoby poznać sposób japoński używania tej substancji.

Fabrykację wachlarzy japońskich należy również zaliczyć do kategorii sztuki stosowanej do przemysłu.

Wachlarz odgrywa wielką rolę w życiu tego ludu. Jest to przedmiot niezbędny w wielkiej liczbie okoliczności, należy on zresztą do pewnego stopnia do stroju narodowego. Wachlarz służy za pugilares kieszonkowy, za notes, na którym Japończyk zapisuje swoje notatki. W Europie, kiedy się spotyka znajomych, wywija się kapeluszem; Japończyk macha prosto wachlarzem. Na wachlarzu jeszcze bogacz podaje jałmużnę ubogiemu; na wachlarz bierze łakocie, któremi się delektuje. W szkołach wachlarz jest zarówno narzędziem kary w rę-

ku nauczyciela jak przedmiotem nagrody, wręczanej najlepiej uczącym się i najlepiej sprawiającym uczniom. Wreszcie niegdyś, kiedy zbrodniarzowi z rodziny szlacheckiej przynoszono wachlarz na tacy szczególnego kształtu, było to sposobem zawiadomienia o zapadłym na niego wyroku śmierci.

Więc wachlarz japoński ma masę znaczeń i mówi różnemi językami. W ręku piękności może wyrażać czułe uczucia, w ręku wojaka jest oznaką władzy. Podczas ataku naszej marynarki na forty cieśniny Simonoseckiej (1864) ks. Nagata, prosząc admirała francuskiego o rozejm, przesłał mu swój wachlarz wojenny, który został zachowany i dziś znajduje się w zbiorach pewnego amatora. Blondel, autor *Historji wachlarza*, mówi o jednej z tych oznak wojennych, przedstawiającej kawalerzystę, który rzuca wachlarz swój w powietrze, rzuca się na koniu w fale na strzały łuków z łodzi nieprzyjacielskich. Ruch tego wojownika ma przypominać ruch wielkiego Kondeusza, rzucającego swoją laskę marszałkowską w okopy nieprzyjacielskie, w bitwie pod Fryburgiem.

Pan F. Burty posiada bogate zbiory przedmiotów sztuki, a między niemi kilka wachlarzy japońskich, z których jeden pochodzi z XVIII stulecia, z epoki, w której w Japonii panował prąd, przypominający czasy odrodzenia włoskiego. Wachlarz ten jest zrobiony z żelaza cyzelowanego i przedstawia lwa koreańskiego, igrającego wśród piwonii. Oczy zwierzęcia są ze złota inkrustowa-

nego; wewnątrz jest również ze złota inkrustowane, a oprawa jest tak lekka, jak gdyby była z kości słoniowej. Jest to wachlarz daimiosa; pochodzi prawdopodobnie z czasów wielkiej ruiny arystokracji japońskiej, wskutek rewolucyi r. 1868. Wachlarz ten przybył z Japonii zupełnie zardzewiały.

Dziś w Japonii wyrabiają przeważnie wachlarze pospolite, stanowiące znaczną pozycję eksportu. Miasto japońskie Osaka jest głównem środowiskiem fabrykacyi wachlarzy, których dostarcza nie mniej, niż cztery miliony sztuk rocznie.

Nie zapominajmy, że to Japończycy są wynalazcami wachlarza ruchomego, składanego. Inne narody znały tylko wachlarze proste. Zdaje się, że to kształt skrzydeł nietoperza poddał Japończykom myśl wachlarza składanego.

Tylko krok dzieli sztukę stosowaną do przemysłu od przemysłu samego, i przejście jest tu zupełnie naturalne. Najwięcej wachlarzy robi się z papieru i to prowadzi nas odrazu do najwykwintniejszego przemysłu Japonii, do fabrykacyi papieru.

Czegóż się nie robi z papieru w Japonii? A najlepszy gatunek papieru, według Dupanta bywa wyrabiany z krzewu, należącego do rodziny jeżyn, z krzewu *kozu*, znanego w botanice pod nazwą *Broussonetia papyrifera*. Krzew ten, pochodzenia chińskiego, jest hodowany w całej Japonii w tych właśnie celach przemysłowych. Twierdzą, że hektar gruntu produkuje rocznie 1,800 klg. kozu ale cyfra ta wydaje się bardzo przesadzoną. Pa-

pier z tego *kozu* może być bardzo spoisty i mocny, zależnie od sposobu fabrykacyi, a w takim razie używa się go do tysiąca celów, o których Europejczyk niema pojęcia. Z papieru robią się szyby do okien, bandaże do ran, chustki do nosa, sznurki do wiązania drobnych przedmiotów, nici, z których robią się potem kapelusze, papierośnice itd. Jeżeli masa papierowa będzie jeszcze bardziej spoista, to otrzymuje się papier piękny i mocny, który służy na pokrywanie parasoli, powozików, płaszców podróżnych od deszczu, pokryć balonów, kartonów do towarów itd. Papiery te są przetłuszczone za pomocą *aburagni*, co im zapewnia nieprzemakalność. Wyroby z nich są doskonałe; można im zarzucić co najwyżej nieco sztywności i zapach nieprzyjemny.

Z *kozu* wyrabiają jeszcze wspaniały papier, zwany skórzanym z wypukłemi deseniami lub bez. Papier ten używany jest na kapciuchy do tytoniu, lub papierośnice, ale sposoby jego fabrykacyi nie są dotąd znane.

Papier przezroczysty, niepospolicie cienki i gładki, z trudnością podlegający gnieceniu, jest niemniej mocny, niż poprzednie, i może być używany jako kalka. Można go gnieść, ścisnąć, zwiąć, można z niego niemal robić kulki, a rysunek, wykonywany na nim, nic przez to nie traci. Japończycy wyrabiają jeszcze lżejsze gatunki tego papieru, ale te z kory innego krzewu, rosnącego w stanie dzikim, ale mało rozpowszechnionego, posiadającego go korę cienką i gumistą. Krzew ten nazywa się

po japońsku *gampi*; zdaje się, że to jest *Lychnis grandiflora*.

Na wystawie 1878 roku był jeszcze mocniejszy, ale z czego ten był wyrabiany, nie wiadomo.

Ażeby nadać papierowi inne zalety drugorzędne, dodaje się do masy słomę ryżową, fibr krzewu jeżynowego, pączki młodych bambusów. Od kilku lat wyrabiany jest papier podobny do europejskiego, który lepiej nadaje się do drukowania, niż zwykły papier japoński.

Przejdźmy teraz do wyrobów bambusowych i zapytajmy, czego Japończycy nie robią z tego drzewa, najpożyteczniejszego w ich kraju? Długie jego tyki służą do różnych rusztowań, do krycia dachów, sufitów, na ściany teatrów wędrownych, na żerdzie do ogłoszeń, wędki itd. Kształt okrągłych i pustych w środku łodyg bambusowych pozwala na wyrabianie zeń pomp, rur do wody, kurków, spluwaczek, doniczek do kwiatów, pudełek do tytoniu. W tykach do noszenia ciężarów, w lancach, w laskach itd. użytkowuje się przede wszystkim lekkość i twardość drzewa bambusowego. W innych znowu japończycy korzystają z jego giętkości i wyrabiają z bambusu fotele i krzesła różnych kształtów, lektyki, grzebienie, łukowate obramowania drzwi, tace i w. i.

Przecięte przez środek drzewo bambusowe dostarczy rynien deszczowych, wygiętych dachówek. Przecinane na wiele części, da rodzaj rzemien;

twardych lub giętkich, wedle życzenia, którym można nadawać różne krzywizny i zgięcia. Jeżeli go dalej dzielić w kierunku pionowym, bambus będzie można zużytkować w wielu innych celach; będzie można robić z niego wszystko, co się gdzieindziej robi z trzciny: maty, role'y, stoły, parasole, wachlarze, różny kuchenne, miotły, kwiaty sztuczne, grabie, koszyki różnej wielkości, kufry, walizy, pudełka, pantofle, kapelusze, zabawki dziecinne, podstawki i w. i w. i.

Nawet małe gałązki i obrzynki nie pozostają bez zużytkowania; robią z nich miary długości, wachlarze, fiszbiny, zatarki, pałeczki do jedzenia, osady pędzelków, cybuszki fajek, flety, małe łyżeczki, wreszcie nawet papier.

Nareszcie kora służy do zawijania drobnych przedmiotów. Pozatem zauważyć należy, że fabrykacja tych wszystkich przedmiotów nie wymaga narzędzi specjalnych, trzeba tylko starania. W prowincyi Surugna, u stóp Fuzi Japa robią najdelikatniejsze wyroby bambusowe, między innymi plecionki do wazonów porcelanowych.

Ale najważniejsze pod względem ekonomicznym są plantacye herbaty, hodowla jedwabników i wyroby z jedwabiu.

Zaznajomienie z uprawą krzewu herbacianego zawdzięczają Japończycy Chińczykom, ich mistrzom w tyłu naukach. Roślina ta została wprowadzona do Japonii w r. 732 naszej ery, ale rozpowszechnienie jej ogólne datuje dopiero od końca XII-go

wieku. Uprawiają herbatę niemal we wszystkich okolicach Japonii, ale najlepszą produkują okręgi Uji, Dajgo i Togana w prowincyi Jamarrino, oraz okrąg Suruga w prowincyi Omi. Chociaż w r. 1887, ostatnim. z którego rezultaty są znane, eksport herbaty japońskiej zmniejszył się w porównaniu z rokiem poprzednim, to jednak zaprzeczyć niepodobna, że zapotrzebowanie jej wzrasta z roku na rok. Herbata japońska bywa prawie w całości wysyłana na rynki Stanów Zjednoczonych, z kąd zupełnie wyparowała herbatę chińską. Pakowanie najlepszych gatunków herbaty odbywa się z niesłychaną starannością, w słojach blaszanych lub metalowych, zamkniętych z kolei w pudełkach drewnianych, wyściełanych wewnątrz liśćmi herbacianymi.

„Wszystkie zestawienia—mówi autor *Japonii na wystawie 1878 r.*—są konieczne, aby zachować herbaty właściwy jej zapach. Jeżeli chcemy zrobić z niej napój, bierzemy pewną ilość ze słoja i trzymamy ją na proszek przy pomocy małego ręcznego młynka, obracanego bardzo wolno. Proszek przesypuje się do naczynia szczelnie zamkniętego. Część jego, mniej więcej ćwierć uncyi, zasypujemy do imbryka, zalewamy wrzącą wodą i mieszamy szybko specjalną pałeczką bambusową, póki na powierzchni nie ukaże się pianka. Zdaniem smakoszków, jest to chwila właściwa, aby zacząć delektować się napojem.

Dla Japończyków, jak i dla Chińczyków, herbata jest napojem ulubionym. Herbaciarnie, w któ-

rych przechodzień może zawsze ugasić pragnienie, podobne trochę do kawiarni europejskich, są rozsiane po całym kraju; niektóre z nich są zwykłemi niby szynckami. Ale ani prostych, ani wykwintnych herbaciarni nie należy utożsamiać z innymi zakładami, które noszą toż samo miano, a któremi nie będziemy się zajmować w tej książce."

W ostatnich latach rząd czynił wielkie usiłowania, aby rozwinąć inny przemysł narodowy, mianowicie wyrób jedwabiu. W Tomyoka założył on wzorową przedalnię jedwabiu, której dyrektorem był na początku Francuz, p. Brunat. Zakłady fabryczne zajmują przestrzeń 56 hektarów, z czego 8,000 metr. powierzchni krytej. Budowa ich kosztowała więcej, niż milion franków; narzędzia kosztowały 50,000 piastrow. W tej wielkiej przedalni pracuje pięćset robotnic pod kierownictwem mistrzyń, zarówno europejskich, jak japońskich.

Fabrykacja jedwabiu rozwija się w Japonii coraz bardziej. Produkcja zaspakaja nietylko zapotrzebowanie wewnętrzne, ale wysyła także zagranicę wiele tkanin jedwabnych, zwłaszcza chustek, które wyrabiają dopiero od lat kilku i które już milionami wysyłają do Ameryki. Stany Zjednoczone i Francya—oto dwa państwa, które spotrzebowują większą część wyrobów japońskich; tkanin, których niedawno jeszcze dostarczały fabryki lionskie, dostarcza dziś Japonia. Wywóz jedwabiu z Japonii wynosił w r. 1887—77 milionów franków, wobec 66 milionów w roku poprzednim.

Hodowla jedwabników i plantacye drzew mor-
wowych są również przedmiotem nieustannych za-
biegów. Drzewo, które dostarcza pożywienia jedwa-
bnikom, wyrasta najlepiej na gruntach otwartych,
położonych w pobliżu strumyka. Japonia posiada
kilka gatunków bombyx'ów, z których jeden *jama
maj*, żywiący się liśćmi drzewa, zwanego *ajzanta*, ży-
je na drzewie-żywicielu, na świeżem powietrzu. Od
niedawna robiono we Francyi ciekawe próby akli-
matyzowania tego gatunku.

ROZDZIAŁ XIX.

Skutek reform w Japonii.

Przewrót społeczny nie da się wykonać odrazu.—Przeszłość przebija się przez terażniejszość.—Zmiany w ubraniach mężczyzn i kobiet.—Kimono lepiej odpowiadało warunkom klimatycznym — Mały wzrost mężczyzn i kobiet. — Młodzi Japończycy starają się naśladować *attachés* ambasady francuskiej. — Otwarcie teatru z oświetleniem gazowem. — Wygląd aktorów.—Krajowcy czują się nie swojsko w kostymie europejskim i zrzucają go coprędzej po powrocie do domu.

Mówiliśmy już o przeobrażeniach, które wywołała w obyczajach japońskich rewolucya 1868 roku; jeżeli jednak dla dokonania przewrotu politycznego wystarcza dzień jeden, to ileż więcej czasu potrzeba dla przekształcenia ustroju całego społeczeństwa. Dawne żywiły opierają się przy musowi i wkrótce z pod narzuconych warunków terażniejszości wylania się przeszłość.

Ten właśnie wypadek zaszedł w Japonii. Dzięki dokumentom naszym, zgromadzonym już po ukończeniu drugiego wydania tej pracy, i zaczerpnię-

tym z dzieł, których nie znaleźliśmy uprzednio, albo które się ukazały później, możemy uzupełnić obraz Japonii, podany w części pierwszej. Istotnie, niepodobieństwem jest w jeden dzień przekształcić zwyczaje i obyczaje odwieczne, których początek gubi się w mrokach historyi, w tradycjach narodu; obyczaje i zwyczaje wypływają z ducha rasy i właściwości przyrody, wśród której rasa ta powołaną została do życia.

Mógł więc rząd wydawać urzędnikom rozporządzenia, nakazujące im zmianę kostyumu narodowego na europejski; do tych przepisów zastosowali się ci tylko, którzy od niego zależeli; wzorowali się oni na cesarzu, popierającym reformę; cesarzowa ze swojej strony dawała przykład damom dworu. Rząd jednak nie mógł nic na to poradzić, że wskutek odrębności budowy ciała, ubranie europejskie, które zastąpiło dawny kostium narodowy, leżało na Japończykach niezręcznie, wydawało się im niewygodnem i stanowczo było nieprzystosowane do klimatu niektórych części kraju. Zauważono istotnie, że od czasu wprowadzenia strojów europejskich, katary, bronchity, wszelkie choroby dróg oddechowych zdarzają się dużo częściej, niż dawniej, niegdyś; *kimono*, długa i przestronna szata, jednakowa dla obu płci—z tą różnicą, że kobiety więcej ją ścisają w pasie—lepiej odpowiadało klimatycznym warunkom Japonii.

Autorka bardzo interesującego dzieła o Japonii (*Unbeaten tracks in Japan*), miss Isabella Bird, na

którą powoływaliśmy się już nieraz—mówi, że w ubraniu europejskiem Japończyk wywiera wrażenie człowieka w miniaturze.

„Każda część kostyumu jest nonsensem krzyżącym, uwydatnia bowiem wadłość fizyczną i wady w budowie ciała, właściwe całej rasie a przede wszystkim zaś wklęsłe piersi i krzywe nogi. Cera niewyraźna i brak zarostu uniemożliwia czasem określenie wieku mężczyzn. Zdawało mi się z początku, że wszyscy urzędnicy kolejowi byli bardzo młodzi, mieli mniej więcej od 17 — 28 lat. Następnie okazało, się że są to ludzie dojrzały, w wieku od 25—40 lat. Nieco później autorka wraca znowu do tego samego tematu; podkreśla mały wzrost mężczyzn — od pięciu stóp do pięciu stop i pięciu cali — szczupłość budowy fizycznej, chudość, zanik mięśni i t. p.

Kobiety nie były bogaciej uposażone. Płaski nos, grube wargi, skośne oczy—cechy rasy mongolskiej—zwyczaj, nie egzystujący zresztą dzisiaj, obcinania sobie brwi i czernienia zębów, całość, nieożywiona dusza nadaje wszystkim twarzom wyraz bezbarwny i bezmyślny. Pod suknią ciasną i lichą (autorka zdaje się nawet krytykować i kostyum japoński, dużo korzystniejszy przecież dla kobiet, niż kostyum europejski), można doskonale ocenić ich kształty; wzrost mają mniej niż średni; patrząc na nie, przychodzi na myśl, iż rasa chyli się ku upadkowi. Przeciętą wysokość Japonek waha się między czterema stopami i ośmiu calami a pięciu

stopami. Ramiona mają okrągłe, spadziste, piersi i biodra bardzo wąskie, ręce i nogi małe.

Zdaniem autorki, dzieciom również brak sił żywotnych; z wiekiem postać ich zdaje się zmniejszać. Wreszcie miss Bird kończy temi słowy: „wywierają (Japończycy) na mnie wrażenie ludzi najszpetniejszych, ale zarazem najmiłszych, najwykwintniejszych i najnaiwniejszych.”

Ciekawy widok przedstawiali młodzi Japończycy, którymi po rewolucyi r. 1868 zaludniono administracyę, kiedy podczas przyjęć noworocznych, czyli *sanganichi*, ukazali się po raz pierwszy w kostymie europejskim. Wyglądało zupełnie na to, że starają się naśladować młodziutkich *attaches* naszej ambasady. „Wyobraźcie sobie—opowiada Rein—młodzieńca bez zarostu, w butach tandetnych, wykrzywionych i zbyt obszer-nych, w spodniach czarnych, przykrótkich, we fraku, z cylindrem w ręku i białych źle naciągniętych rękawiczkach, w kamizelce nie sięgającej spodni; koroną tego stroju była bawełniana chustka ze szlakiem czerwonym, zasłaniająca szyję od zimna.”

Portret ten zbliża się bardzo do innego, podanego nam przez turystkę angielską, którą przytaczaliśmy powyżej. W r. 1880 roku udało się jej być w stolicy podczas otwarcia nowego teatru, otwarcia, będącego zarazem próbą odnowienia sztuki scenicznej japońskiej. Szło mianowicie o to, aby się zsolidaryzować z ruchem reformacyjnym, rozpoczętym przez rząd i przyłożyć się do podniesie-

nia poziomu sceny japońskiej, która potrzebowała tego niezmiernie. Kurtyna się podniosła. Na scenie ukazał się impresaryo, w otoczeniu personelu teatralnego; było tam co najmniej czterdziestu artystów; po jednej stronie uszykowali się aktorzy, grający role męskie, po drugiej zaś grający kobiece (w Japonii role kobiet odegrywają zawsze mężczyźni).

Mis Bird siedziała w łoży posła angielskiego. Na widok aktorów-mężczyzn, zbliżających się wyciągniętym szeregiem do rampy oświetlonej elektrycznością (była to nowość najświeższa), sześciolatnia córeczka ambasadora zawołała: „O tatusiu! Jacy oni szkaradni i śmieszni!” „Zdawało się — dodaje miss Bird — że wszystkie fraki skrojone były podług jednej miary, ale nie pasującej na żadnego z czterdziestu mężczyzn. Wprawdzie powciągali oni na siebie te ubrania, ale powciągać je a nosić umiejętnie — to są dwie różne rzeczy. A jak oplakane przybierali pozy! Wątle ramiona zwieszały się wzdłuż ciała, a ręce wiewięzy białe rękawiczki, trochę przydługie, jakby pożyczone; miny mieli skazańców, oczekujących na wymierzenie kary!”

Nic dziwnego zatem, że krajowcy śpieszą pozbycia się co prędzej tych kostyumów narzuconych. W jakimś dzienniku zagranicznym czytałem sprawozdanie z otwarcia parlamentu japońskiego; Japonia bowiem ma dzisiaj parlament, złożony z dwu izb;

z tego sprawozdania dowiedziałem się, że wszyscy obecni na tej ceremonii dygnitarze w ubraniach wyszytych złotem, a kobiety w tualetach dworskich, po powrocie do domu zrzucali z siebie co prędzej liberyę przymusową, zamieniając ją na wygodniejsze ubrania narodowe.

ROZDZIAŁ XX.

Skutek reform.

Nowy pokarm Japończyków: chleb i mięso.— Pomimo to ryby i ryż stanowią zawsze podstawę pożywienia. — Rzadkość mleka, jaj, sera. — Krowy służą raczej jako zwierzęta robocze niż mleczne. — Dlatego matki karmią dzieci aż do lat pięciu. — Krajowcy jadają zwykle, siedząc w kucki, po japońsku.— Japończyk za stołem. — Kobiety jadają osobno — Gejsze.— Grzeczność i formy towarzyskie w Japonii.— Kiedy się jada na mieście.— Oszczędność toaletowa Japonek. — Prawie zupełny brak mebli w domu japońskim.— Czystość mieszkań.— Europejczycy jako lokatorowie budzą wielką obawę — Nietrwałość domów i brak komfortu.

To, co powiedzieliśmy o ubraniach, można zastosować i do dziedziny pożywienia. Przewrót ewolucyjny, który się dokonał w pojęciach i obyczajach, odbił się również i na kuchni japońskiej.

Niegdyś chleb był dla żołądków japońskich artykułem zupełnie nieznanym; zetknięcie się z cudzoziemcami odkryło jego własności zbawienne. Je-

dnakże krajowcy nie zapalili się zbytecznie do tej nowości i pokarm ten, niezbędny dla Europejczyka, spożywa się na gruncie japońskim w ilości nieznacznej. Odwrotnie zupełnie dzieje się z mięsem, którego jedzą coraz więcej. Wprowadzenie tej nowości pokarmowej byłoby prawdziwym dobrodziejstwem i uzupełniłoby korzystnie wszystkie braki i niedostateczności odżywiania się Japończyków.

Główną potrawą ich kuchni, podobnie, jak u wszystkich prawie ludów Azji, jest ryż, który im chleb zastępuje w zupełności. Dlatego też nazwy posiłku codziennego od niego zapożyczyły swe imię; powiadają w Japonii: ryż poranny, ryż południowy, wieczorny, wtedy, kiedy my mówimy: śniadanie, obiad, kolacya. Morza, oblewające wyspy japońskie, dostarczają krajowcom drugiego zasadniczego artykułu żywności, mianowicie ryb włącznie z mięczakami i rakami. Kuchnię tę, opartą na ryżu i rybach, a zatem dosyć mdłą, Japończycy zaostrzają licznymi przyprawami; dodają naprzykład pewnego rodzaju sos, zwany *shoy* albo *shojon*, który się otrzymuje ze sfermentowanego ekstraktu fasoli, smażonych ogórków, a przede wszystkim jarzyny marynowanej, pospolitej niezmiernie, zwanej *daikou* (*Raphanus sativus*); jest to rodzaj rzodkwi, ale rzodkwi olbrzymiej, długości około dwu stóp i grubości ramienia średniej miary.

Rybę podają na pół surową obok innej goto-

wanej; nie budzi ona w krajowcach żadnego wstrętu, przeciwnie, smakuje im bardzo. Jeden z naszych rodaków (Cotteau), mówiąc o bankiecie, w którym brał udział, wyraża się metaforycznie o wyglądzie podanej ryby: ryba ta *drgała* jeszcze na posłaniu z kwiatów, gdzie ją ułożono, kucharze bowiem japońscy starają się nacinać delikatnie ofiarę i zostawić jej resztki życia. Można by zapytać, kto w tym wypadku zdrzy silniej: ryba japońska, czy też gość europejski, wystawiony na próbę podobną i uważający za obowiązek grzeczności skosztowanie narodowej potrawy.

Taki sposób spożywania ryb, łącznie z bardzo rozpowszechnionymi marynatami, czyni kuchnię japońską bardzo niestrawną. Bezwątpienia, na pół surowa ryba nie stanowi jedyne mięsne pokarmu krajowców; jadają oni również dziczyznę, kaczki, bażanty, dużo najrozmaitszych owoców i jarzyn, przeważnie nie trafiających do gustu Europejczykom. Dotkliwie daje się uczuć cudzoziemcom brak wielki produktów takich, jak masło, mleko, sery. Można je spotkać tylko w postaci skondensowanej i jako konserwy (*tiuned*), importowane z Europy, nigdy w stanie świeżym, jak tego wymaga higiena. Przyczynę stanowi rzadkość pastwisk. Krowy hodują nie dla mleka, ale jako zwierzęta pociągowe.

Myśl, że ktoś inny, prócz cielęcia mógłby użytkować mleko wydaje się Japończykom potwornością. „Jak możesz wlewać do herbaty płyn z tak silnym

zapachem i smakiem? — zapytywał miss Bird przewodnik oprowadzający ją po Japonii. Ludzie tutejsi znajdują, że wy, cudzoziemcy, popełniacie czyn wstrętny.”

Ten brak pożywienia (mam na myśli mleko) tak posilnego i niezbędnego w niemowlęctwie, sprawia, że matki karmią dzieci bardzo długo, niekiedy do czterech, a nawet pięciu lat; nieraz zdumieniem napełnia cudzoziemców widok dużych i tęgich dzieciaków, porzucających nagle zabawy, ażeby szukać pokarmu u piersi matki.

Lud odżywia się więc stale tak, jak dawniej większość jada, siedząc w kucki na matach, które— jak powiedzieliśmy wyżej—zastępują w Japonii stoły, krzesła i łóżka. Ale więcej jeszcze zadziwia cudzoziemców tutejszy sposób jedzenia. Nawet spczywając obiad w kółku rodzinnym, Japończyk wywiera wrażenie, że się znajduje w restauracyi. Ludy wschodnie, więcej zbliżone do nas, np. zamieszkujące wybrzeża morza Śródziemnego, siadają w kucki na ziemi, dokoła wspólnej misy, ustawionej na stole, z misy tej czerpią ręką prawą, uważając za pewne, że lewa niegodna jest spełniania podobnej czynności.—Japończycy, posługując się przy jedzeniu małemi pałeczkami, zwanemi *hashi*, mają prawo uważać się za więcej cywilizowanych; ale te ludy wschodnie, które wspominaliśmy poprzednio, jadają razem; Japończyk zaś jada zupełnie osobno; umieszcza się zazwyczaj w pośród niezmiernej ilości ma-

łych czarek i filiżanek, zawierających jego pokarm. Ilu biesiadników, tyle obiadów osobnych, chociaż składających się z tych samych potraw. Ten *partykularyzm* nie przyczynia się do rozwoju stosunków społecznych i życia zbiorowego, tembardziej, że kobiety — przynajmniej w klasie wyższej — nie biorą udziału w ogólnych posiłkach; jedzą osobno, wraz z całą służbą kobiecą. Wieczorem zaledwie łączą się wszyscy dokoła *chibachi*, albo też przyrzędu do zapalania fajek, przy bladym świetle latarki papierowej, którą w dużych miastach starają się obecnie zastąpić przez lampy naftowe, sprowadzane z Ameryki.

W wyższych warstwach towarzyskich zwyczaj nakazuje, aby podczas przyjęć ceremonialnych gospodyni domu nie zasiadała razem z gośćmi swego męża. Zajmuje się ona urządzeniem uczy, przesuwając się tu i owdzie, dogląda wszystkiego, ale nie siada nigdzie. Zabawianie gości należy do kobiet innych, do giejisz, które w tym celu zaproszono i wynajęto. Są to istoty z miłą powierzchownością, wychowywane specjalnie do jednej tylko roli: od dzieciństwa starano się kształcić ich umysł i rozwijać talenty, mogące uprzyjemnić czas w towarzystwie; umieją śpiewać, tańczyć, grać (mowa tu oczywiście o muzyce japońskiej). Są to *śmieszki*, wybrane dla zabawienia i rozweselenia jakiejś uczy lub przyjęcia, podobnie jak w innych krajach Wschodu wynajmują *placzk* na uroczystości z poprzedniami nie mające nic wspólnego, mianowicie na pogrzeby.

Co się tyczy pałeczek, zastępujących widelce to *kodeks etykiety japońskiej* zakazuje dotykać ich językiem dla zlizania przylgniętych cząstek ryżu; nie wolno również połykać kilku kawałków naraz, ani też robić z ryżu kulek i podnosić je do ust itp. Zabrania się również — przytaczam wyrazy dosłownie — „jedząc ser, zostawić na nim ślady zębów”; należy go „wziąć zręcznie pałeczkami, obwinać w papier i przełamać na dwoje, tak, jak się w Europie łamie chleb. Zwyczaj nakazuje zjeść najpierw kawałek prawy.”

Dlatego też zaleca się, gdy się ma obiadować u znajomych, zabrać ze sobą kawałek papieru. Przewrotność ta wydaje się nam zupełnie zbyteczną; czyż bowiem w rękawach nie posiada Japończyk dostatecznej ilości kwadracików papierowych, zastępujących chustki do nosa?

Zresztą istnieje jeszcze przyczyna, która nie pozwoli Japończykom na radykalną zmianę trybu życia i przyswojenia wszystkich zwyczajów i obyczajów cudzoziemskich: jest to przyczyna ekonomiczna. Japonia jest krajem nie bogatym.

Mówiliśmy już, że kobiety, nawet należące do klasy wyższej, niechętnie zmieniają kostyum narodowy; nawet przykład cesarzowej, która sprowadziła mody europejskie, oddziaływa słabo. Kobiety z klas niższych uparciej jeszcze trzymają się tradycji, przeważnie dlatego, że krój sukien japońskich nie podlega żadnym zmianom.

Gdyby Japonka, pragnąc naśladować Europejki i Amerykanki, zaczęła się stosować do wszystkich kaprysów mody, stanowiących rozpacz mężów i uciechę szwaczek, skromny budżet japoński nie wystarczyłby z pewnością!

Jakże małych zasobów potrzeba było dotąd, aby młoda, uboga para mogła się ze sobą połączyć. Pięćdziesiąt franków wystarczało zupełnie. Mebli nie kupowano prawie żadnych.

Istotnie, dom japoński rozwiązał zagadnienie, zbyt proste dla Europejczyków, którzy umieją tylko utrudniać sobie życie, zagadnienie, jak można się obchodzić bez sprzętów pokojowych. Mieszkanie japońskie (mówiliśmy o niem wyżej, ale wróćmy jeszcze, ażeby uzupełnić szczegóły już podane), nie posiada ani jednego stołu, ani jednego krzesła; stołki, kanapy, dywany, fotele i t. p. świecą nieobecnością; nigdzie żadnego sprzętu, gdziebyśmy mogli usiąść po europejsku. Daremnie szukalibyśmy również tych mebli, które u nas służą nietylko do ozdoby, ale uważają się za rzecz niezbędną, na przykład łóżka. Zamiast wszystkich tych nieobecnych przedmiotów, mamy maty, czyli *tatami*, pokrywające całkowicie drewnianą podłogę. Na nich Japończycy siedzą, a właściwie przykucają, spożywają jedzenie, układają się do snu, jednym słowem, żyją i umierają. Maty te, czyli *tatami*, zastępują im krzesła, stoły i łóżka.

Tatami stanowią chlubę Japończyka, dbającego

niezmiernie o czystość drobiazgową, ale cudzoziemca doprowadzają do prawdziwej rozpacz.

Wchodząc do mieszkania, zmuszony jest zdejmować obuwie, aby tych mat nie zawalać. Dlatego też Japończycy z najwyższą niechęcią odnajmują mieszkania cudzoziemcom. Profesorowie, sprowadzeni z Europy i Ameryki dla kształcenia młodzieży japońskiej, opowiadają o niezwykłych trudnościach, jakie spotykali przy poszukiwaniu mieszkań. Obawiano się ich jak zarazy. Cóż za dziwne pomysły miewali ci przybysze, przewiercając przez ruchome ściany i przepierzenia otwory dla przeprowadzenia rur kominowych; na tych samych ścianach z papieru lub jakiejś tkaniny wyciskali odbicia własnej głowy, bujając się w fotelach (mieli bowiem fotele, prawdziwe *rocking-chairs*); wszędzie wbijali grube gwoździe i zawieszali na nich obrazy, kapelusze, ubrania i t. d.; spluwali na posadzkę—rozlewali na niej zupę—tak przynajmniej utrzymują oburzeni właściciele domów. A te ich psy? Okropne zwierzęta! opierały się brudnymi łapami, a nawet całym ciałem o delikatne ściany, które nieraz przedziurawiały, wyskakując przez nie, jak cyrkówki przez obręcze oklejone papierem.

Domy japońskie mają przynajmniej jedną zaletę: ściany ich są ruchome, nie tak, jak w naszych murach, gdzie wewnątrz mieszkania podzielone jest raz na zawsze na części niezmiennie. Przy pomocy ścian rozsuwanych, czyli *shoji*, można dowolnie po-

większać lub zmniejszać liczbę pokoiów; w mgnieniu oka z jednego można zrobić kilka i *vice versa*.

Jeżeli ściany wewnętrzne są nietrwałe, to samo powiedzieć możemy o zewnętrznych.

Domom japońskim brakuje—według słów Reina—dwu warunków zasadniczych: przedewszystkiem trwałości, a następnie komfortu.

ROZDZIAŁ XXI.

Gusty japońskie.

Home japoński. — Gusty odmienne od gustów Europejczyków. — Najulubieńszą postawą Japończyków jest siedzenie w kucki. — Sposób siadania u rozmaitych ras. — Japończycy czują się nieszczęśliwi w wagonie, ponieważ siedzieć muszą z nogami spuszczone pionowo. — Dwa sprzęty niezbędne w każdym domu japońskim. — Tytuń. — Łóżko japońskie. — Budynki na wzór europejskich. — Domy kilkopiętrowe. — Przyjęcia oficjalne. — Bal na sposób europejski w Rokou-Meikau. — Kontredanse francuskie, walce niemieckie. — Ogień sztuczne; dymy różnobarwne.

Niewątpliwie, z naszego punktu widzenia, *home* japoński pozbawiony jest wszelkiego komfortu—mówi Morse, autor bardzo wyczerpującego dzieła o mieszkaniach japońskich, które zbadał w najdrobniejszych szczegółach (*Japanese Homes*); lecz dla Japończyka wykuintność i wygoda nie są koniecznością; a raczej rozumie je i odczuwa inaczej niż my.

Sprzęty nasze, przeładowane rzeźbą, ozdobione dziwacznymi arabeskami, nie trafiają mu do przekonania. Urządzenie domów japońskich wydaje mu

się dużo prostszem i więcej uzasadnionem. Do mieszkania wchodzi bez obuwia; zdejmuje je zawsze u wejścia; siada zawsze na ziemi, właściwie na matkach, o których wspominaliśmy poprzednio; przykuca, klękając z nogami podwiniętymi pod siebie, albo zgiętymi, opierając się stopami o posadzkę.

Możnaby rozpoznawać rozmaite rasy jedynie według sposobu ich siadania, gdyby nawet nie było innych cech odróżniających. Tak, naprzykład, mieszkańcy wschodu (Turcy, Persowie i t. d.) krzyżują zawsze nogi, podwijając je pod siebie; negrowie przykucają na piętach; przedstawiciele rasy kaukazkiej siedzą wyprostowani. Postawa ta, dla Europejczyków nieznośna, wydaje się małym wyspiarzom tak miłą i wygodną, że czują się prawdziwie nieszczęśliwi, kiedy muszą się posługiwać sposobami lokomocyi, wymyślonymi przez ludy Zachodu; mam tu na myśli koleje żelazne, tak chętnie przyjęte przez Japończyków, a uparcie odrzucane przez Chiny. W wózkach, zwanych wagonami, Japończycy zmuszeni są trzymać nogi w położeniu pionowem; mówiąc „Japończycy”, mam na myśli nietylko mężczyzn, lecz i kobiety, które polubiły bardzo podróże koleją żelazną; puszczają się w drogę zupełnie same, na co się nie odważyłyby nigdy ich siostry Chinki, z obawy narażenia się na zniewagi mężczyzn z pospólstwa, nieprzyzwyczajonych do tego, ażeby szanujące się kobiety ukazywały się samotnie bez opieki wśród szerszej publiczności. Japonka zaś bardzo chętnie jeździ koleją. Po upływie jednak pewnego czasu

i kobiety i mężczyźni zdejmują obuwie (t. zw. *gety*, o których była mowa powyżej), stawiają je na posadzce wagonu i podwijają nogi na sposób japoński. Lecz wyspiarze, którzy czas dłuższy spędzili za granicą, z trudnością wracają do dawnego przyzwyczajenia, od którego odwykli dosyć prędko.

Dużo innych przyczyn tłómaczy brak komfortu, panujący w mieszkaniach japońskich. Przedewszystkiem nigdzie niema kominków, a ztąd pochodzi chłód i wilgoć, stanowiące nieodłączne cechy mieszkań. W powietrzu unosi się wstrętna woń, wydzielająca się z niektórych miejsc źle urządzonych—(określać ich bliżej nie potrzebujemy) — i prześladowająca nas nawet na ulicy. Dodajmy do tego myszy, pchły i moskity, trzy plagi hotelów, a właściwie zajazdów, gdzie są zmuszeni zatrzymywać się cudzoziemcy, którzy zwiedzają Japonię z upoważnienia władz; bez zezwolenia rządu nikt bowiem nie może podróżować po kraju. Łatwo pojąć, że budowa i umeblowanie podobnych domów kosztuje niedrogo. Ilość sprzętów w każdym mieszkaniu redukuje się do minimum, wszędzie jednak spotykamy dwa przedmioty niezbędne, o których wspominaliśmy wyżej: 1) *hibachi*, właściwie kociołek miedziany lub brzozy (a czasem zwykła skrzynka drewniana), na brzegach wyłożony gliną, zapełniony popiołem, gdzie się żarzą rozpalone węgle; *hibachi* służy do zapalania fajek i do ogrzewania się. 2) *tabako-mon*—a nie *tabako-bou*, jak powiedziano przez omyłkę w 1-ej części tej pracy—przeznaczony wyłącznie dla palaczy.

Mówiąc o palaczach mamy na myśli cały naród, młodzież i starców, kobiety i mężczyzn, wszystkie warstwy społeczne, od najwyższych do najniższych. Kobiety niepalące stanowią rzadki wyjątek. Wszystkie prawie chodzą z fajkami zamkniętymi w futerales ukrytym w fałdach pasa wraz z małym woreczkiem do tytoniu. Tytoń skręca się w kulki i kuleczki, napycha się niemi maleńką fajeczkę, z której wypuścić można zaledwie kilka kłębow dymu. Nieustanne ładowanie, opróżnianie i zapalanie tej fajeczki wymaga ciągłej obecności *tabako-monu*, stanowiącego zarazem popielniczkę i przyrząd do podtrzymywania ognia; znajdujemy je na każdym kroku, nawet w wagonach kolejowych. Japończycy tak namiętnie lubią tytuń, że nieraz wstają w nocy, aby zapalić fajkę; słyszymy wtedy wśród panującej dokoła ciszy krótki szmer, spowodowany uderzeniem fajki dla wysypania z niej popiołu.

W każdym jednak domu, pomimo niewielkiej ilości znajdujących się w nim sprzętów, są zawsze rozmaite zakątki, gdzie się składa przedmioty, które byłoby niewłaściwością pozostawić na dzień w pokoju, naprzykład pościel.

Zaznaczyliśmy to już wyżej, że Japończycy nie posiadają łóżek zasłanych, nie znają zupełnie ram drewnianych lub metalowych, które u nas w dzień i w nocy dźwigają materace, kołdry i t. d. Łóżko nasze w porównaniu z japońskim stanowi prawdziwą nieruchomość. Cała pościel chowa się na dzień do pewnego rodzaju szaf z zasuwaniem i drzwiami, lub

zamyka się w skrzyniach z czarnej laki, z których się ją wyjmuje tylko w chwili udawania się na spoczynek.

Zachodzi pytanie, czy Japończycy, zależni od gruntu podległego częstym trzęsieniom ziemi, mogliby sobie pozwolić na domy inne, niż dotychczasowe i czy w tym względzie również zechcą naśladować Zachód. Zresztą mają doskonałą wymówkę, dlaczego budują domy drewniane: lasów mają moc, a kamienia brak wielki.

Co prawda nowatorowie próbowali już budynków na sposób europejski. Dokąd przyjechaliśmy: do Londynu, do Melbourne czy też do New-Yorku?—zapytuje Loti wysiadając z wagonu na stacyi w Jeddo (dzisiaj Tokio). Dokoła zabudowań kolejowych wznosiły się ogromne gmachy z cegły, iście amerykańskiej brzydoty. Długie linie płonących latarni gazowych pozwalały się domyślać ulic nieskończenie długich i prostych. Liczne druty telegraficzne przeryniają zimne powietrze; w najrozmaitszych kierunkach miasta posuwały się tramwaje z właściwym sobie gwizdem i hałasem.

Daïmiowie byli pierwszymi pionierami postępu. Pewien daïmio z Chikuzen zbudował w Tokio dom dwupiętrowy w stylu amerykańskim, ale jedno skrzydło tego gmachu urządził sobie po japońsku. To samo zrobił inny daïmio z miasta Hizen.

Zresztą wobec świeżo zawiązaných stosunków z cudzoziemcami potrzebne były gmachy, gdzieby wyżsi urzędnicy administracyi przyjmować mogli

przedstawicieli ciała dyplomatycznego i gdzieby można było urządzać przyjęcia oficjalne.

W tym rodzaju jest pałac Rokou-Meikau, gdzie się odbył „bal europejski,” na którym był obecny Loti; na balu tym zgromadził się cały wielki świat Jeddo, panowie w czarnych frakach, panie w toaletach paryzkich. Dowcipny akademik podaje nam złośliwy nieco opis tej uroczystości. „O, jak wspaniały jest Rokou-Meikau! Zbudowany w stylu europejskim, czysty, nowy, tchnący świeżością, przypomina, mój Boże! ni mniej, ni więcej, tylko kasyno któregośkolwiek z miejsc kąpielowych.. Można sobie wyobrazić, że się jest wszędzie, w jakim bądź mieście, tylko nie w Jeddo... Panowie Japończycy — dodaje nieco dalej — reprezentowani w ogromnej ilości ministrowie, admirałowie, urzędnicy, oficerowie, paradują w ubraniach przeładowanych złotem i pasmanterją, niektórzy zaś w mundurach galowych. A jak dziwnie wygląda na nich frak, tak szkaradnie odbijający i na naszych plecach. Stanowczo budowa ich ciała nie znosi tego rodzaju ubrania.” Piotr Loti robi nawet w dalszym ciągu bardzo niegrzeczne porównanie, znajdując dużo podobieństwa między wyfrakowanym Japończykiem a małpą. Miss Bird mówi mniej więcej to samo.

Bal ten odbył się u ministra spraw zagranicznych, w dniu urodzin cesarza; rocznica ta daje zwykle powód do najwspanialszych przyjęć urzędowych. Muzyka gwardyi stanowiła orkiestrę, która wykonywała najpopularniejsze arye z naszych ope-

rettek; na sali kontredanse francuskie następowały po walcach niemieckich; fasada pałacu i otaczające ogrody tonęły w powodzi światel gazowych; we wspaniale zaopatrzonych bufetach figurowały wszelkie gatunki win, bordo, szampańskie, reńskie i t. d., oraz przepyszne pasztety z truflami, łososie, kanapki, lody i piramidy z owoców. Wypuszczono nawet ognie sztuczne, za którymi Japończycy tak przepadają.

Sztukę pirotechniczną — podobnie jak i inne sztuki — zapożyczyli u swych sąsiadów Chinczyków, którzy niegdyś stanowili dla nich wzór do naśladowania, ale którzy przestali być tym wzorem od chwili kiedy Japonia zaczęła naśladować Zachód. Dzisiaj Japończycy przewyższyli znacznie swych sąsiadów; mniej urządzać ognie sztuczne nawet przy świetle dziennem, i jakkolwiek rakiety, rozsypujące się w iskierki, nie mogłyby nauczyć Buggierich, może w dobie fontan świetlanych warto byłoby zastosować do upiększenia uroczystości europejskich japońskie różnobarwne mgły.

ROZDZIAŁ XXII.

Naród wracający do szkoły.

Japonia wraca do szkoły, aby się przystosować do obyczajów i pojęć Zachodu.—Wychowawcy przywołani z za granicy — Trudność, jaką przedstawia dla profesora porozumienie się z uczniami i odwrotnie. — Ludzie dojrzały, a nawet starcy uczą się języków obcych.—Ciekawy widok, jaki przedstawia klasa.—Uzbrojeni uczniowie.—Herkulesowa praca profesora.—Umysły, napojone pojęciami odmiennymi. — Chodzenie na wagary.—Dziwny sposób rekrutowania profesorów.—Personel nauczycielski otacza straż przyboczna dla obrony przeciw fanatyzmowi ludowemu. — Dodatni wpływ cudzoziemców na moralność i przyzwoitość — Rozkwit nowych uczuć. — Matki dzisiaj całują swe dzieci. — Dawniej w Japonii nie znano zupełnie pocałunku, ani uścisku dłoni.—Wprowadzenie zwyczaju podawania ręki.

W krótkim przeciągu czasu Japonia dokonała rzeczy niezwykłych, niespotkanych w historii żadnych innych narodów. Wyobraźmy sobie, że Francya w przededniu 1789-go roku odrzuciła dawne urządzenia państwowe; że zamiast przystąpić do budowy gmachu nowego z materyałów własnych, zwró-

ciła się po nie do narodów innych, aby pod ich egidą rozpocząć terminatorstwo cywilizacji nowej, która zastąpić miała jej własny dorobek duchowy, uznany obecnie za niższy.

Przedsięwzięcie podobne mogłoby z łatwością sprowadzić wyobraźnię na manowce, nigdy bowiem naród dojrzały umysłowo nie wraca do ławek szkolnych po to, ażeby zapomnieć wszystkiego, czego się nauczył dotychczas i wziąć się do rzeczy biegunowo przeciwnych wszystkiemu, co dotąd widział, słyszał, rozumiał, poznał. A jednak Japonia porwała się na zadanie podobne i zdołała je urzeczywistnić. Od chwili, gdy postanowiono uważać przeszłość za nieistniejącą, pójść drogą nową, wytkniętą przez Zachód, najważniejszą rzeczą było przywołanie z zagranicy mistrzów, wychowawców mających zaznajomić naród — zaczynając od młodzieży — z nauką i sztuką Zachodu. Nim jednak ci nauczyciele, zwerbowani w Europie i Ameryce, zdołali wyłożyć, a ich uczniowie przyswoić przedmioty nowoułożonego kursu nauk, trzeba było znaleźć język, za pomocą którego jedni i drudzy mogliby się z sobą porozumiewać; była to trudność najważniejsza wśród mnóstwa innych. Z pomiędzy ludzi, którzy się podjęli rozwiązania tego trudnego problemu, wyróżnili się dwaj Amerykańscy którzy zebrali swe wrażenia, doznane w ciągu tej dziwnej profesury. W notatkach ich znajdujemy ciekawe wskazówki, odnoszące się do Japonii w ogóle, a w szczególności do charakteru uczniów, ich spo-

sobu uczenia się, systemu życia, i t. d. Jednym z tych cudzoziemców jest W. E. Griffis, autor bardzo cennego dzieła *The Mikado's Empire*; przybył on do Japonii w początku okresu reform i spędził w tym kraju lat cztery (1870 — 1874), organizując programy szkolne. Drugim jest Artur Collins-Maclay, który przybył nieco później i któremu, jak się zdaje, poruczono wyłącznie nauczanie języka angielskiego. Griffis miał uczniów w rozmaitym wieku, młodych i starych; Collins-Maclay kształcił tylko młodzież; obaj pracowali w stolicy i na prowincyi, mieli więc obszernie pole do obserwacyi.

Griffis miał tysiąc uczniów, przybyłych z rozmaitych krańców państwa mikada. Dodać należy, że wszyscy ci uczniowie byli samurajami, albo synami samurajów. Ludzie z klas niższych mogliby wprawdzie korzystać z dobrodziejstw nauczania, które nie było jeszcze przymusowem; stało się niem później, podobnie jak służba wojskowa; nie użytkowali jednak z warunków sprzyjających, bądź dlatego, że nie rozumieli jeszcze wartości wiedzy, bądź też dlatego, że nie stawiali siebie na jednym poziomie z ludźmi, których od czasów najdawniejszych przywykli szanować, a raczej się obawiać; były to dla nich zawsze istoty, ulepione z gliny szlachetniejszej.

Między uczniami więc znajdowali się ludzie dorośli, a nawet starcy, żądni poznania języka cudzoziemców; mniej im zależało na mówieniu, więcej na czytaniu i tłumaczeniu ksiąg zachodnich. Mło-

dzi, z których niejeden przekroczył już trzydziestkę, zaczęli od alfabetu; sylabizowali, mówili i pisali jak umieli; program nauk dla klas wyższych obejmował jeszcze geografję, historję i arytmetykę. Od tego skromnego zakresu wiedzy daleko było jeszcze do wykładów chemii, dla których sprowadzono Griffisa.

Trudno o ciekawszy i oryginalniejszy widok, jaki przedstawiała uczelnia w dobie, kiedy samurajowie posiadali jeszcze prawo noszenia broni; zawsze przybywali do szkoły z oznakami swej godności. Lekcje rozpoczynały się o godzinie dziewiątej rano. Wszyscy uczniowie, młodzi i starzy, odznaczeni się akuratnością zdumiewającą. W stosunku do nich zachowywano ściśle etykietę japońską: wchodziłi przez drzwi osobne; urzędnicy uniwersytetu (był to bowiem uniwersytet, a raczej szkoła języków obcych) wchodziłi przez drugie drzwi, a profesorowie przez trzecie.

Studenci przybywali w kostyumie narodowym, (nie nosili nigdy innego); zbliżanie się ich zwiastował głuchy stuk *get*, trzewików, a właściwie łyżew drewnianych; jest to zwykłe obuwie Japończyków, podwyższające znakomicie ich mały wzrost.

Pierwszy pokój, do którego wchodziłi przybywający, był właściwie składem lasek i parasoli. Tam zdejmowano *gety*, oddając je na przechowanie sześciu stróżom, którzy wzamian dawali kontramarki opatrzone numerem. To samo powtarzało się w po-

koju następnym, gdzie pozostawiano szable; inni stróże zawieszali je na kółkach i szaragach.

O kapeluszach nie pomyślano wcale: nikt ich nie nosił.

Z głową niepokrytą, wygoloną do połowy czaszki, boso, albo prawie boso, z szyją, ramionami i łydkami obnażonemi, z miną dumną wchodził Japończyk do klasy, u pasa jego wisiała broń krótsza od szabli, szpada lub puginał; broń tę zdejmował również i kładł na uboczu; do puginału przyczepiał zazwyczaj kontramarki, otrzymane przy oddawaniu szabli i sandałów.

Teraz się rozpoczynała herkulesowa praca profesora, którego zadanie polegało na wprowadzaniu i wszczepianiu idei świata zachodniego w mózgi, które, aczkolwiek ukształtowane podobnie do naszych, od najwcześniejszego dzieciństwa odbierały wrażenia odmienne. Ideje te musiały się wydawać niezwykle dziwaczne umysłom Dalekiego Wschodu, do których przenikać mogły tylko za pośrednictwem słów, przytem słowa te należało im wpiern wytłumaczyć, wbić do głowy i to w języku obcym, angielskim lub jakimś innym, którego się wtedy właśnie uczyli. Łatwo pojąć, jaki powstał zamęt i pomieszanie pojęć, jak trudną była rola profesora, który mógłby powiedzieć z bohaterem „Obrońców:” „Pracowałem w pocie czoła, aby się przekonać, czy Japonia...” — ażeby się przekonać, czy praca jego nad Japonią i Japończykami przyniesie jakiegokolwiek rezultaty.

Maclay, mając słuchaczy młodszych, pochodzących wyłącznie z klasy samurajów (w wieku około lat piętnastu), twierdzi, że po upływie pewnego, względnie dosyć krótkiego przeciągu czasu uczniowie jego stawali się mistrzami frazeologii i przyswajali mnóstwo wyrazów technicznych ze wszystkich gałęzi wiedzy; mogli prowadzić rozmowę i wydawać lekcyjne w sposób zupełnie zadowalający. Synowie wojowników hałaśliwych, byli przeważnie bardzo grzeczni i łagodni, szczególnie na prowincyi. Griffis, mając do czynienia z uczniami o wiele starszymi, chociaż zupełnie początkującymi, zapatrywał się więcej pesymistycznie i w przystępie złego humoru wołał: „Tysiąc głów ozdobionych węzłami włosów, dwa tysiące szabli, tyleż get i tyleż par oczu skośnych, patrzących w inny zupełnie sposób niż oczy francuskie, angielskie, amerykańskie, niemieckie; tysiące żołądków, naładowanych ryżem; tysiąc mózgów napełnionych idejami, które złożyła tam starożytna cywilizacja japońska; tysiąc par ramion, przyzwyczajonych do robienia szablą i lancą, do naciągania łuków, tysiąc ciał ruchliwych, drżących pod dyscypliną cudzoziemską, jakież to chaos straszliwy dla każdego, kto świeżo wyszedł ze szkół amerykańskich!”

System uczenia się młodych Japończyków — podobny zresztą zupełnie do systemu Chińczyków — jest dosyć dziwny. Dajmy na to, że muszą się nauczyć jakiejś stronicy na pamięć. Powtarzają ją w nieskończoność, aż do chwili, gdy ją będą mogli

wyrecytować słowo w słowo, ale o sens nie troszczą się wcale. Oto w jaki sposób biorą się do rzeczy. Przypuśćmy, że z zadanej lekcyi historyi chcą wbić sobie do głowy zdanie następujące: „Cezar, po zwycięstwie nad Pompejuszem, odbył wjazd tryumfalny do Rzymu.”

Zdanie to—według słów Maclaya—wyją wszyscy unisono, kiwając się wprzód i w tył na swych ławkach. Imię Cezara wykrzykują ze sześć razy, klęskę Pompejusza ze dwanaście, a finał deklamują głosem Stentora. Powrót Cezara do Rzymu na czele legionów zwycięzkich nie mógłby wywołać większej wrzawy.

Pojęcia tych mieszkańców Dalekiego Wschodu są tak biegunowo przeciwne naszym, że wszystko, co słyszeli, co czytali i czego się uczyli uczniowie Maclaya, było dla nich nowością najzupełniejszą. Zasypywali profesora lawiną pytań, odnoszących się do urzędzeń państwowych i społecznych, do obyczajów cudzoziemskich, szczególnie do religii chrześcijańskiej. Słowo *Stwórca* napełniało ich zdumieniem najgłębszem; żądali wyjaśnień, które zmieniały lekcję na wykład teologii lub egzegiezy biblijnej. Japończycy są niezwykle gadatliwi; nauczyciel nieraz zmuszony był przerywać potok ich wymowy. Ale karcieć i powstrzymywać należało z wielką ostrożnością i spokojem, gdyż żywią oni najwyższą pogardę dla tych, którzy nie umieją nad nimi zapanować. Najlepszym środkiem okazała się ironia, użyta bardzo umiejętnie; ale posługiwać się

nią można tylko z wielką ostrożnością, gdyż Japończycy sami celują w sztuce sarkazmu i umieją bardzo zręcznie zwrócić ostrze niebezpiecznej broni przeciwko temu, który ich chciał zadrasnąć.

Najtrudniejszą rzecz stanowiło przyzwyczajenie uczniów do regularnego uczęszczania na wykłady. Dzieci wszędzie są podobne do siebie, i w Azji i w Europie; wszędzie bywają lekkomyślne i roztargnione. Prócz tego, młodzi Japończycy, zupełnie tak samo jak ich ojcowie, przepadają za rozrywkami; dlatego też po południu nikt prawie do klasy nie przychodził. Dla usprawiedliwienia swej nieobecności uczniowie wymyślali tysiące wymówek, czasami jakiś pogrzeb, czasem znów interesy rodzinne. Szczęśliwsi przyznawali się z zupełną prostotą.

„Poszliśmy w towarzystwie przyjaciół popatrzeć na kwitnące w parku Ouyeno czereśnie”. Park ten odpowiada Laskowi Bulońskiemu lub polom Elizejskim. Niektórzy przepełniali ćwiczenia szkolne frazesami pochwyconymi tu i owdzie, albo też zapożyczonemi z jakiegoś tomu biblioteki publicznej w Tokio; zachowują się więc podobnie do naszych liceistów, którzy ściągają tematy, a czasem i całe ustępy z bibliotek dzielnicy łacińskiej.

W klasie Griffisa rozlega się dzwonek, zwiastujący koniec lekcji. Uczniowie z gorączkowym pośpiechem zbierają przybory do pisania, obwijają starannie książki i inne przedmioty służące do użytku szkolnego kawałkiem jedwabiu lub perkalu, biorą leżącą na uboczu szpadę i ukrywają ją za pa-

sem, gdzie poprzednio umieścili szklany kałamarz, zawieszony na sznurku; potem przechodzą mimo profesora, żegnając go głębokim do samej ziemi ukłonem. Wchodzą do garderoby, gdzie złożyli laski... nie, najpierw tam, gdzie odpasali szable, potem do pokoju, gdzie się znajdują ich gety, przywiązują je według zwyczaju miejscowego i podwyższeni o pół stopy, opuszczają uniwersytet z równie dumną miną, z jaką tu weszli.

Profesor również wraca do siebie, rozmyślając: „Ileż czasu potrzeba na ucywilizowanie tych barbarzyńców?.. Barbarzyńców! Lecz czyż on sam nie był barbarzyńcą wobec tych uczniów, podobnie jak Owidyusz, wygnany do kraju Scytów i wołający w wierszu znakomitym: *Barbarus hic ego sum*!)... I Griffis dodaje melancholijnie: „Po co przybyłem tutaj? Budowniczy wiedzy pragną wznieść gmach cywilizacji nowej, cywilizacji, która obali inną, istniejącą obecnie. Jedno zabija drugie! O jakże ciężką jest rola obrazoburcy!... Czyż nie lepiej byłoby zostawić własnemu losowi ten naród, tak żądny wiedzy?... Wydaje się przecież dosyć szczęśliwym. Wzbogacając jego umysł, czyż nie powiększamy zarazem nieszczęść?...”

Cudzoziemcy, oddaleni od ojczyzny, czując się w Japonii bardzo nieswojsko, mieli przynajmniej jedno odszkodowanie: otaczano ich wysokim szacun-

1) „Barbarzyńcą tutaj jestem ja, ponieważ nikt mnie nie rozumie.”

kiem, obsypywano honorami. Niektórzy otrzymywali znacznie więcej względów, niż byli warci; w pośpiechu bowiem zrobiono nieraz wybór dosyć dziwny. Wychowawcy w zasadzie nie mieli jasnego pojęcia o wyrunkach nauczania publicznego; wyobrażali sobie, że pierwszy lepszy, mówiący jakimś językiem, mógł go wyklądać; pod wpływem tego poglądu bez żadnej kontroli przyjmowali wszystkich kandydatów, którzy ofiarowywali swe usługi: byli tam subiecki, żołnierze, marynarze, ex-kełnerzy z barów itp. Łatwo sobie wyobrazić, jakie miny przybierać musiały na katedrze podobne osobistości, tytułowane szumnie profesorami; powagi te przychodziły zwykle do klasy pijane, ozdabiały wykłady najrozmaitszemi zaklęciami i puszczały na uczniów kłęby dymu; pod tym względem uczniowie zachowywali się nie lepiej, paląc przed nosem profesora. Zresztą i w innych gałęziach administracyi zdarzał się wybór równie szczęśliwy. Naprzykład, byłego cyrulika Niemca mianowano naczelnym lekarzem armii, wysłanej na Formozę, z pensją 500 dolarów miesięcznie.

Szczyściem podobne wypadki należą do wyjątków. Ale rząd, nie umiejąc się poznać na wartości pracowników, otaczał wszystkich opieką jednokową. Troskliwość swą dla członków ciała nauczycielskiego posunął do tego stopnia, że dał im straż przyboczną. Co prawda, kierował się w tym razie nietyle szacunkiem dla nich, ile raczej przezorną ostrożnością, działając w interesie własnym; niena-

wić bowiem pospółstwa względem cudzoziemców była jeszcze bardzo żywą i każdej chwili można się było obawiać jakiegoś zamachu ze strony fanatyków. Wypadki podobne zdarzały się dosyć często; w takich razach żądano od rządu olbrzymiego odszkodowania; głowę ceniono 250,000 franków. W Fonkoni (prowincya Echiżeu) przy drzwiach domu Griffisa stała zawsze straż przyboczna, złożona z ośmiu ludzi; w mieszkaniu zaś miał profesor na swe usługi trzech specjalnych urzędników („cudzoziemcy mają ogromne wymagania” — mówiono); gdy wychodził na miasto, podczas wszystkich przechadzek pieszych i konnych towarzyszyło mu zawsze czterech krępych samurajów, którzy nie opuszczali go nawet wtedy, gdy szedł do uniwersytetu. Griffis jednak, skoro się tylko zapoznał bliżej z krajowcami i językiem miejscowym, wyzwolił się natychmiast z pod opieki swych stróżów.

Profesora Maclaya, w braku eskorty urzędowej, otaczali z własnej i nieprzymuszonej woli, uczniowie; ile razy wychodził na miasto zawsze szła za nim gromada, złożona z mniej więcej trzydziestu uczniów, trzymających się z należnym szacunkiem w pewnej odległości. Z początku ten niezwykły dowód uszanowania pochlebiał cudzoziemcowi; w dalszym ciągu jednak honory te stały się dlań czemś nieznośnem. Skoro tylko wyruszył ze swego mieszkania, zaraz wiedziało o tem całe miasto, uprzedzone o tym ważnym fakcie, głośnem stukaniem przelektłych get eskorty. Chcąc znużyć swych prze-

śladowców, skoro się tylko znalazł po za obrębem miasta, szedł ogromnemi krokami gimnasty. Manewr ten udał mu się znakomicie. Łatwo pojąć jego rozdrażnienie, gdy się przypomni konsula rzymskiego, który po odniesieniu pierwszego zwycięstwa na morzu nad Kartagińczykami dostąpił niezwyklego zaszczytu. Rzeczpospolita, pragnąc uczcić jego tryumfy rozkazała, aby konsula poprzedzał zawsze flecista zwiastując. dźwiękiem muzyki jego obecność. Konsul Dailius nie miał wprawdzie trzydziestu ludzi, którzy mu następowali na pięty; orszak jego stanowił jeden flecista i ten go zawsze poprzedzał; a jednak, podobno, zwycięzca Kartaginy prosił Rzeczpospolitę o uwolnienie go od tej łaski.

Nowe stosunki, zawiązane przez Japończyków z cudzoziemcami, oddziaływały bardzo korzystnie na pewien sposób bycia i niektóre czynności życia codziennego krajowców. Wszystko to, co nazywamy przyzwoitością, wstydem, a nawet moralnością, było w Japonii rzeczą zupełnie nieznaną. Tak naprzykład, przed przybyciem cudzoziemców najniższa klasa społeczna ubierała się bardzo niedostatecznie, a nawet chodziła prawie bez ubrania. Europejczycy byli niezmiernie zgorszeni zupełną swobodą, z jaką się Japończycy ukazywali oczom szerszej publiczności w kostyumie sprowadzonym do minimum; Japończycy znowu, od wieków przyzwyczajeni do nagości, byli niezmiernie zdumieni zdziwieniem cudzoziemców. Dla zrobienia przyjemności nowym gościom rząd wydał rozporządzenie, aby się odtąd pod-

dani ubierali przyzwoiciej. Przewrót w kostyumach dokonał się równocześnie z przewrotem w pojęciach i obyczajach.

Zwyczaj kąpieli codziennej jest w Japonii powszechnym, ale Japończyk ustawiał zwykle swą wannę—rodzaj kadzi drewnianej—gdzie mu było dogodniej, nie troszcząc się bynajmniej o sąsiadów.

Kąpiele publiczne wychodziły na ulicę; przechodniów dochodził zwykle stłumiony szmer krzyków, głosów, śmiechów, pomieszany z silną wonią pary; tłum rozradowany, jak zawsze w Japonii, zabawiał się wesoło wobec szerszej publiczności, ani trochę niezgorszonej tym widokiem. Zresztą dziwićby się nawet należało, gdyby było inaczej, jakżeby się mogli gorszyć? Język ich nie posiada wyrazów na oznaczenie pojęć wstydu i przyzwoitości. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że na Wschodzie panuje odmienny sposób widzenia rzeczy, niż na Zachodzie. Griffis powiada żartobliwie: „Dlaczego pestępujemy wręcz przeciwnie niż Japończycy? Czy u nas jest wszystko naodwrot, czy też u nich? Japończycy twierdzą, że u nas. Wyśmiewają nasze pismo, które—ich zdaniem—idzie wstecz; nawet w książkach naszych wiersze przecinają stronicę na wzór raków, zamiast się posuwać wprost z góry na dół. W stajniach japońskich konie ustawione są odwrotnie niż u nas. Sprężyny, tryby skręcają się w stronę przeciwną niż nasze. Zamki otwierają się na lewo. — Europejczyk przez zemstę zabija wroga; Japończyk w podobnym wypadku za-

bija siebie. Kto tu jest mańkutem? Kto się znajduje na biegunie odjemnym prawdy, a kto na dodatnim? Gdzie jest prawda? Co się znajduje na padole, a co na wyżynach?"

Z punktu widzenia moralności rozbieżność również jest ogromną.

Wpływ Zachodu zaszczepił w Japonii uczucia nowe, a uczuciom dawnym, które istniały poprzednio—bo nie istnieć nie mogły, tak są od dusz ludzkich nieodłączne—dodał barwy i charakteru.

Wytłumaczę się jaśniej. Wyobraźmy sobie na przykład przedstawienie teatralne w Japonii. Dają sztukę, bohaterkami której są dwie siostry, rozłączone ze sobą oddawna, a które się teraz właśnie odnajdują. Ujrzawszy siebie niespodziewanie, rzucają się w objęcia; płaczą z radości; kiedy jednak dostatecznie potarły się nosami, a właściwie kiedy każda z nich kilkakrotnie przyłożyła głowę, do ramienia drugiej, raz z prawej, drugi raz z lewej strony, wszystko się skończyło: wylew czułości wyczerpany zupełnie! Żadnych uścisków, które nam Europejczykom wydawałyby się koniecznością, pierwszym ruchem, najprostszym wyrazem przyjemności, jaką odczuwają obie. Pocałunek bowiem był w Japonii rzeczą nieznaną (a przynajmniej niepraktykowaną) przed przybyciem cudzoziemców. Ażeby wprowadzić ten zwyczaj, potrzeba było rewolucyi 1868 r. i jej skutków.

Dawniej ani Japończycy, ani Japonki nie ścisкали się i nie całowali; rodzice nie obejmowali ni-

gdy swych dzieci. Świetne wyrażenie „zjadać dziecię pieśczołkami”, inaczej mówiąc pocałunkami, stanowiące najwyższą rozkosz matek we wszystkich krajach świata, było w Japonii pustym dźwiękiem bez znaczenia. Nie wynika ztąd bynajmniej, ażeby Japończycy byli usposobieni obojętnie dla potomstwa; przeciwnie, nigdzie chyba na kuli ziemskiej nie otaczają dzieci taką troskliwością, miłością, tak ich nie psują pieśczołkami; Japonię przewano nawet „rajem dzieci”.

Co prawda, dzieci te zasługują zupełnie na czułość, jaką im okazują; wprawdzie z punktu widzenia europejskiego są one trochę flegmatyczne, przypominają raczej małych mężczyzn i małe kobietki, ze względu na ubranie, zupełnie takie, jak u ludzi dorosłych, niemniej przeto wyraz ich twarzyczek i ruchy są niezwykle miłe i wdzięczne. A przytem „są niezmiernie grzeczne, łagodne, posłuszne, gotowe zawsze pomagać rodzicom, dobre względem młodszych od siebie. Nieraz po kilka godzin przyglądałam się ich zabawom; nie słyszałam nigdy, żeby mówiły coś z gniewem; nie zauważyłam żadnego grymasu ostrego”. Świadcstwo to składa miss Bird, dodając przytem, że wogóle rodzice wolą synów; nie wynika ztąd jednak wcale, żeby córki były mniej pieśczone i kochane.

A więc jest rzeczą zupełnie możliwą — czego prawdopodobnie matki francuskie nie rozumieją nigdy — że można kochać swe dzieci, nie zasypując

ich pocałunkami. Dzisiaj jednak zwyczaj pocałunku zaczyna się w Japonii rozpowszechniać.

Podróżnik Harrison-Wilson opowiada, że był obecny na uczcie u pewnego dygnitarza japońskiego; obiad ułożony był i podany według zwyczaju japońskiego; kiedy wyczerpano całą seryę rozrywek, następujących zwykle po obiedzie, rozpoczęły się gry towarzyskie; jedna z nich, najulubieńsza, przypominała trochę naszą grę w łapki, przegrywający musiał wypić za karę *saké* (wódka z ryżu); od czasu jednak, gdy zwyczaje europejskie przenikać zaczęły do kraju, obowiązek wypicia sfermentowanego płynu zastąpić można pocałowaniem kogokolwiek z obecnych. Do udziału w grach dopuszczono gejsze, które wykonywały swoje tańce wobec cudzoziemców, na których cześć dawano ucztę. W odpowiedniej chwili pani domu, widząc, że jedna z tych bajaderrek usuwała się od wypełnienia naznaczonej kary, zgromiła młodą dziewczynę, mówiąc, że skoro nie chce wypić *saké*, powinna się wykupić pocałunkiem. Zakłopotanie młodej gejszy było niezmiernie komiczne; niezręczność z jaką wypełniała karę, wzbudziła śmiech ogólny.

Pocałunek nie jest jednakże jedyną nowością, wynikającą z wprowadzenia nowych obyczajów. W dziedzinie form grzeczności towarzyskiej moglibyśmy również zaznaczyć rozpowszechnianie się zwyczaju podawania ręki, czego Japończycy nie znali zupełnie przed rokiem 1868. Niegdyś przyjaciele, spotykając się ze sobą, witali się w sposób bardzo

ceremonialny i złożony: podwładny w obecności swego zwierzchnika wykonywał ukłon pełen uszanowania, zamiatając prawie nosem ziemię. Tylokrotnie już przez nas cytowany Griffis, przebywając czas dłuższy w głębi Japonii, przejął się jej zwyczajami i kodeksem towarzyskim; między innymi mówił nam, że uważał zawsze za rzecz zupełnie zbyteczną, kłaść się na brzuchu wobec istoty rodzaju męskiego, nie wahał się jednak nigdy „dotknąć czołem ziemi”, skoro jakaś kobieta zrobiła mu tę grzeczność.

Podawanie ręki uprościło niezmiernie zwyczaje towarzyskie. Piotr Loti, opisując jakiś bal w wyższych sferach japońskich, mówi, że pani domu „podała mu rękę po amerykańsku” ze swobodą zachwycającą. Ileż jednak kosztować musiał damę japońską ten uścisk dłoni wstrętnych, przybyłych z Zachodu cudzoziemców!

ROZDZIAŁ XXIII.

Reorganizacya armii i marynarki.

Japonia, przekształcając wszystkie urządzenia państwowe musiała także zmienić i dawny system military. — Ustrój feudalny. — Dzisiaj służba wojskowa obowiązuje wszystkich. — Oficerowie francuscy są pierwszymi instruktorami armii japońskiej. — Szkoła wojskowa urządzona na wzór szkoły Saint-Cyr. — Oficerowie i żołnierze. — Marynarka. — Japończycy byli niegdyś wybornymi marynarzami. — Upadek marynarki w czasach nowożytnych. — Zreformowanie marynarki: stan floty. — Proklamacya cesarza: odwołanie się do patryotyzmu wojsk lądowych i morskich.

Japonia, pragnąc przekształcić wszystkie instytucje państwowe, zmuszona była także zmodyfikować dawny system military. Za czasów panowania feudalizmu, tj. przed rokiem 1868, każdy *dańmio* powinien dostarczyć kontyngensu żołnierzy, w odpowiedniej ilości do swego dochodu.

Dzisiaj obowiązuje powszechna służba wojsko-

wa; armię zreformowano na wzór europejski. Pierwszymi instruktorami byli oficerowie francuscy, przywołani, rzecz dziwna, nazajutrz po naszych klęskach, a zastąpieni później przez oficerów niemieckich; uważano za niestosowne zwrócić się odrazu do Germanii zwycięzkiej. Obecnie więc młodzi, dwudziestoletni Japończycy muszą obowiązkowo służyć trzy lata w armii czynnej, albo cztery lata w marynarce; następne zaś cztery lata w rezerwie armii czynnej, albo trzy lata w marynarce; wreszcie pięć lat w armii lądowej

Największą trudność stanowił brak dobrych oficerów. W tym celu założono pierwszą szkołę wojskową (r. 1869); w roku 1874-ym zastąpiono ją przez inną, wzorowaną na szkole Saint-Cyr i nazwaną Shikaugakko (szkoła oficerów); egzystuje ona od 1-go stycznia 1875-go r. Tymczasowo posługiwano się samurajami, którzy służyli w wojskach daimiów i prowincjonalnych i wyróżnili się zdolnościami lub zasługą. Podczas organizowania armii narodowej potwierdzono ich stopnie; dzisiaj zajmują najwyższe urzędy. „Podobny fakt zaszedł we Włoszech, w czasie zjednoczenia królestwa“ — mówi kapitan E. de Villaret w swej książce p. t. *Daï Nippon*, czyli *Japonia*. Obok tych dawnych samurajów stanęli oficerowie, którzy ukończyli szkołę wojskową, oficerowie awansowani z podoficerów, wreszcie oficerowie wybrani z grona urzędników cywilnych i mianowani przez samego cesarza. Z tych

niektórzy zostali odrazu pułkownikami. Trzeba było koniecznie zapełnić szeregi.

„Lecz ta mieszanina okropna, nieunikniona po każdej rewolucyi, znika powoli — mówi ten sam autor. — Obecnie oficerowie pochodzą albo ze szkoły wojskowej Shikaugakko, dostarczającej oficerów wszystkim armiom, albo też z podoficerów. To drugie źródło daje rezultaty bardzo mierne. Uciekają się doń jednak czasowo z konieczności: powiększając armię, muszą zapełniać jej szeregi; w przyszłości jednak oficerami będą tylko ci, którzy ukończą szkołę wojskową.“

Możliwe, że wojna, która w chwili, gdy piszemy tę książkę, toczy się między Chinami i Japonią, wpłynie skuteczniej, niż wszystkie dotąd przedsiębrane środki na upragnione zlanie się wszystkich różnorodnych żywiołów, składających ciało oficerskie armii japońskiej.

Co się tyczy prostych żołnierzy, to Villaret, który widział ich podczas walki, należał bowiem do misyi francuskiej wojskowej, wysłanej do Japonii, przyznaje im zalety „trochę bierne, ale nieocenione dla żołnierzy. Są niezwykle wytrzymali na wszelkie trudy, wstrzemięźliwi, cierpliwi, nie pijący, odważni, weseli, nie troszczący się o nic i bardzo ulegli; dobrze pokierowani, mogliby dorównać najlepszym żołnierzom świata.“ Istotnie wykazali te zalety w wojnie obecnej, gdzie, co prawda, mieli do czynienia tylko z Chińczykami.

Mundury mają bardzo skromne, a wygląd nieobiecujący, co nie jest bynajmniej ich winą; pomimo bowiem usilnych przedstawień członków misji francuskiej, ubrano wojowników japońskich dziwacznie, w mundury prawie takie same, jak żołnierzy europejskich, a zupełnie niepodobne do kostyumu narodowego. Czyż można się dziwić, że Japończycy, przystrojeni w podobne mundury, nie umieją ich ani włożyć, ani nosić porządnie i że się w nich nie mogą poruszać swobodnie: oficerowie i podoficerowie, zmuszeni dawać podwładnym wskazówki odpowiednie, sami nie mają dostatecznej wprawy; dowodem tego jest ich własny ubiór. Ztąd wynika wygląd zewnętrzny trochę nieporządny, ubrania rozprute, porwane albo zabrudzone, które tak rażą Europejczyków, a nie dziwią zupełnie oficerów miejscowych. Dlatego też twierdzić można z całą pewnością, „że żołnierz japoński wart więcej, niż obiecuje jego wygląd zewnętrzny.“ Z reformą wojskową, podobnie jak z wielu innymi, dokonanymi w Japonii, pospieszono się zbyt znacznie.

Mundur dzisiejszy, naśladowający europejskie, znajduje się w sprzeczności zupełnej z rodzajem ubrania oddawna zakorzenionym w kraju; należałoby więc przystosować go do odwiecznych przyzwyczajęń narodu. Jest to prawda niezaprzeczona, którą obecnie zaczynają pojmować.

Równocześnie z reorganizacją armii lądowej przystąpiono do reformowania marynarki narodowej.

Niegdyś marynarze japońscy cieszyli się ogromną sławą, niezależnie od tego, czy spokojnie przebiegali morza Dalekiego Wschodu w celach handlowych, czy też ścigali statki kupieckie, rabując niekiedy na rozkaz dygnitarzy, opłacających tych piratów i wysyłających ich na „pustoszenie wybrzeży prowincyi i ziem należących do daimiów nieprzyjacielskich“.

Zadziwia nas niezmiernie fakt, że w państwie wyspiarskiem, jakim jest niewątpliwie Japonia, nawet najbogatsi książęta w epoce walk najzacieśszych nie posiadali nigdy zorganizowanej siły morskiej, którą by mogli rozporządzać. Najczęściej — mówi jeszcze Villaret — walczyli tylko na lądzie, a jeżeli czasami chcieli wziąć nieprzyjaciela w dwa ognie, napadając nań niespodziewanie z boku, najmowali w tym celu bandy piratów, tych piratów, o których mówiliśmy przed chwilą. Oni to panowali wszechwładnie na morzu wewnętrznem. „Organizowali się w związki, które na mocy umowy milczącej dzieliły się pomiędzy sobą panowaniem na morzu. Wśród licznych wysepek rozrzuconych między Shikoku i Hondo, piraci urządzili sobie porty bezpieczne i kryjówki, do których się chronili w razie porażki; znaczne gromady piratów zamieszkiwały także na północnem wybrzeżu Kiushiu, w prowincyi Bungo. Łódki-pirogi ich nie były zdatne do długiej podróży morskiej, ale taktyka wojskowa była względnie bardzo rozwinięta; podczas marszów i bitwy umieli formować linie i kolumny, posuwać

się w tyralierkę i część wojska przeznaczać na rezerwy.“

Kiedy jednakże następcy Yeyasu zabronili cudzoziemcom wstępu do Japonii, zakazano również surowo krajowcom budowania łódek, któreby im pozwoliły przedsiębrać dalekie wyprawy morskie; nie ulega bowiem wątpliwości, że w czasach bardzo odległych Japończycy puszczali się łódkami bardzo daleko na morze. „Jakim sposobem — zapytuje ten sam autor — przy pomocy jakich środków Jingo-kogo w początkach III w. naszej ery, a Hideyoshi w końcu w. XVI mogli tyle wojska wysadzić na Korei dla zdobycia tego półwyspu?“ Na ten temat możemy robić tylko przypuszczenia; wyprawy jednak są faktem historycznym; wobec tego możemy twierdzić, że w czasach odległych istniała wojenna japońska marynarka; że marynarka ta była potężna, a „załogi okrętów były bardzo liczne i odważne, przynajmniej do końca XVII wieku.“

Lecz w czasach nowożytnych marynarki tej już nie widzimy i razem z nią zanikło też upodobanie do wypraw odległych. Kiedy wybuchła rewolucya w r. 1868, znalazło się tylko kilka statków, mogących się utrzymać na morzu; stanowiły one własność daimiów, którzy je kupili niedawno, a teraz wspaniałomyślnie oddali do rozporządzenia cesarza.

Był to pierwszy zaczątek nowej marynarki wojennej, podobnie jak uzbrojone oddziały daimiów dostarczyły pierwszych początków nowej armii. No-

wa flota, którą też należało stworzyć, składała się w chwili wybuchu wojny z Chinami z 55 okrętów; w tej liczbie był jeden pancernik, pięć krążowników pierwszorzędnych, jedenaście drugorzędnych, siedem kanonierek, dwadzieścia cztery torpedowce i t. d.; załoga liczyła 6,815 ludzi. Ta nowa flota zniszczyła zupełnie flotę chińską, którą dotąd uważano powszechnie za lepiej wyćwiczoną i znacznie silniejszą.

Do tej armii i do tej marynarki cesarz wy-stosował w początkach r. 1882 proklamacyę, stanowiącą dokument ciekawy; monarcha bowiem konstatuje w niej rezultaty otrzymane z reorganizacji wojskowej, rozpoczętej przed laty piętnastu; z drugiej strony wyraża uczucia „niezwykle podniosłe, mogące służyć za wzór narodom wojskowym, karmionym najzdrowszą tradycją.”

„Pragnęliśmy—mówi cesarz—zreformować naszą organizacyę wojskową, i istotnie, w lat piętnaście armia nasza i marynarka stanęły na stopie obecnej!...”

„Na was, oficerowie i żołnierze armii lądowej i morskiej, opieramy nasze nadzieje; dlatego też chcielibyśmy dać wam kilka wskazówek, odnoszących się do waszych obowiązków głównych...”

„Najpierwszym obowiązkiem wszystkich służących w armii (tak lądowej jak morskiej) jest wierność dla ojczyzny. Wśród naszych poddanych nie ma ani jednego, któryby się nie chciał dla niej poświęcić; lecz u żołnierzy ten duch poświęcenia po-

winien być jeszcze silniejszy; w przeciwnym razie bowiem staną się oni ludźmi niepotrzebnymi. Gdyby nawet dosięgli najwyższego poziomu w sferze nauki i sztuk pięknych, bez patriotyzmu będą tylko manekinami. Jeżeli wojska nie żywią uczuć wierności, pomimo najlepszej organizacji rozproszą się w chwili walki, jak stado ptactwa.”

„Siłom militarnym powierzono obronę kraju i bezpieczeństwo praw państwowych; powinniście zrozumieć, że od rozwoju lub osłabienia tych sił zależy podniesienie poziomu szczęśliwości narodu, lub jego upadek. Nie dajcie się powodować głosowi opinii publicznej! Nie mieszajcie się do polityki! Rozwijajcie w sobie jedynie wierność dla ojczyzny, wierność, będącą najpierwszym, najważniejszym waszym obowiązkiem! Pamiętajcie, że obowiązek jest cięższy od gór, a śmierć lżejsza, niż piórko. Nie uchybiajcie waszym obowiązkom. Nie czyńcie nic, coby mogło skalać wasz honor, albo splamić nazwisko...”

ROZDZIAŁ XXIV.

Wojna między Chinami a Japonią (1894—1895).

Początek wojny 1894 r. między Chinami a Japonią — Korea stanowi pozór, czy też przyczynę. — Kraj „Pogodnego poranku“ od wieków jest kością niezgody między Chinami a Japonią. — Rosya, trzeci i najgroźniejszy pretendent — Projekt ofiarowania Korei Francji. — Korea odtrąca awanse Japonii. — Znieważa statek japoński. — Japonia uzyskuje żądane zadośćuczynienie. — Traktat podpisany w roku 1876 w Seulu, stolicy Korei. — Korzyści zapewnione Japonii. — Inne traktaty, zawarte z potęgami Zachodu. — Dwa stronnictwa w Korei: postępowe i konserwatywne — Zamieszki wewnętrzne w roku 1882 i 1884. — Żołnierze japońscy i chińscy w Korei. — Konwencya w Tientsinie (1885) staje się źródłem konfliktów. — Korea z powodu rozruchów wewnętrznych 1894 roku zwraca się do Chin z prośbą o pomoc. — Japonia wtrąca się również. — Reformy, żądane przez Japonię. — Odtrącenie propozycji japońskich. — Napad na orszak ministra japońskiego. — Środki odwetu: zdetronizowanie króla i ogłoszenie regentem ojca byłego monarchy. — Pierwsze kroki nieprzyjazne. — Urzędowe ogłoszenie wojny (1-go sierpnia 1894 r.).

Odwołanie się cesarza do patriotyzmu wojsk lądowych i morskich nie było daremnem; dowiodła

tego wojna z Chinami r. 1894. Wojna ta wybuchła z powodu Korei.

Korea jest to duży półwysep na wschodzie Azji, oblany morzem Żółtym i Japońskim. Krajojcy nie znają nazwy Korei; ojczyznę swą zowią 'Tsio-Sen, od wyrazu chińskiego, oznaczającego „Pogodę poranku.” Powierzchnia kraju wynosi 237,000 kilometrów kwadratowych, czyli równa się mniej więcej połowie Francji. Ludność dochodzi do półósma milionów. Głównem miastem jest Hanyang, czyli Hantchoung-fom, więcej znany w Europie pod nazwą Seulu, co znaczy „stolica.” Wejścia do miasta, otoczonego murem, mającym 9 kilometrów w obwodzie, bronią cztery fortece, z których jedna, zwana Kanghoa, liczy 15,000 mieszkańców; ludność zaś stolicy wynosi 192,940. W okolicach Seulu wznosi się zamek Soon, będący zarazem Wersalem i opactwem Sain-Denis Korei.

(Elizeusz Reclus, Geografia: „Tam spoczywają zwłoki monarchów, złożone w trumnach złotych, jak utrzymuje głos ogółu. W r. 1868 awanturnicy amerykańscy i niemieccy wylądowali potajemnie w Korei w celu ograbienia nekropolu, zamiar ich jednak odkryto w porę, wskutek czego zostali odparci przez wieśniaków miejscowych. Wskutek tej utarczki rząd Stanów Zjednoczonych uznał za stosowne wywiesić swój sztandar nad rzeką Seulem.”

Korea jest więc celem pożądań Chin i Japonii, oraz kością niezgody między obu państwami.

Od lat kilku do tych dwu pretendentów przyłączył się trzeci, najgroźniejszy, mianowicie Rosya, granicząca obecnie z Kcreą. „Wobec tego, że cieśnina Władywostocka przez znaczną część roku zamknięta jest lodami — mówi autor, przytoczony powyżej — nie ulega wątpliwości, że marynarka rosyjska odniosłaby korzyść olbrzymią pod względem handlu i strategii, gdyby na południowym brzegu Korei — tej Italii Wschodu — posiadała jakiś port dobrze zasłonięty, dostępny dla statków w przeciągu całej zimy. Posiadając taki port, któryby strzegł równocześnie morza Chińskiego i Japońskiego, oraz pannał nad cieśninami, Rosya stałaby się mogła władczynią mórz wschodnich...”

Z powodu tej rywalizacyi o Koreę przypomnijmy fakt mało znany, że po wojnie krymskiej, a szczególnie po wojnie chińskiej, którą Francya prowadziła w przymierzu z Anglią i z której nie osiągnęła żadnej korzyści materyjalnej, powstał projekt oddania Korei Rzeczypospolitej Francuskiej; było to, o ile się zdaje, pragnieniem mieszkańców krainy „Pogodnego poranku”; tak przynajmniej twierdzi Lamairesse, były inżynier naczelny robót prowadzonych w Indyach, na podstawie wiadomości zasłyszanych od misyonarzy w r. 1863. Krajowcy, nie lubią Chińczyków i obawiając się przyjscia Rosyan, polecili nawet misyonarzom francuskim, naucającym w Korei, aby o tem ich życzeniu zawiadomili w Paryżu. Tymczasem jednak Anglia, Francya i Rosya zawarły umowę poręczającą Korei

utrzymanie *status quo*, to jest *samorządu*, za ledwie ograniczonego słabą zależnością od Chin; na tę umowę powołuje się państwo Niebieskie, skoro jakieś mocarstwo europejskie zdradzi się ze swemi zamiarami zaborczemi w kierunku Korei, ale zależność tę neguje zupełnie, gdy idzie o powstrzymanie Korejczyków od zamachów na cudzoziemców...

Chiny, istotnie, zawsze rościły do Korei pewne prawa, których znów Japonia nigdy uznawać nie chciała, starając się o ile możności wyzwolić krainę „Pogodnego poranku” z pod zależności chińskiej. Po rewolucyi r. 1868 Japonia robiła wszelkie możliwe wysiłki w celu zawiązania stosunków z rządem koreańskim, ten jednak odrzucał wszystkie czynione mu awanse. Japończycy czuli się tem mocno dotknięci. Rozdrażnienie ich spotęgowało się jeszcze w roku 1875, gdy cesarz koreański odmówił przyjęcia posła japońskiego, ponieważ ten, wbrew etykietie uświęconej tradycją, miał na sobie zamiast kostiumu wschodniego, ubranie europejskie.

Pod koniec tego samego roku 1875 z fortów koreańskich strzelano do statku wojennego japońskiego; rząd japoński zaczął się domagać zadośćuczynienia za to pogwałcenie prawa międzynarodowego i otrzymał je; po zapłaceniu odszkodowania oba mocarstwa zawarły z sobą traktat, podpisany w Seulu, w styczniu r. 1876. Japończycy uzyskali prawo handlu z Koreą i założenia swego poselstwa w Seulu. Lecz najważniejszym punktem traktatu

było uznanie niepodległości Korei i usunięcie się jej z pod zależności od Chin.

Podczas gdy mocarstwa zagraniczne podpisywały kolejno traktaty z Koreą (Stany Zjednoczone 1882 r., Anglia i Niemcy 1883-go, Belgia 1884-go, Francya 1886 r.), Japonia rozszerzała swe zdobycze, wymogła (1879—1883) otwarcie dla swego handlu kilku portów korejskich: Fuzanu na wybrzeżu południowem, Gensanu (albo Won-Sau) na wschodzie i Chemulpo (Czemulpo) na zachodzie półwyspu. W końcu 1893 znajdowało się już w tych portach około 8,000 Japończyków i 108 domów handlowych, Chińczyków zaś było tam zaledwie 920 i tylko 26 domów handlowych. A więc w r. 1894, t. j. w chwili rozpoczęcia konfliktu chińsko-japońskiego, Japonia wyprzedziła Chiny pod względem handlu i cywilizacyi. Między nowymi sprzymierzeńcami nie było harmonii. Na dworze seulskim powstały dwa stronnictwa: stronictwo postępowe, popierane i podtrzymywane przez Japończyków, którym się udało umieścić w armii korejskiej pewną liczbę oficerów japońskich i wzmocnić swe poselstwo, liczące obecnie już czterdziestu członków, drugie stronictwo, konserwatywne, przez Japończyków zwane zacofanem, usposobione było dla cudzoziemców i wszelkich reform wrogo, a sprzyjało Chińczykom. Oba stronnictwa zazdrościły sobie wzajemnie; ztąd wynikła nieprzyjaźń i liczne swary

W r. 1882-im i 1884-ym rozpoczęły się nowe zamieszki; napadano na poselstwo japońskie w Seu-

lu. Tak, 23-go lipca 1882-go roku „tłumy niesfor-
nych żołnierzy, podburzonych przez zwolenników
dawnego systemu i narzekania pospólstwa udały się—
opowiada Norbert Sallie — do pałacu cesarskiego,
rabując wszystko, znieważając cesarza, grożąc mu
śmiercią. Cesarzowa uratowała swe życie tylko dzie-
ki temu, że się przebrała za żonę żołnierza; zamiast
niej zamordowano damę dworu.” Wściekłość fana-
tyków zwróciła się teraz przeciw Japończykom, z któ-
rych wielu wymordowano. W roku 1884-ym wy-
buchło nowe powstanie, w którem także zginęło
kilku Japończyków. Rząd japoński zorganizował
wyprawę, mającą pomścić poległych, żądał przytem
500,000 dolarów odszkodowania, a 50,000 dolarów
dla rodzin ofiar zamordowanych. Prócz tego przy-
łączono do poselstwa oddział wojska japońskiego.
Chińczycy również otoczyli swego posła strażą przy-
boczną. „Żołnierze chińscy i japońscy nienawidzili się
nawzajem—dodaje Sallie.—Rząd koreański robił co
mógł, aby utrzymać pokój między obu stronnictwa-
mi, chociaż sympatye jego były po stronie Japoń-
czyków. Lud nienawdził jednakowo Chińczyków
i Japończyków, z tą różnicą że Chińczyków się oba-
wiał, a Japończykami gardził.”

Wskutek nowych zamieszek zaszła obawa starć
między wojskami cudzoziemskimi; Li-Hung-Chang,
wice-król Czeli, jeden z najwybitniejszych chińskich
mężów stanu, i hrabia Ito, pierwszy minister ja-
poński, wmieszali się w te sprawy.

W roku 1885-ym zawarto w Tientsinie umowę między Koreą z jednej a Chinami i Japonią z drugiej strony. Ażeby wojska chińskie i japońskie nie potrzebowały pozostawać wiecześnie na ziemi koreańskiej, zaproponowano rządowi kraju „Pogodnego poranku” zorganizowanie armii narodowej, która by mogła utrzymać porządek w państwie; gdyby jednak pomimo tej armii porządek nie został zaprowadzony, oba zainteresowane mocarstwa (Japonia i Chiny) zastrzegają sobie prawo interwencji, z warunkiem jednak uprzedniego porozumienia się ze sobą.

Paragraf ten musiał być źródłem nowych konfliktów, które istotnie wybuchły wkrótce między dwoma państwami, wydzierającymi sobie protektorat nad Koreą wbrew jej woli. Od czasu konwencji 1885-go roku Japonia nie przestała agitować w celu nakłonienia cesarza koreańskiego do reform, które, jej zdaniem, miały przynieść narodowi dużo korzyści. Największy nacisk kładła na organizację armii, organizację obiecaną w wymienionej wyżej konwencji, prócz tego domagała się urządzenia policji, zniesienia niewolnictwa, poddaństwa za długi, swobody sumienia i t. d. i t. d. Był to najlepszy sposób zniweczenia wpływu Chin, które systematycznie sprzeciwiały się wszelkiego rodzaju reformom.

W maju, czy też w czerwcu zaczęły się nowe rozruchy w rozmaitych miejscowościach Korei; rozruchy te podniecała sekta fanatyczna, Tong-Hakso-

wie, pragnący oczyścić kraj od napływu cudzoziemców i zrzucić z tronu dynastję panującą. Rząd korejski zwrócił się z prośbą o pomoc do Chin, które z radością pośpieszyły na to wezwanie. Japonia, naturalnie, przysłała również swoje wojska. Wyładowały one pod pozorem zaprowadzenia w Korei porządku; równocześnie jednak Japonia przedstawiła program reform, coś w rodzaju ultimatum, którego tym razem nie można było odrzucić. Albert Fauvel, były urzędnik na komorze chińskiej, wylicza główne punkty żądanych reform.

Korea miała:

1) Zaprowadzić zmiany w administracji wewnętrznej i zewnętrznej w duchu ustaw japońskich;

2) Zabronić Chinom mieszania się do spraw domowych półwyspu.

3) Do chwili przeprowadzenia zamierzonych reform powierzyć Japonii kontrolę nad linią telegraficzną, idącą z Seulu do Fuzanu, jednego z portów otwartych dla handlu z Japończykami na mocy traktatów (1879—1883);

4) Przeprowadzić koleje żelazne między stolicą a głównymi portami państwa, przeważnie temi, gdzie się osiedlili Japończycy.

5) Nadać Japończykom przywilej poławiania ryb na wybrzeżach koreańskich i drobnego handlu.

6) Otworzyć nowe porty dla handlu z Japonią.

7) Udzielić Japończykom nowych koncesyj terytoryalnych w portach, i t. d.

Wreszcie, do chwili wprowadzenia tych wszystkich reform, Japonia uzyskiwała prawo postawienia wojska w Korei, gdzie tylko uzna za stosowne, nawet w samym Seulu; wymagała również, żeby poselstwo koreańskie udało się niezwłocznie do Pekinu, żądając od Państwa Niebieskiego zrzeczenia się wszelkich pretensyj do Korei.

Chińczycy nie mylili się wcale co do znaczenia tego ultimatum, zawierającego ich wygnanie zupełne z półwyspu; natychmiast też wzmocnili swoje załogi, stojące w Korei.

Równocześnie ultimatum japońskie uzyskało od rządu koreańskiego tylko odpowiedź ironiczną. Minister Nippoun zażądał posłuchania u cesarza. W drodze tłum napadł na jego eskortę, ale on pomimo to dał sobie radę z buntownikami, wszedł do pałacu i uzyskał audyencyę. W kilka dni później ojciec cesarza, sprzyjający stronnictwu postępowemu, obwołany został regentem państwa, a Japonia przesłała Chinom notę, zabraniającą im przysyłania wojsk na terytoryum koreańskie.

W dniu 25 lipca na wysokości Asanu doszło do starcia między statkami chińskimi a japońskimi; krążownik chiński „Kow-Shing” poszedł na dno. W pięć dni później walczyły z sobą przednie straże chińskie i japońskie pod Song-Konanem (zwanym także Sei-Konan); Japończycy zwyciężyli, po-

czem zajęli Asan i weszli do Seulu z ośmiu armatami i dwudziestu siedmiu sztandarami, zdobytymi na nieprzyjacielu; Chińczycy cofnęli się na północ, w okolice Pinjanu, który stać się miał teatrem bitwy walnej, jak to zobaczymy później.

Wojna była nieunikniona, ogłoszono ją urzędowo w dniu 1-ym sierpnia 1894-go roku.

ROZDZIAŁ XXV.

Wojna między Japonią i Chinami (1894—1895).

Naród japoński usposobiony przychylnie dla wojny z Chinami. — Parlament japoński, jego skład. — Cesarz Mutsu-Hito. — W przeciągu trzech miesięcy Chińczycy wygnani z Korei. — Bitwa pod Pien-janem. — Bitwa morską przy ujściu rzeki Jalu. — Marszałek Jamagata, zwycięzca z pod Pien-janu. — Zagarnięcie terytorjum chińskiego — Mukden, miasto święte, nekropol panującej obecnie dynastji chińskiej. — Rzemiosło wojenne, traktowane w Chinach z pogardą. — Żołnierze i oficerowie chińscy. — Li-Hung-Chang, Bismark chiński, jego usiłowania w celu utworzenia armii i marynarki — Apatya, brak dyscypliny i zepsucie. — Japończycy opanowują dwa wielkie arsenały morskie Chin: Port Artura i Weï-haï-wei. — Zakończenie wojny (w kwietniu 1895 r.).

W Japonii opinia publiczna oświadczyła się za wojną z Chinami. Parlament stał się wyrazem uczuć narodu, Japonia bowiem posiada obecnie parlament.

Cesarz japoński zobowiązał się zaprowadzić rządy konstytucyjne, ustanawiając dwie izby i ogra-

niczając dobrowolnie przywileje władzy nieograniczonej.

Istotnie w lutym 1889-go roku ogłoszono konstytucję; pierwszy parlament japoński, instytucja na Dalekim Wschodzie zupełnie nowa, rozpoczął obrady w listopadzie 1890-go roku. Parlament ten składa się z dwu izb: izby wyższej, czyli izby panów i izby niższej, czyli izby reprezentantów narodu. Izba wyższa liczy dwustu pięćdziesięciu członków; w tej liczbie są książęta z krwi cesarskiej, którym godność ta przysługuje z prawa; inni zaś, mianowani przez cesarza, są członkami dożywotnimi, innych wreszcie wybierają najwybitniejsi mieszkańcy każdego obwodu.

Izba niższa, czyli izba deputowanych, składa się z trzystu członków, w wieku lat trzydziestu co najmniej, wybieranych na lat cztery przez głosowanie powszechne; głosują wszyscy poddani rodzaju męskiego, mający nie mniej lat dwudziestu pięciu i opłacający pewien określony cenzus. Parlament więc w tym wypadku (wojna z Chinami) był w zupełnej zgodzie z cesarzem. Panował w tym czasie—jak już o tem mówiliśmy poprzednio—Mutsu-Hito, urodzony w Kioto 3-go lutego 1867-go roku.

Mutsu-Hito jest 123-im czy też 124-ym cesarzem dynastji, której początki gubią się w mrokach przeszłości; dynastia ta, założona przez Yin-Mu, czyli Iimmu-Teuno, panuje w Japonii przeszło od dwu tysięcy lat. Przeszłość domów królewskich, panują-

cych w Europie, zdaje się datować od wczoraj w porównaniu z dynastją, której protoplasta zajął tron w wieku założenia Rzymu.

Znakomity podróżnik szwedzki Nordenskiöld, wracając z wielkiej wyprawy na statku *Vega*, wstąpił po drodze do Japonii. Mutsu-Hito przyjął go w kostyumie europejskim i odczytał po japońsku mowę, którą osobny urzędnik przetłómaczył natychmiast na język francuski; Nordenskiöld odpowiedział w tym samym języku; na tem się zakończyła audyencya. „Cesarz wydaje się chorowitym—opowiada Nordenskiöld.—Podczas całego przyjęcia zachowywał się zupełnie nieruchomo; gdyby nie był odczytał swej mowy, możnaby go wziąć za statwę woskową”.

Zapowiedziano cudzoziemcom, aby po pożegnania opuszczali salę z twarzą zwróconą do Jego Cesarskiej Mości. Wchodząc i wychodząc mieli złożyć trzy głębokie ukłony: pierwszy przy drzwiach, drugi w środku sali, trzeci w miejscu, które zajmowali podczas całej audyencyi.

Ministrowie ukazali się nieco później. Nordenskiöld zauważył, że surowe rysy ich twarzy odznaczały się wielką wyrazistością. „Z oblicza ich można było wyczytać wszystkie ciężkie chwile, które przeżywali, niebezpieczeństwa, na które byli narażeni podczas bitw albo zamachów, skierowanych przeciw ich osobom.. ministrom towarzyszy zawsze dla ich osłony uzbrojona eskorta.” Uczony żeglarz

pisał te słowa w r. 1879-tym; od tego czasu dużo się zmieniło; w Japonii panuje spokój i ministrowie nie potrzebują już zachowywać wszystkich tych ostrożności, co dawniej.

Japończycy mieli do czynienia z państwem rozległym i gęsto zaludnionem; zależało więc im bardzo na akcji szybkiej i energicznej, nikt jednakże nie przypuszczał, że tak prędko i z taką łatwością pokonają Chińczyków. Zaledwie trzy miesiące upłynęły, a już nieprzyjaciel, pobity na lądzie i morzu, opuścił Koreę. Japończycy ścigali synów Państwa Niebieskiego w ich własnej ojczyźnie. Pierwsza i najważniejsza bitwa w tej wojnie zaszła pod Pienjanem; jestto jedno z największych miast Korei, a niegdyś było jej stolicą. Leży na prawym brzegu rzeki Ta-tong, toczącej swe fale ku południowi. Pienjan nazywają Chińczycy miastem pływającym, utrzymują bowiem, że ma ono kształt łodzi; tak przynajmniej chciał je zbudować założyciel. Mieszkańcy nie ośmielają się kopać studni w samym mieście, żeby się nie dostać do dna i nie zatopić łodzi. Wodę biorą więc tylko z rzeki, roznosząc ją po najodleglejszych dzielnicach miasta. Ludzie roznoszący wodę należą do ciekawszych osobliwości miejscowych.

Pienjan stał się punktem środkowym kwitnącego handlu. Pewien angiłk, Campbell, który zwiedzał to miasto przed kilku laty, twierdzi, że ilość towarów, przeznaczonych na sprzedaż, szcze-

gólniej bawełny, zwiększa się co rok. Pienjan zastąpiło zupełnie pograniczne miasto Wi-ju, które, przed otwarciem portów koreańskich prowadziło handel tranzytowy, dostarczając zachodnim i południowym wybrzeżom Korei tkanin bawełnianych zagranicznych i jedwabii chińskich. 15-go września Japończycy opanowali Pienjan, które oblegali już od 12-go tego miesiąca. Z początku Chińczycy odnieśli kilka małych zwycięstw, ale nieprzyjaciel nagle zmienił pozycję i zniósł roboty fortyfikacyjne. Zresztą generał Tso, dowodzący wojskami chińskimi, został zabity i nie było nikogo, kto by go mógł zastąpić. Generał Tso objął dowództwo po generale Wei, którego oskarżono o to, że opuścił Pienjan, nie czekając napadu Japończyków, stawiono przed sądem wojennym i skazano na ścięcie.

Tso był jednym z najzdolniejszych i najdzielniejszych generałów chińskich; raniony w nogę podczas ataku Japończyków, dowodzonych przez marszałka Jamagatę, oderwał szmat swej sukni, obwiązał ranę i objął znowu dowództwo. Artyleria chińska ustawiona była w zakątku wałów; przypuszczają należy, że w wojsku brakowało artylerzystów, ponieważ student akademii wojskowej kierował jedną z armat. Z zadania swego wywiązywał się bardzo dobrze, dlatego zwrócił na siebie uwagę nieprzyjaciela. W kilka chwil później kula zgruchotała mu ramię; upadł u stóp armaty, a miejsce jego zajął generał. Jego również dosięgła kula, ale tym razem trafiła w piersi. Rana była śmiertelna. Ota-

czała go zawsze świta młodych ludzi, potomków mandarynów, którzy pełnili służbę adjutantów. Oni to podnieśli generała, wsadzili go na konia, chcąc odwieźć do miasta, do jego własnej rezydencji. Ale szlachetny Tso umarł w drodze.

Generał Tso, a raczej Tso-Pao-Knei, wyznawał wiarę mahometańską; lubiono go i szanowano powszechnie za łagodność, uprzejmość, prawość, odwagę i miłosierdzie. Dużo bardzo świadczył biednym. Śmierć jego była wielką stratą dla całej okolicy Mukdena. Powiadają, że w bitwie pod Pienjanem walczyło po stronie chińskiej około 18—20 tysięcy ludzi, z tych dziesiąta część poległa lub też dostała się do niewoli; reszta poszła w rozsypkę. Japończycy zabrali dużo broni i amunicji.

W dwa dni później Chińczycy doznali nowej klęski w bitwie morskiej przy ujściu rzeki Jalu (17-go września). Mieli oni czternaście okrętów liniowych i sześć torpedowców, strzegących statków przewozowych. Flotę japońską, złożoną z jedenastu okrętów, dowodził admirał Ito; pomimo znacznej niższości liczebnej nie wahał się on uderzyć na wroga. Bitwa toczyła się w małej zatoce, noszącej nazwę Pienjan. Walka trwała cztery godziny; zniszczono siedm okrętów chińskich, z których cztery poszły na dno (kapitanowie tych statków polegli w boju), a trzy spalono. Wszystkie były zbudowane według nowego systemu i dobrze uzbrojone; w tej liczbie „Ching-Yuen,” wagi 7,305 ton.

Rcszta eskadry chińskiej cofnęła się ku zachodowi. Z floty japońskiej trzy statki — między innymi „Matsu-Shima” (4,278 ton) poniosły większe lub mniejsze uszkodzenia.

Wskutek podwójnej klęski Chińczycy zupełnie opuścili Koreę; marszałek Yamagata przekroczył granicę koreańską i przeniósł teatr wojny na terytoryum chińskie. Teraz celem jego pożądań stal się Mukden, stolica Mandżuryi. Istotnie zdobycie Mukdenu miałoby znaczenie olbrzymie i jest to miasto święte, zawiera bowiem obszar poświęcony, gdzie się znajdują groby przodków dynastyi mandżurskiej, panującej obecnie w Chinach, dlatego to z punktu widzenia administracyjnego Mukden stawiają na równi z Pekinem. Jeszcze w zeszłym wieku cesarze odbywali pielgrzymki do Mukdenu, „który tak się wyróżnia z pomiędzy innych miast — mówił cesarz Kieu-lung — jak smok i tygrys wśród innych zwierząt;” cesarze zwiedzili groby przodków, do których pod karą śmierci nie mógł się zbliżyć żaden cudzoziemiec, żaden profan. W r. 1804 cesarz Kia-King wypełnił po raz ostatni ten obowiązek rodzinny, odtąd władcy Państwa Niebieskiego zadawalali się posyłaniem do Mukdenu swego „świętego oblicza” t. j. portretu, i to zaledwie co lat dziesięć: wtedy podnoszono poziom drogi, którą przebywać musiał obraz boski; karawany handlowe przechodzić mogą w tym czasie tylko drogami bocznymi.

Nic dziwnego zatem, że Mukden cieszy się stanowiskiem wyjątkowem wśród miast cesarstwa

chińskiego, nic dziwnego również, że Japończycy powzięli projekt zdobycia świętego grodu; pochwycawszy go w swe ręce, osłabiliby niewymownie urok dynastji panującej. Wkrótce jednak zaniechali tej myśli; podnieceni świeżemi zwycięztwami, woleli się pokusić o czyn jeszcze śmielszy i zmieniając marszrutę skierowali się ku Pekinowi.

Hrabia Aritomo Jamagata, marszałek i zwycięzca z pod Pienjanu — o którym mówiliśmy powyżej — należy do najwybitniejszych osobistości Japonii dzisiejszej. Nazwano go Moltkem japońskim. Urodził się w prowincyi Choshin i pochodzi z jednego z najznakomitszych rodów w państwie Wschodzącego Słońca. W żyłach admirała płynie krew królewska; z jego bowiem domu wyszedł cesarz Seiwateuno, pięćdziesiąty piąty władca z dynastji cesarskiej ponującej obecnie. Ojciec admirała był poetą i biegłym znawcą pierwotnego języka Japonii. Aritomo próbował również poezyi i zdobył nawet pewien rozgłos, chociaż sławie ojca nie dorównał. Wkrótce jednak porzucił karierę literacką, obierając zawód wojskowy.

Po raz pierwszy wystąpił na arenę polityczną podczas rewolucyi 1868 r., która wywołała [przekształcenie wszystkich urzędzeń japońskich. Szczególniej odznaczył się przy wzięciu Nagaoty, ostatniej twierdzy buntowników; wtedy mianowano go wojennym podsekretarzem stanu; następnie w r. 1869 otrzymał misję przestudowania organizacyi woj-

skowej w Europie. Po powrocie do Japonii został znowu zaliczony do departamentu wojny ze stopniem wice-ministra; w r. 1872 został ministrem i dowodził wyprawą, która stłumiła powstanie w prowincyi Hizen.

Wreszcie mianowano go generałem brygady. Nowe rozruchy wybuchnęły w Korei, grożąc wywołaniem wojny z Chinami. Na czele wojska, które miało wyruszyć do Państwa Niebieskiego, postawiono Jamagatę; na szczęście jednak udało się zażegnać grożące niebezpieczeństwo wojny. Jamagata wrócił do Tokio, gdzie się poświęcił wyłącznie organizacyi wojska; dzięki jemu w armii japońskiej wprowadzono ważne reformy.

W 1877 r. wybuchnęło straszliwe powstanie Saiga; klęska buntowników, których Jamagata rozbił doszczętnie, przyniosła mu stanowisko naczelnego komendanta gwardyi cesarskiej, a następnie (1878 roku) szefa sztabu głównego; w tym charakterze kierował robotami fortyfikacyjnymi, prowadzonymi w celu obwarowania zatoki Jeddo. Prace te trwały lat dziesięć.

Wkrótce potem otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych, odbył drugą podróż po Europie, a po powrocie do Japonii został prezesem rady ministrów. Godność tę piastował trzy lata, poczem mianowano go prezesem rady przybocznej. Stanowisko to zajmował aż do wybuchu wojny z China-

mi, gdzie się odznaczył ponownie, jak o tem mówiliśmy powyżej.

Japończycy wymownie dowiedli wyższości swej nad Chińczykami, pozbawionymi zupełnie ducha wojkowego i poczucia karności.

W Chinach rzemiosło wojskowe traktuje się z lekceważeniem. Zdaniem Fauvela—którego przytaczaliśmy powyżej—armia jest zbiorowiskiem wszelkiego rodzaju najniższych żywiołów: „żołnierza stawiają na równi z aktorem i kulisami; jestto coś w rodzaju paryasa indyjskiego.” Mandaryni wojskowi odznaczają się najgłębszą ciemnotą; „cała ich umiejętność polega na dosiadanu wierzchowca, podnoszeniu ciężkich kamieni i strzelaniu z łuku.” Załedwie kilku oficerów niższych stopni posiada wykształcenie wojskowe europejskie” i to tylko w armii Li-Hung-Czanga (przezwanego Bismarkiem chińskim); zarząd tej armii powierzono Anglikom i Niemcom, mało uzdolnionym, ale noszącym tytuły oficerów wyższych, nawet generałów.”

Chcąc wykazać, jak Zachód ocenia cywilizowanych Chińczyków, autor przytacza jako przykład głośnego dyplomatę i generała, bardzo znanego w Paryżu, gdzie go tak uwielbiano i rozchwytywano w salonach. Jestto Tscheng-Ki-Tong, którego sława minęła tak szybko, jak blask i świetność wspaniałego kostyumu, w którym się puszył. Przepuszczaliśmy—mówi Fauvel—że chcąc usprawiedliwić swój tytuł, postara się za pośrednictwem swego

przyjaciela i protektora Li-Hung-Czanga o dowództwo brygady w walce z nieprzyjacielem. Lecz on wie dobrze, ile są warci. Japończycy, o których się wyraża z taką pogardą. Wie również, że sam jest tylko generałem słomianym, pozbawionym zdolności, posiadającym tylko tytuł.”

„Żołnierze chińscy — mówi dalej ten sam autor, który miał sposobność przyjrzeć się Chińczykom zblizka — źle płatni, licho odziani i uzbrojeni, prowadzą wojnę tak, jak ją prowadzono przed tysiącem lat. Podobnie jak w Europie średniowiecznej, wojsko żywi się kosztem włościan, których rabuje i z którymi obchodzi się tak źle, że ci wolą nawet Japończyków.”

Li-Hung-Czang pierwszy zrozumiał nagłą konieczność zorganizowania armii i marynarki na sposób europejski. W tym celu zwrócił się do Francji. Rząd francuski polecił Prosperowi Giquel, porucznikowi marynarki, zająć się organizacją arsenału wojennego i magazynów w Fou-Tcheou. Syndykat inżynierów francuskich pod kierunkiem Théveneta zbudował doki i zbiorniki arsenału morskigo w Porcie Artura. Naczelne dowództwo floty powierzono Anglikowi, kapitanowi Lang, nadając mu rangę admirała. Lecz kapitan Lang, „zachwiany na stanowisku wskutek zazdrości oficerów chińskich, byłych uczniów szkoły morskiej w Fou-Scheou, podtrzymywanych przez mandarynów i opuszczony przez Li-Hung-Czanga, nie mógł zaprowadzić

porządku i karności wśród swych podwładnych. Podał się do dymisyi w roku 1890...”

Po jego usunięciu się w administracyi marynarki, a nawet na pokładach statków zapanował nieład i zupełne rozluźnienie dyscypliny. Pozostawieni sami sobie komendanci chińscy, zatrzymali tylko kilku mechaników i artylerzystów angielskich, niezbędnych do kierowania maszynami i obsługiwania dział. Wszystkie pieniądze, przeznaczone na ten cel, przeszły do ich kieszeni. „Jeden z nich—piszą z Szangaju—zastawił w lombardzie dużą armatę Kruppa, zmuszony następnie opuścić ten port, nie zdołał jej wykupić; nie odnowiono również zapasów amunicyi, których zabrakło zupełnie na pokładach niektórych statków.

Strzelby i armaty utrzymane były nie lepiej,

Podobne nadużycia rozwieliżniły się w armii lądowej. *Taotaï*, czyli gubernator Tient-sinu, z polecenia Li-Hung-Czanga obstalował w Niemczech strzelby dla żołnierzy, po dwa taele za strzelbę (tael = 7 fr. 50 cent.); następnie odprzedał te strzelby rządowi w cenie 9 taelów; operacya ta przyniosła mu przeszło siedm milionów zysku.

W roku 1880-tnym jeden z ważniejszych mandarynów, Li-Fong-Pao, otrzymał od gubernatora rozkaz zamówienia w Europie—gdzie przebywał jako ambasador—dwu pancerników; w tym celu zwrócił się do jednego z wielkich niemieckich towarzystw budowy okrętów; przedtem jednak zatrzymał

dla siebie część powierzonych mu sum. Statki przysłano, ale po pierwszych wystrzałach okazało się, że zbudowane są lichy. „Niemcy przysłali Chińczykom towar, odpowiadający wartości otrzymanych pieniędzy.”

Wobec tych warunków, czyż można się dziwić, że Chińczycy ponosili klęski na lądzie i morzu? Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie nadużycia wewnętrzne—o których mówiliśmy przed chwilą—flota chińska nie byłaby po jednej bitwie zredukowaną do zera; nigdyby takie arsenały, jak w Wei-hai-wei i Porcie Artura, nie dostały się w ręce nieprzyjaciela.

Oba te porty — Port Artura od północy, a Wei-hai-Wei od południa—bronią wstępu do zatoki Petchili, dokąd wychodzą drogi, wiodące do Pekinu; prawdopodobnie więc opanują go Japończycy, jeżeli Chiny nie zdobędą się na większą odporność.

Dnia 21-go listopada Japończycy pod dowództwem marszałka Jamagaty zajęli Port Artura; jedenaście fortów, mocno zbudowanych i uzbrojonych armatami Kruppa, powinny były powstrzymać nieprzyjaciela, Port Artura bowiem jest równie niedostępny, jak Gibraltar. Jeden z tych fortów nosił nazwę *Fortu-Hannekena* na cześć oficera niemieckiego, kapitana Hannekena, który oddawna już opuścił armię niemiecką, gdzie służył w artylerii i zaciągnął się w służbę chińską. Tu zajął się wyłącznie

prowadzeniem robót w dwu wielkich arsenalach — Portu Artura i Wei-hai-Wei. W 1893-cim roku kapitan Hanneken udał się do Europy na koszt rządu chińskiego, który w początkach wojny nadał mu wysoki stopień w marynarce. Brał udział w bitwie morskiej przy ujściu Jalu, gdzie został ranny.

Po za tym pasem obronnym wejście do Portu — ograniczonego półwyspem, noszącym nazwę oryginalną *Ogonu Tygrysa*, a częścią lądu stałego, gdzie się znajdują warsztaty morskie. — posiada najwyżej dwieście metrów szerokości; arsenał osłaniają wzgórza, dochodzące do stu i stu pięćdziesięciu metrów; od strony morza jest on prawie niezdobytym; wejścia do portu broniła sieć torped.

Przedsięwzięto wszystkie środki ostrożności, ażeby uniemożliwić wrogom dostęp od morza; nigdy jednak Synowi Nieba i jego ministrom nie przyszło na myśl, że Port Artura mógłby być bombardowanym od strony lądu. Wmawiali w siebie, że grożą im jedynie Europejczycy, a nigdy żadne państwo zachodnie nie byłoby w możności sprowadzić z Europy do zatoki Petchilijskiej tyle wojska, ażeby mógł oblegać Port Artura równocześnie od strony lądu i morza. Synowie Państwa Niebieskiego zapomnieli o Japończykach!

Tymczasem dostęp do lądu, okolonego płytką wodą, był względnie dosyć łatwy. Na północy wznosiły się wzgórza, leżące blisko siebie; ostatnie ich

zbocza górują nad arsenałem. Zaledwie w ostatnich czasach Chińczycy zwrócili uwagę na tę pozycję, wskutek tego poustawiali reduty na przestrzeni 8—10 kilometrów jedna od drugiej; ale wszystkie te budowle, źle rozmieszczone, nie wspierały się wzajemnie, nie mogły więc wytrzymać bombardowania z wyniosłości. Przytem Chińczycy rozporządzali siłą wojskową, liczącą zaledwie od 12 — 14-tu tysięcy ludzi; na ochronę zaś tak rozległego i w ten sposób oszańcowanego obozu potrzeba było armii znacznie większej. Wreszcie wojsko chińskie składało się z żołnierzy źle wyćwiczonych, niekarnych i nie miało zdolnego wodza. Nie otrzymując rozkazów energicznych, Chińczycy beczynn timer siedzieli w redutach.

Co się tyczy wodzów, to ci, nie czekając wejścia Japończyków, zemknęli niepostrzeżenie. Tak więc arsenał ten, uważany za niezdojbyty—i który istotnie byłby takim przy obronie energicznej — wpadł w ręce Japończyków nieuszkodzony zupełnie, wraz z dwunastu statkami wojennymi, torpedowcami, statkami przewozowemi, piętnastu tysiącami ton węgla, czterema tysiącami szyn kolejowych i znacznymi zapasami żywności, przeważnie ryżu.

Trzy tysiące ludzi z garnizonu chińskiego pozostało na placu boju; Japończycy utracili tylko dwustu pięćdziesięciu w zabitych i rannych. Obrona zatem była niedołączna; nowy dowód, że Chiny „to kolos o nogach glinianych”, który obalić może

lada drobnostka i który „pod haftowaną suknią mandaryna ukrywa ciało bez duszy, zwykły manekin na sprężynach”.

Po wzięciu Portu Artura zwycięzcy popełnili wiele okrucieństw; na ich usprawiedliwienie jednak dodać należy, że doprowadził ich do ostateczności widok żerdzi, uwieczonych zakrwawionemi głowami i członkami jeńców japońskich. Ogarnięci wściekłością, rzucili się na miasto i w pień wycięli jego mieszkańców.

Po tej klęsce Li-Hung-Czang złożył cesarzowi raport tajny, w którym wyraził niepodobieństwo powstrzymania pochodu Japończyków. Ubolewał przy tem, że nie usłuchano jego rad, kiedy zalecał zbudowanie kolei żelaznej, któraby umożliwiła przewożenie wojska do miejscowości najwięcej zagrożonych. Nie chciano jednak zastosować tego wymysłu barbarzyńców Zachodu. Japończycy byli przezorniejsi: zrozumieli wymagania czasu i oddawna już zerwali z tradycją przeszłości.

Jak zawsze i stosownie do swego zwyczaju, Chińczycy nie chcieli się przyznać do klęski. Oto jaką wersję o wzięciu Portu Artura puścili w świat.

„Pozwalając Japończykom zająć Port-Artura, generał Tso—oczywiście jakiś inny, bo ten, o którym mówiliśmy wyżej, zginął w walce—dał dowód niezwyklej zręczności strategicznej; wiedział bowiem dobrze, że głównym celem wroga był Pekin. Zrozumiał, że wrazie zbyt energicznego oporu, Japoń-

czycy odstąpiliby od oblężenia i poszliby wprost na Pekin; poddając zaś Port-Artura, generał Tso zatrzymywał ich w tej twierdzy; Chińczycy zaś mogli tymczasem zasłonić drogi.

„Generał Tso zatem *dobrowolnie opuścił stanowisko w chwili, gdy mógł Japończyków znieść do szczętu*. Przytem używając tylko po pół naboju do armat i napełniając piaskiem granaty, wprowadził w błąd Japończyków, którzy wyobrazili sobie, że artylerya chińska nie ma żadnej wartości. Wobec tego flota japońska zbliżyła się do fortów bez zachowania należnych ostrożności; wtedy dano ognia z dobrze nabitych dział: trzy okręty wojenne, siedm przewozowych i dwadzieścia jeden torpedowców poszły na dno.”

Takie były złośliwe przechwałki Chińczyków!

Wkrótce po wzięciu Portu Artura drugi jeszcze arsenał morski Wei-hai-Wei dostał się w końcu stycznia 1895 r. w ręce Japończyków.

W r. 1860 podczas wojny angielsko-francusko-chińskiej, Francuzi zajęli Wei-hai-Wei na zimowe leże; Anglicy zaś mieli swe kwatery w Porcie Artura.

Nie będziemy wspominali o innych drobnych potyczkach, które stoczyli Japończycy z Chińczykami, miały bowiem one znaczenie podrzędne w stosunku do tych bitew ważnych, o których mówiliśmy poprzednio. Zasługuje na uwagę jedno jeszcze walne zwycięstwo Japończyków, odniesione w dniu 4-ym

marca 1895 r. pod miastem Niu-Chong, leżącym na drodze do Mukden; stanowiło ono podstawę wszystkich operacji wojska chińskiego w Mandżurii i miało bronić Pekinu.

Zagrożoną więc była stolica Państwa Niebieskiego. Równocześnie Japończycy napadli na wyspy Peskadoryjskie i opanowali je niezwłocznie. W końcu marca rozpoczęli blokadę bardzo ważnej wyspy Formozy. Chiny wysłały Li-Hung-Czanga dla nawiązania układów pokojowych. Rokowania się już zaczęły, kiedy pełnomocnik chiński napadnięty został na ulicy przez jakiegoś fanatyka, który wystrzelił do niego z blizka. Li-Chung-Czang odniósł dwie rany: w pobliżu lewego oka i w szczękę; z początku obawiano się nawet, że się nie uda wyjąć kuli. Zamachu dokonał młody, dwudziestoletni człowiek, nazwiskiem Kogama, należący do sekty fanatyków, która się już niejednokrotnie porywała na Europejczyków, gdy Japonia otworzyła kraj swój cudzoziemcom (rewolucya 1868 r.) Kogamę skazano na dożywotnie więzienie.

Zamach ten wywołał w całym kraju ogólne oburzenie i przyspieszył układy pokojowe. Cesarz japoński, który początkowo nie zgadzał się na zawieszenie broni, teraz przystał natychmiast.

Rozpoczęły się konferencje w Simonoseki i doprowadziły do ułożenia traktatu (dnia 17-go kwietnia 1895 r.), który miał być ratyfikowany. W traktacie tym uznano ostatecznie niepodległość Korei. Chiny

ustępowały Japonii archipelag Peskadoryjski z wyspą Formozą, oraz zobowiązywały się wypłacić w pewnym określonym przeciągu czasu dwanaście milionów franków, jako zwrot kosztów wojenych. Japonia usadowiła się prócz tego na półwyspie Liao-Tung, zatrzymując tam Port Artura, przewany „Metzem chińskim”, „Gibraltarem mórz chińskich”, oraz Wei-hai-Wei. W ten sposób stawała się panią zatoki Petchilijskiej i dróg wiodących do Pekinu. Wreszcie traktat ten zapewnił Japonii prawo wwożenia do Chin niektórych towarów, bez opłaty cła, zakładania fabryk, warsztatów i t. d.

Mocarstwa zachodnie wzruszyły się mocno, przejęte obawą o swe interesy na Dalekim Wschodzie. Między Rosyą, Francją i Niemcami zawiązało się przymierze, do którego przyłączyła się następnie Hiszpania i Holandia, zainteresowane w tej sprawie, ze względu na swe posiadłości kolonialne. Obawiano się, żeby równowaga na Wschodzie nie uległa wielkiej zmianie. Najwięcej obchodziło to Rosyę, która oddawna już starała się o nabycie jakiegoś portu na oceanie Spokojnym, Władywostok bowiem zamarza na znaczną część roku. Dlatego to Rosya dąży stale do zdobycia portu w Korei, albo w zatoce Petchili. Japończycy, usadowiwszy się na półwyspie Liao-Tung i obejmując protektorat nad Koreą—której niepodległość i całość terytoryalną poręczyli—stawali się dla Rosyi przeszkodą do osiągnięcia zamierzonego celu. Francya, popierając

Rosyę w jej żądaniach, oddała sprzymierzonemu mocarstwu usługę olbrzymią.

Japonia, istotnie, zmuszoną była ustąpić ze swych wymagań. Zrzekła się posiadłości na terytorium chińskim. Zmusiła tylko Państwo Niebieskie do wypłacenia znacznego odszkodowania pieniężnego i zabrała Formozę, oraz archipelag Peskadoryjski.

K O N I E C.



Spis rzeczy.

	<i>Str.</i>
XIV. Nowy Rok w Japonii.	5
XV. Język japoński i literatura—Bajki i przysłowia .	11
XVI. Teatr Japoński	24
XVII. Ćwiczenia fizyczne.—Atleci w Japonii.—Fechtu- nek japoński	39
XVIII. Sztuka i przemysł w Japonii.	47
XIX. Skutek reform w Japonii	74
XX. Skutek reform	80
XXI. Gusty japońskie	89
XXII. Naród wracający do szkoły	96
XXIII. Reorganizacya armii i marynarki	113
XXIV. Wojna między Chinami a Japonią (1894—1895) .	121
XXV. Wojna między Japonią a Chinami (1894—1895) .	131

10



381 [2]